

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy

DZIAŁ CZASOPISM

Gi 456

GŁOS POCZTOWCÓW AUSTRIACKICH:

niezawisły organ wszystkich służ pocztowych i
telegraficznych Austrii. Miesięcznik

Kraków

1910



456

GŁOS
POCZTOWCÓW
AUSTRYACKICH
1910

141390

Adres Redakcyi i Administracyi:

Drukarnia Ludowa
Kraków, ul. Filipa I. 11

dla
„Głosu pocztowców“

o o o

Organ nasz rozsyłamy członkom należącym przynajmniej jeden miesiąc do organizacyi.

GŁOS

POCZTOWCÓW  AUSTRYACKICH

NIEZAWISŁY ORGAN WSZYSTKICH SŁUG POCZTOWYCH I TELEGRAFICZNYCH AUSTRII

WYCHODZI 20 DNIA KAŻDEGO MIESIĄCA.

Zamknięcie numeru następuje z dniem 14 każdego miesiąca.

o o o

Nadesłane artykuły powinny być pisane na jednej stronie arkusza.

o o o

Reklamacje i zmiany adresów mają być nadesłane wyłącznie do administracyi „Głosu“.

Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej.

Rok IV.

Kraków, 20 maja 1910.

Nr 5.

OD REDAKCYI.

Z dzisiejszym numerem wydawnictwo „Głosu pocztowców“ zostało przeniesione z Wiednia do Krakowa. Redakcja w myśl celów i tradycyi naszej organizacyi, będzie się starała utrzymać „Głos“ na poziomie pisma niezależnego, poświęconego wyłącznie interesom zorganizowanej służby pocztowej i telegraficznej; żadne uboczne względy nie będą dla redakcyi miarodajne, tylko dobro i obrona kolegów, należących do organizacyi państwowej, jako jedynie powołanej do zastąpienia ogółu służby pocztowej w Galicyi.

Redakcja zwraca się do Kolegów w Krakowie, Lwowie i na prowincyi z prośbą o zasilanie jej wiadomościami zawodowymi ze swego miejsca służbowego; każda wiadomość będzie obiektywnie i skrupulatnie badana i w miarę nadawania się w „Głosie“ pomieszczona.

Prosimy Kolegów o poparcie naszej pracy i nadal. Listy do redakcyi należy adresować: Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11 ul. „Głosu pocztowców“.

Z koleżeńskim pozdrowieniem

Redakcja „Głosu pocztowców“.

Kraków, w maju 1910.

Pragmatyka służbowa w parlamencie.

Od 15 do 20 kwietnia toczyła się w Izbie posłów dyskusja nad projektem pragmatyki służbowej dla urzędników i służby państwowej, zakończona odesłaniem przedłożenia do Komisji. Ponieważ projekt rządowy, jak mo-

wcy wykazali, zawiera szereg przepisów będących pogorszeniem panującego obecnie stanu, należałoby się spodziewać, że Komisja przepisy te usunie. Ale, napewno nie można na to liczyć, gdyż z mów niektórych posłów wynika, że zgadzają się ze słowami p. ministra Haerdla, że „służba chciałaby jak najwięcej pieniędzy, a jak najmniej pracy“.

Zarzut ten może służba pocztowa z całym spokojem odeprzeć jako niesłuszny. Gdyby p. minister choć trochę znał ciężką służbę niewolników pocztowych, gdyby u swego kolegi p. ministra handlu był poinformował się, jak nędzne są płace za tę ciężką i odpowiedzialną pracę, nie byłby użył tych obraźliwych słów odnośnie do personalu pocztowego.

Drugą ważną rzeczą w mowie p. ministra były jego słowa o konieczności ograniczenia prawa koalicyi służby państwowej. Jesteśmy pewni, że słowa p. ministra wywołają efekt zupełnie przeciwny, mianowicie utwierdzą 50.000 pocztowców austriackich w przekonaniu, że koalicya jest dla nich konieczną, aby wzmocnić tak pięknie rozwijającą się wśród nich myśl organizacyjną. Służba państwowa, a wśród niej służba pocztowa, nie wróci już do starych czasów proszenia i łaszenia się, wiedząc że są pracownikami w przedsiębiorstwie państwowym, które daje zyski, a im nakłada tylko obowiązki i pracę bez praw. P. minister utrzymywał, że zakaz organizacyi leży w interesie utrzymania „powagi państwa“, gdyż służba pocztowa przedstawia w swej osobie także pewną część tej „powagi“. Pytamy się: jaką władzę reprezentują podurzędnicy i woźni pocztowi w chwili pełnienia swej służby? Z praktyki wiemy, że służba pocztowa, czyto w pracy wewnątrz urzędu, czyto na zewnątrz, nie jest żadną władzą państwową, lecz służbą publiczną i że niema mowy o tem, aby n. p. stary wiekiem listonosz wzbudzał tensam postrach i tensam szacunek co najmłodszy wiekiem policyant lub żandarm. Dlatego

służba pocztowa dziękuje p. ministrowi za ubieranie jej w jakieś urojone „powagi“, a domaga się swego prawa jako obywatela państwa. Paragrafy o kneblowaniu tych praw muszą z ustawy być wyrzucone!

Organizacya pocztowców leży nietylko w ich interesie jako ludzi, ale nieminiej w interesie służby jako takiej i całej instytucyi pocztowej wogóle. Jeżeli organizacya pracuje nad poprawą bytu pocztowców, chce przez to stworzyć uporządkowane stosunki, które instytucyi niechybnie wyjdą na korzyść. Bez organizacyi i bez nadziei, jaką członkowie do niej przywiązują, panowałoby wśród personalu takie niezadowolenie, doszłoby do takiego wzburzenia, że interesa służbowe ciężko wskutek tego ucierpiałyby. Teraz służba ma swą organizacyę, w ramach której prowadzi legalną walkę; z chwilą, gdyby organizacyi tej zabrakło, niezadowolenie rozsadziłoby słabą ścianę przepisów i dyscypliny, powodując wielkie zaburzenia w normalnem załatwianiu prac służbowych. Dlatego, p. ministrze, nastawianie na byt organizacyi jest dziełem obliczonym na szkodę państwa, jest próbą zamienienia legalnej i zorganizowanej próby poprawy bytu w chaotyczną i w skutkach swych nieobliczalną. A czy to leży w interesie instytucyi i powierzonych jej tak ważnych interesów?

* * *

W dyskusyi w Izbie posłów przemawiali posłowie socjalno-demokratyczni Glöckel, Moraczewski i Forstner, zwalczając projekt rządowy w obecnej jego postaci. Z Koła polskiego przemówił tylko poseł Stwiertnia, który powitał projekt jako sukces parlamentu, ale nie powiedział, co Koło polskie myśli o postanowieniach niemożliwych dla służby do przyjęcia. Z 4 posłów krakowskich którzy otrzymali kilka tysięcy głosów urzędników

KAMIL FLAMMARION.

DZIEJE KOMETY HALLEYA *).

Od czasu, jak istnieje nasz biedny świat, ukazanie się komety daleko większe sprawia na zwykłych śmiertelnikach wrażenie, aniżeli ukazanie się jakiegokolwiek innej gwiazdy. Tajemniczy ślad komety, przyćmiony blask ogona, jego zagadkowe i fantastyczne zmiany — cały, jednym słowem, niezwykle wygląd komety, w najwyższym stopniu działa na wyobraźnię człowieka, naruszając wiarę w harmonię wszechświata. Stąd powstają owe przesady i romantyczne legendy.

Historia komety Halleya obejmuje trzydzieści pięć wieków, a ukazywanie się jego po większej części związane było z wielkiej wagi zdarzeniami na ziemi.

Niemym świadkiem przeszłości, kometa ten patrzył na narodziny i śmierć całych państw i narodów; błyszczał już za czasów wspaniałej kultury chaldejskiej, kiedy czarodziejski Babilon, owa perła Wschodu, rozciągał swój niezmierny

*) W ostatnich 14 dniach pojawienie się komety Halleya wywołało wielkie zainteresowanie na całym świecie. Dla zaznajomienia czytelników z istotą tej komety podajemy jej historię wedle opisu sławnego astronoma francuskiego Flammariona. Przyp. Red.

przepych miasta miast. Ileż to razy zmieniała się fizyognomia Europy, a wieczny tułacz — kometa idzie wciąż swą niekończącą się drogą, od czasu do czasu ukazując się na naszym niebie — olbrzymi i błyszczący, to znów zaledwie dostrzegalny, słaby, a zawsze budząc postrach, zdumienie, albo po prostu zachwyt tylko. A potem niknie z przed oczu mieszkańców ziemi i poczyną krażyć dokoła Merkurego, Wenery, Marsa, Jowisza, Saturna, Uranii i Neptuna, aż wreszcie kryje się daleko za określone dotychczas granice systemu słonecznego więcej niż na pięć miliardów kilometrów.

W ciągu ostatnich 2500 lat odbył on podróż tę trzydzieści trzy razy, zatem od czasu Fryny do markizy Pompadour przeżył nie więcej, aniżeli dwadzieścia pięć swych lat, od Kleopatry zaś do Karola Wielkiego — dziesięć zaledwie!...

Najpierwsze ukazanie się jego, co do którego czerpiemy skąpe wiadomości z dokumentów historycznych, miało miejsce w drugim roku panowania cesarza chińskiego Ting-Wanga, t. j. w roku 467 przed naszą erą. W owych czasach cywilizacya Chin stała już dość wysoko i astronomowie Państwa Niebieskiego bacznie studyowali ukazanie się komety-tułowca, rozrzucającego na lazurze nieba olbrzymią swą iskrzącą się wstęgę.

141390



Львівська бібліотека
АН УРСР

141390

i służby państwowej, ani jeden ust nie otworzył. Bo i pocóż mieliby się teraz narażać rządowi? Wszak mandaty już mają, a do nowych wyborów jeszcze 3 lata...

Teraz projekt o pragmatyce znajduje się w komisji dla spraw funkcyjaryuszy państwowych. Na pierwszym posiedzeniu tej komisji z 26 kwietnia poseł socjalno-demokratyczny Glöckel postawił wniosek, że ustawa o pragmatyce nie śmie naruszać praw obywatelskich zagwarantowanych konstytucją. Komisja wniosek ten uchwaliła.

Dalej uchwała komisja zwołać ankietę z różnych kategorii służby państwowej dla wysłuchania ich zdania o projekcie. Ankieta ta będzie się składała z 3 grup; do trzeciej grupy wejdą reprezentanci służby w liczbie 26, z których stosunkowa część przypadnie na służbę pocztową. Na żądanie posłów socjalistycznych minister przyrzekł, że każdy powołany do tej ankiety sługa państwowy będzie mógł śmiało wypowiedzieć swe zdanie i że za to nie śmie być karany.

Z góry zaznaczyć należy, że służba pocztowa żąda, aby do tej ankiety powołani zostali z jej łona mężowie, odznaczający się śmiałością i niezawisłością sądu, tudzież znajomością stosunków, zastrzegając się przeciw powołaniu ludzi, którzy czyto z obawy, czyto dla przypodobania się przełożonym zdradzą interesa ogółu.

Zgromadzenie grupy krakowskiej.

odbyło się dnia 20 kwietnia w sali organizacji kolejarzy z porządkiem dziennym: 1) rozporządzenia wykonawcze do ustawy o regulacji, 2) pragmatyka służbowa, 3) wnioski.

Zgromadzenie zajął przewodniczący grupy kol. Kopp, poczem redaktor Feldman referował obydwa punkty porządku dziennego. W dłuższym przemówieniu wykazał, jak rozporządzeniami wykonawczymi pogorszone jeszcze stosunki wynikły z niedostatecznej regulacji i jak służba przez silną organizację byłaby zdolna do poprawy tych stosunków. Zgromadzenie uchwaliło jednogłośnie przedłożoną rezolucję.

Co do pragmatyki wykazał referent, że projekt rządowy nie tylko nie zadawała długoletnich zadań służby, lecz przeciwnie pogarsza jeszcze stosunki obecnie panujące. Referent omawiał paragraf po paragrafie tego projektu, a w końcu przedłożył petycję, którą za inicjatywą centrali organizacji służby pocztowej uchwalono jednobrzmiącą w całej Austrii.

Po przemówieniu kol. Koppa, Kokurby i innych petycję uchwalono i zaopatrzone ją przeszło 500 podpisami. Petycję tę przesłano na ręce posłów do parlamentu.

Zgromadzenie, jedno z najliczniejszych, jakie kiedykolwiek odbywało się w Krakowie, zakończyło się o 10¹/₂ w nocy.

Obowiązki i prawa.

Rozum ludzki powiada nam, a ustawy zasadnicze potwierdzają, że człowiek, na którego nałożono obowiązki, musi w zamian za to otrzymać prawa; w myśl tej zasady każdy własnowolny obywatel państwa, korzysta z praw ogólnych i szczególnych pod ustanowionymi warunkami. Prawo austriackie — przynajmniej na papierze — nie robi różnicy między bogatym a biednym, między wysoko a nisko urodzonym; nie zawiera też żadnego ograniczenia praw obywatelskich dla funkcyjaryuszy państwowych.

Najważniejszymi z praw obywatelskich są: prawo wyborcze, prawo koalicji, prawo organizowania się, zgromadzania się i zakładania stowarzyszeń. Każde ograniczenie jednego z tych praw tworzy naruszenie ustaw zasadniczych; ktokolwiek dopuszcza się naruszenia tych praw, może być pociągniętym do odpowiedzialności.

Pokazało się jednak, że rząd sam chce dopuścić się naruszenia tych praw wobec służby państwowej, wplatając do projektu pragmatyki służbowej niedwuznaczny zamach na prawo koalicji, na prawo koalicji, na prawo organizowania się i łączenia się w stowarzyszenia. Jako powód tego zamachu podaje rząd, że dyscyplina jest narażoną na szwank, a w rzeczywistości zamierza rząd ograniczyć pracę organizacji służby pocztowej, zdążającą do uzyskania poprawy bytu. Sługa pocztowy i handlowy wogóle ma stracić prawo zapomocą organizacji bronić się przeciw krzywdom i nędzy.

Rząd przyszedł do zapatrywania, że spełnienie zadań służby państwowej byłoby narażeniem całości państwa, byłoby upokorzeniem władzy państwa wobec jej podwładnych. Zapatrywanie to jest jednak zupełnie mylne. Władza państwa, jej powaga, byłyby tylko wtedy narażone na szwank, gdyby naprzeciw niej stanęła jakaś równorzędna siła. Organizacja dotąd przynajmniej taką siłą jeszcze nie jest i dlatego musi podany powód być uważany jako pozór do ukrócenia praw, które służbie pocztowej przysługują z tytułu jej obywatelskiego i służbowego stosunku.

Gdyby zatem zamiary rządu zostały urzeczywistnione, byłoby to ciężkim ciosem dla służby; straciłaby ona zarówno prawa już posiadane, jak i nadzieję zdobycia nowych praw. Głównie odbiłoby się to na ważnym naszym żądaniu o utworzenie komisji personalnych, które rząd uznałby jako „przeciwnie dyscyplinie, jako nieodpowiedzialny czynnik”. Rozumiemy doskonale, że rząd woli całą władzę zatrzymać w swych rękach, ale służba — nie zaprzeczając rządowi jego praw — musi równocześnie stać twardo przy swoich prawach, ażeby nie być raz na zawsze wydaną na łup zachciankom i kaprysom.

Byłaby to reakcja w najgorszym tego słowa znaczeniu i służba państwowa w obronie swej egzystencji nie może do tego dopuścić. Jeżeli dziś każdy robotnik układa się z swym pracodawcą o warunki pracy, to służbie nie miałoby taklesamo prawo przysługiwać? Byłoby to naprawdę przyjęciem na siebie wszystkich obowiązków i wyrzeczeniem się wszystkich praw.

Uprzywilejowanie certyfikatystów.

Słowa p. ministra handlu, Dra Weiskirchnera, o równym traktowaniu całej służby pocztowej wywołały w jej łonie przyjemne zdziwienie, które niestety rychło zamieniło się w rozczarowanie. Służba myślała, że nareszcie na najwyższym miejscu przyszli do przekonania o konieczności opieki społecznej, która tem bardziej byłaby wskazana, ile że wielka część służby przy ostatnim włączeniu do poszczególnych kategorii płac została ciężko pokrzywdzona. Te nadzieje rozwiały się wskutek oporu p. ministra skarbu, obawiającego się zwiększenia wydatków i w ten sposób stara krzywda pozostała.

Skutek tego pokrzywdzenia jest ten, że służba pocztowa bez certyfikaty pozostaje co do awansu o całe 8 lat poza kolegą z certyfikatem. Podczas gdy certyfikatysta dochodzi do najwyższego stopnia płacy przeciętnie w wieku 65 lat, to niecertyfikatysta mógłby dojść dopiero w wieku 73 lat. Wiadomo jednak, że w służbie pocztowej nikt do takiego wieku nie dochodzi i z tego powodu nigdy prawie nie zdarzy się, żeby niecertyfikatysta doszedł do najwyższej kategorii płacy.

Gdy parlament w roku 1907 uchwalił 1,600.000 K na rzecz poprawy awansu służby pocztowej, z pewnością nie spodziewał się, że rząd — jak to rzeczywiście zrobił — użyje tych pieniędzy wyłącznie na rzecz certyfikatystów, podczas gdy wielka masa odeszła z próżnymi rękami. Parlament nie powinien zgodzić się na takie nieposzanowanie jego woli; parlament musi się dowiedzieć, że niecertyfikatyści mogą dojść do najwyższego stopnia płacy dopiero po 52 latach służby w wieku 73 lat, co wyklucza ich od korzystania z tego „dobrodrożeństwa”.

Nie zazdrościmy certyfikatystom, że coś osiągnęli; nie mamy nic przeciw temu, że koledzy nasi coś uzyskali, ale mamy prawo domagać się, aby i inni nie zostali pominięci, aby nie było jednostronnego uprzywilejowania. Wiemy, że regulacja z r. 1908 nikogo nie zadowoliła; wiemy, że rozporządzenia wykonawcze dodały do starych krzywd jeszcze nowe i dlatego mamy prawo się bronić i będziemy się bronili.

Przed regulacją możliwym był awans o 100 K co trzy lata, a teraz awans wynosi 70 do 80 K, mimo, że teraz drożyzna jest

widzieć ową długowłosą gwiazdę, błyszczącą na ciemnym błękitie południowego nieba. W cztery lata później została zburzona świątynia w Jerozolimie, wówczas też zginęli dawni władcy starożytnego Olimpu, a w Rzymie Neron upamiętnił panowanie swe okrucieństwem szaleńca. Wzburzenie, jakie ogarnęło ludy europejskie aż po Azyę i Palestynę, nie odbiło się w najmniejszym stopniu na naszym komecie: zdążył on swoim zwyczajem upoić się słońcem i w dniu 26 stycznia 66 roku znalazł się w punkcie przysłonecznym, krążąc bez wytchnienia dokoła promienistej gwiazdy, dopóki, nie obiegłszy w ciągu siedemdziesięciu pięciu lat swe koło nie pojawił się nad ziemią po raz pierwszy w 141 roku naszej ery, drugi w 218, trzeci w 295, czwarty zaś w 373 roku.

A gdy podniebny wędrowiec odbywał czwartą swą podróż do słońca i gdy w roku 451 rozpostarł warkocz swój nad Europą, drżała ona przed najściem Hunnów, wkraczających pod wodzą Attyli.

Następna wizyta komety Halley'a miała miejsce w roku 912. Kiedy zaś w roku 1066 zbliżał się on do słońca, został dostrzeżony przez Wilhelma Zdobywcę, który zdążył właśnie z rycerzami normandzkimi na podbój Anglii i obrał go sobie za swą gwiazdę przewodnią.

Przeszedł on swoją perilegię dnia 1 sierpnia 1066 roku, potem odszedł gdzieś w nieznana dal i w ciągu 70 lat nie ukazywał się wcale. Po upływie tego czasu widziano go w 1222, 1301, 1378 i 1456 roku. Ostatni rok był jedną z najbardziej godnych uwagi chwil jego wędrówki. Europa stała we krwi i ogniu. Trzy lata przedtem Turcy zdobyli Konstantynopol. Mahomet II. zaś o tem jedynie myślał, jakby obalić chrześcijaństwo. W owej krytycznej chwili kometa zabłysła na niebie, zdumiewając swymi olbrzymimi rozmiarami. Uznano go za wyraz gniewu Bożego. Wobec tak niesłychanego niebezpieczeństwa, papież Kalikst III doradzał wierzącym gorliwość religijną. Wówczas to powstała cudna modlitwa „Anioł Pański”, odmawiana przy dźwięku dzwonów w południe.

Tęsknota za promiennym światłem znowu przywiodła kometę do słońca, a równocześnie i do ziemi w roku 1541, a potem w roku 1607. Obserwowali ją Galileusz i Kepler. Możliwym jest, że podzielał on również na wyobraźnię wielkiego Szekspira.

W głębokiej starożytności jeszcze wszyscy, z wyjątkiem kilku uczniów Pitagorasa i Seneki, utożsamiali komety z meteorami, uważając je za mgłę, podnoszącą się z ziemi.

Dopiero duński astronom, Ticho-Brahe, w XVI

wieku odrzucił precz przesady swych poprzedników i dowiódł, że komety nie tylko nie zapożyczają światła od ziemi, lecz że znajdują się o wiele od nas dalej, aniżeli księżyc. Słynny kometa, którego historię opisujemy, nie mógł zachowywać już nadal swego incognito, tajemnica zaś wędrówek jego została wyjaśniona.

W roku 1682 Newton ustanowił prawa ciążenia, rządzące ruchem wszystkich ciał niebieskich — pozostawało już tylko zgromadzić niezbite dowody jego hipotezy! I oto, jak na zawołanie, w roku 1682 ukazuje się wspaniały kometa! Uczony angielski Halley (1656—1742) pierwszy go spostrzegł, jął obserwować i zauważył, iż droga jego w przestworzu jest analogiczną z drogą komety, obserwowanego w roku 1607, t. j. na 75 lat przedtem przez uczonego Keplera. Wówczas postawił sobie za zadanie stwierdzić, żali oba te zjawiska nie odnoszą się do jednego i tego samego komety, peryodycznie powracającego do ziemi co pewien okres czasu? Jeśli tak jest, to, zająwszy w przeszłość, można było obserwować takie same pojawienie się komety na siedemdziesiąt pięć, siedemdziesiąt sześć lat przedtem. I istotnie w r. 1531 notowano ukazanie się komety, bardzo podobnego do komety 1607, oraz 1682 roku. Identyczność ich Halley uznał za niepodlegającą

większa. Ciężko pracujący pocztowiec ma na papierze najwyższy stopień płacy, ale osiągnąć go nie jest w stanie i musi dalej o głódzie i chłodzie spędzać swe dni. Jeżeli państwo chce być sprawiedliwym, to musi wszystkie swe usługi traktować równą miarą; nie powinno być różnicy między certyfikatystą a innym sługą, gdyż wszyscy jednakowo pracują i wszyscy mają jednakowe zasługi. Chyba, że rząd tem uprzywilejowaniem jednych chce ich użyć jako narzędzia w walce z drugimi.

Stosunki na głównej poczcie w Krakowie 1.

Już kilkakrotnie piętnowaliśmy w naszym organie stosunki panujące w sali listonoszy w urzędzie Kraków 1. Zrobiono przed 2 laty z prywatnego mieszkania p. dyrektora Bilińskiego salę dla listonoszy; mieszkanie to składało się z 4 pokoi i kuchni, w którym wtedy mieściło się dwoje ludzi: dyrektor ze swoją rodziną, a dziś mieści się tam 60 listonoszy porannych, 10 przedpołudniowych, 6 ekspedjentów, 6 urzędników stale zajętych przy dzieleniu listów, nie licząc tych wyższych urzędników, którzy też pomiędzy godziną 7 a 8 rano zjawiają się. Następstwem tego stanu jest, że stale tam pracujący ludzie są tak zakatarzeni, że nie czują już tych cholerycznych wyziewów, a pomimo tego połowa z nich wciąż jest chora, a wyżsi urzędnicy, jak się zjawiają, to tylko nosem kręcą.

Przed 2 miesiącami kontrolor p. Fischer napisał raport do kancelarii urzędu i załączył prośbę podpisaną przez wszystkich listonoszy i urzędników, którzy w tej sali pracują, aby tej epidemicznej sali coś zaradzić, ewentualnie, aby urząd postarał się o wentylację. Do dziś dnia niema odpowiedzi. Może tę prośbę zaopatrzoną przeszło 100 podpisami listonoszy i urzędników pochwylił ogon komety i poszła w świat.

Co gorzej, że w tej sali przerobionej z małego prywatnego mieszkania jest dwoje drzwi: jedno z głównego wejścia do gmachu pocztowego, a drugie z wychodka, który nigdy nie jest zamknięty. Stąd powstają z jednej strony przeciągi, a z drugiej strony „zapachy” z wychodka. Na drugim piętrze porobiono wentylatory, a w sali listonoszy miały też być urządzenia, ale zdaje się, że znowu kometa interweniowała i przeszkodziła, a tymczasem służba i urzędnicy muszą dalej połykać wyziewy choleryczne.

Takie są stosunki w urzędzie pocztowym w Krakowie 1. Możeby urząd sanitarny wglądał do tej sali, bo dr Trzebiński, gdy gazety urzędników pisały, że ta sala nie nadaje się do na tyle ludzi, przyszedł, rzucił okiem i zawyrokował, że to bardzo dobra sala, bo tu p. dyrektor mieszkał.

Stajnia na konie p. Musila jest dwa razy wię-

ksza, niż sala na przeszło 100 ludzi, a skutkiem tej ciasnoty w jednym roku zmarło 3 listonoszy: Olejarz, Borowiec i Metzler, a teraz stale po kilku listonoszy choruje. Jeżeli się przyjdzie do sali, to nie nie słysząc tylko kaszel i kichanie duszonych obrzydliwą atmosferą ludzi, oj-ców rodzin. Ci biedni listonosze wyglądają też jak szkielety i każdy prawie cierpi na suchoty, a to tylko wskutek braku powietrza i miejsca na tej sali.

Jak się z nami obchodzą.

Ze Szczakowy piszą nam: „Przypadkowo wpadł mi w ręce list, pisany przez p. Koppa do pomocniczego woźnego, w sprawie pobicia tegoż przez kontrolora Rusyna. Uważam sobie za obowiązek moralny napiętnować obchodzenie się tego pana z obywatelami, i ojcami rodzin. Rzecz się przedstawia następująco: Na kilka dni przed świętami zgłosił się listonosz Kubicki chorym. Na jego miejsce wyznaczył kontrolor Rusyn prowizorycznego woźnego Meutla, nieznającego ani ludzi, ani lokalnych stosunków. Nic też dziwnego, że powstały skargi z powodu mylnego doręczania, lub opóźnienia. Dnia 20 marca wrócił Meutel z rajonu cośkolwiek nietrzeźwy. Wszedł na to kontrolor Rusyn i zaczął przeglądać pozostały materiał. Niedoręczone listy podziały na niego, jak czerwone sukno na byka. Skoczył do woźnego Meutla i uderzył go dwa razy w twarz tak silnie, że wspomniany woźny zatoczył się i byłby upadł, gdyby się nie zatrzymał na szafie. Świadkami tego napadu kontrolorskiej wścieklizny byli: oficyał Müldner, starszy podurzędnik Parat, Izidor Flaschen i Wagner. Dwaj ostatni przypatrywali się temu zajściu z miejsca przeznaczonego dla partyi. Podobny wypadek miał miejsce w kilka dni później z woźnym Tałachem. Tałacha, mającego wolne po północnej służbie i przed północną służbą, ściągnął kontrolor Rusyn z wolnego, wyznaczając go do pomocy na cło od 10 rano do 1 po południu. Ponieważ Tałach miał o 2:30 przyjść do spedycei, wyszedł o 1 na obiad. Powracającego z obiadu Tałacha, spotkał kontrolor Rusyn w magazynie i przywitał go słowami: „A ty psiekrew cholero, gdzieś chodził?”, przyczem zrobił odpowiedni ruch nogą. Szczęściem Tałach usunął się na bok o tyle, że kontrolorski buć raczył go kopnąć w piętę a nie wyżej. Świadkami tego zajścia byli: aspirant Worek i podurzędnik Szwed.

Podobne rzeczy zdarzają się w szczakowskim urzędzie b a d z o c z e s t o; nie też dziwnego, że kontrolor Rusyn przez cały personal pocztowy jest niecierpianym.

Postępowanie tego pseudo-inteligentnego człowieka nadaje się gdzieś między Mongołów lub dzikich Indyan.

Zwracamy uwagę Dyrekcji na powyższe fa-

czą wątpliwości i wówczas przepowiedział nowe pojawienie się komety tego w r. 1758 lub 1759. Stawiając owe horoskopy na tak odległy termin, nie doczekał uczony angielski dnia, w którym mógł naocznie sprawdzić swoje przepowiednie.

Matematyk francuski, Clairant, obliczył, iż dzień powrotu komety nastąpi w połowie kwietnia 1759 roku. Nigdy jeszcze żadna przepowiednia naukowa nie wywołała tyle zaciekawienia. Cała Europa była w oczekiwaniu. Zjawi się, czy nie zjawi ta gwiazda błądząca? Żali będzie posłuszna astronomom? I kometa się pojawił. Zgodnie z obliczeniami astronomów przybliżył się do ziemi i osiągnął swój punkt przysłoneczny dnia 12 marca 1759 roku, wyprzedzając obrachunek o cztery tygodnie tylko.

Dzięki temu cudownemu tryumfowi nauki, komety zajmują określone miejsce pośród innych ciał niebieskich i teoria ich biegu opiera się na pewnym gruncie.

* * *

Powrócił znowu w roku 1835, niezmiennie posłuszny matematycznym obliczeniom astronomów, a wówczas przepowiedziano następne ukazanie się jego w roku 1910.

Takie są dzieje owej gwiazdy błądzącej, opisującej w przestworzu mocno wydłużoną eliptyczną orbitę, średnicy długości pięciu miliard-

dów kilometrów; ale na tej nawet odległości, zależnej od siły przyciągania słońca, w tej chwili kometa przebywa właśnie część drogi najbardziej zbliżoną do słońca, i pędząc w ten sposób w przestworzu, dnia 18 maja stanie pomiędzy słońcem a naszym planetą. Jeśli, co zupełnie możliwe, warkocz jego, znajdujący się zawsze po przeciwnej stronie słońca, dotknie orbity ziemi, cała nasza planeta dostanie się w jego atmosferę. Stanie się to w nocy z 18 na 19 maja, około godziny drugiej. Ziemia, krążąca z szybkością 106.000 klm. na godzinę, spotka się z kometa, biegnącym z szybkością 170 tysięcy.

Czego można się spodziewać po tem spotkaniu? Najprawdopodobniejszym jest, że ziemia przejdzie przez warkocz komety, jak kula armatnia poprzez rój komarów. Może się zdarzyć, iż da się w górnych warstwach atmosfery zauważyć deszcz gwiazdzisty lub odbłask elektryczny.

Inna rzecz, gdybyśmy zamiast warkocza, ciągnącego się na 23 milionów kilometrów, spotkali na swej drodze samego kometa — zostalibyśmy może wówczas zasypani deszczem aerolitów, większych lub mniejszych rozmiarów, ale w każdym bądź razie dość wielkich, aby rozbić ziemię na najdrobniejsze cząstki. Tego wszakże, przynajmniej obecnie, obawiać się nie należy.

akta i prosimy o najrychlejsze zarządzenie. P. Rusynowi zaś oświadczamy, że nie puścimy mu tych wybryków płazem, pokażemy mu, że woźny także jest człowiekiem, na którego ręki podnosić nie wolno.

Protekcyjna gospodarka.

Robotnicy w przedsiębiorstwach prywatnych nie są przyzwyczajeni do względów ze strony swych pracodawców; codziennie czytamy i słyszymy, że robotnik czyto z powodu starości, czyto z powodu utraty sił został z pracy wyrzucony, bez względu na to, że czasem całe życie wiernie dla swego pana pracował. Ale na poczcie są pod tym względem stosunki daleko gorsze, niż w jakimkolwiek przedsiębiorstwie prywatnem. Na poczcie niema wogóle lżejszej służby, a gdzie ona w ograniczonej mierze istnieje, przypada w udziale protegowanym pp. przełożonych. Z reguły idą do lżejszej pracy protegowani alkoholicy, których naczelnicy dla jakichś przyczyn prywatnych nie mogą zupełnie usunąć, a przez odkomenderowanie do służby nie wymagającej natężenia i odpowiedzialności utrzymują ich wbrew zasłudze na posadzie.

Jeżeli zaś ciężko i ucziwie pracujący sługa, wycieńczony pracą i nędznym odżywianiem się zachoruje i prosi o lżejszą robotę, to przede wszystkim stawiają mu pytanie, czy jest certyfikatystą. Jeżeli nim nie jest, posyła się go do lekarza, który najczęściej uznaje go symulantem, poczem biedaka albo pensjonują, jeżeli jest dekretowym albo napędzają, jeżeli jest prowizorycznym. A trzeba wiedzieć, że przedwczesne pensjonowanie jest prostem narażeniem człowieka z rodziną na śmierć głodową, gdyż pensja jest tak małą, że nie sposób z niej żyć.

Przy tej sposobności warto zająć się postępowaniem pp. lekarzy. Bardzo często zdarza się, że pozwany lekarz prywatny uzna poważnie chorym i zaleca mu pełnienie lekkiej służby; tymczasem lekarz pocztowy jest całkiem innego zdania: uznaje go za symulanta i od tego rozkazu niema rekursu. Przecież wszyscy lekarze kończą te same studia i powinni być jednakowo ordynować, a tu pokazuje się, że dla lekarzy pocztowych rozstrzyga interes urzędu a nigdy nauka i litość nad chorym. Jakież jest rezultat takiego postępowania? Nie mówiąc już o tem, że cały stan lekarski traci na powadze, ale i skarb pocztowy ma z tego mało korzyści, gdyż za chorego zwykle przyjmuje się substytut. Gdyby skarb użył pieniędzy, które corocznie płaci za zastępstwo, na poprawę płac służby pocztowej, to mogłaby lepiej żyć i z pewnością mniej chorowałaby. Przecież każdy wie, że pocztowcy chorują wskutek przemęczenia i złego odżywiania się, a na to jest jedna tylko rada: przeznaczenie do lekkiej służby tych, którzy na to zasługują i lepsze wynagrodzenie.

Z doli posłańców pocztowych.

Od jednego z posłańców pocztowych otrzymujemy następujące pismo:

Już drugi rok mija, jak nas posłańców pocztowych miano przenieść na etat rządowy, czyli upaństwowić, by raz położyć kres wyzyskowi ze strony rządu i pocztmistrzów. Rząd toleruje wszystkie wyzyski pocztmistrzów. I tak n. p. nie szukając daleko, w Łobzowie pocztmistrz bierze na czterech, a trzyma trzech posłańców, ostatni z płacą 30 kor. Może to się wyda nieprawdopodobnem, a jednak tak jest. Jeden ma 44 kor., a drugi 40 kor. miesięcznie, mimo że pocztmistrz dostaje na pierwszego 70 kor., na drugiego tak samo, a na trzeciego najmniej 50 lub 60 koron.

Drugi przykład: W Gromniku posłańcy pracują na pocztmistrza, jak murzyni na plantatora. Ponieważ ojciec był za stary i nie mógł podołać, zagroził mu wydalaniem. Stary, chcąc utrzymać się nadal, wziął syna do siebie, i i obaj robią za 32 kor. miesięcznie, i to

w dodatku z nocną służbą, za którą pocztmistrz bierze osobno pieniądze.

A więc my, posłańcy pocztowi, jesteśmy jeszcze gorzej traktowani jak lokaje i to lokaje wyzyskani z dwóch stron, bo lokaj u pana bywa daleko lepiej wynagradzany, gdyż prócz życia i mieszkania ma większą pensję, niż o szumnym tytule posłaniec przy c. k. urzędzie pocztowym. Zanim nas rząd zabierze, rzucono nam ochłap w postaci 25 do 45 kor. zapomogi, które dostajemy co kwartał, i to z dołu, a panowie pocztmistrzowie dostają zawsze pierwi. Dlaczego? Czyż my jeść nie potrzebujemy? Jeśli nie pierwi, dlaczego ostatni, dlaczego nie razem? Myśmy powinni dostawać zapomogę kwartalnie z góry. Wszak w obecnej drożyznie, rodzina posłańca, składająca się tylko najmniej z trzech lub czterech głów, nie może nawet raz na dzień najęść się do sytości. Ale co tam, że posłaniec pocztowy je raz na dzień, aby tylko nie kradł, a choć będnie jadł raz na dzień, to z tego nie umrze.... Jeśli zaś w którymś urzędzie pokaże się sprzeniewierzenie, to w tej chwili z prywatnego stosunku posłaniec przechodzi do rządowego, zjadą komisarze pocztowi, a potem wychodzi rozporządzenie, by przełożeni wpłynęli „moralnie” i by mieli baczne „oko” na podwładny personal. Ale baczne oko na drożyznę i stosunki, — co to obchodzi panów, którzy siedzą przy zielonych stolikach?

Deputacya posłańców pocztowych z prezesem p. Barbanem z Rohatyna była dwa czy trzy tygodnie przed Wielkanocą w Wiedniu u p. ministra, a ten przyrzekł nam, że kwartalne zapomogi dostaniemy przed świętami i posłańcy cieszyli się, że choć przez święta nie posła po zupełne do Reformatorów lub Misyonarzy, ale już kilka tygodni po świętach, a tu ani słyhu. Pocztmistrzowie dostali 2 kwietnia, a z nami nie potrzeba się liczyć.

Prosimy te krzywdy nasze napiętnować, aby nas jaknajprędzej upaństwowiono, by pocztmistrzowie nie korzystali z nas najbiedniejszych.

Sila organizacyi na świecie.

Wedle sprawozdania sekretarza międzynarodowego związku organizacyi zawodowych było w r. 1908 na całym świecie (nie licząc Rosyi, Rumunii, Australii i Japonii) 9 milionów 308 tysięcy, 157 zorganizowanych robotników.

Na poszczególne kraje wypada:

na Austryę	482.279
„ Niemcy	2.382.401
„ Anglię	2.406.742
„ Francję	294.918
„ Belgię	147.058
„ Węgry	102.054
„ Bośnię	3.997
itd.	

Stan finansowy związków zawodowych przedstawia się w następujących cyfrach:

Dochód na rok 1908 wynosił 126 milionów 387 tysięcy 013 marek, wydatki wynosiły 109 milionów 991 tysięcy 960 marek, majątek w gotówce wynosił 175 milionów 909 tysięcy 970 marek. Między wydatkami najważniejsze są:

Dla bezrobotnych	21 milionów
„ chorych	20 „
„ niezdolnych do pracy	7 „
na pogrzeby	3 „
„ strejkujących	15 „
dla poszukujących pracy	1 milion

Z powyższego zestawienia widać, jaką potęgę stanowią zorganizowani robotnicy. Te imponujące cyfry najlepiej przemawiają za koniecznością organizowania się.

Kronika.

Od przewodniczącego grupy krakowskiej kolegi Koppa otrzymujemy następujące pismo:

Z powodu słabości wyjeżdżam 28-go maja w okolice Drohobycza na odpoczynek. Upraszam

panów kolegów, aby korespondencje w sprawie stowarzyszenia adresowali: Jan Kokurba, sekretarz grupy c. k. sług pocztowych Kraków 2, poste restante, zaś prywatne do mnie, albo o informację: Henryk Kopp, ostatnia poczta Medenice, poste restante. *Henryk Kopp.*

Noworoczniki na r. 1911. Kolegom pełniącym służbę przy doręczaniu zwraca się uwagę, że na rok 1911 podpisana grupa znowu wyda noworoczniki razem z grupą lwowską. Noworoczniki ukazały się w bardzo ładnych litografowanych okładkach, wydanych ze zmienionym tekstem i rozmaitemi ilustracjami. Koledzy zechcą unikać zamówień u przedsiębiorców prywatnych. Noworoczniki okazowe i karty zamówień zostaną Kolegom w należytym czasie rozesłane. Spodziewamy się, że okazie i w tym roku koleżeńską solidarność przez liczne zamówienia u jednych z powyżej wspomnianych grup.

Za wydawnictwo: *Kopp Henryk*, Kraków, Blich 20, *Tulasiewicz Tadeusz*, Lwów 2, Dworzec, *Barban Jakób*, prezes stowarzyszenia posłańców pocztowych w Rohatynie.

Konferencya posłańców pocztowych odbędzie się dnia 5 czerwca b. r. w Wiedniu w sali Hambergera (V Schlossgasse 5) z następującym porządkiem dziennym:

1) Zapowiedziane przejście służby pocztowo-nieeraryalnej do służby państwowej.

2) Żądanie równorzędności zastępstwa w zarządzie funduszu prowizyjnego stosownie do płaconych wkładek.

3) upaństwowienie służby nieeraryalnej ma rozciągać się na tych, którzy przez 10 lat pełnili służbę posłańców przy takich urzędach.

Uczestnicy konferencji otrzymają na koszt centrali naszej organizacyi wolne kwatery.

Posłańcy! Jawcie się jaknajliczniej, a przy najmniej żeby odpowiednia reprezentacya Wąskiej kategorii brała w konferencji udział.

Baczność, kasyerzy grup! Zarząd centralnej organizacyi uprasza kasyerów grup, aby sprawozdania miesięczne nadesłali najdalej do 10 czerwca b. r. do centrali, ponieważ potrzebne są one do ułożenia sprawozdania na Walne Zgromadzenie.

Niepoczytalna kobieta. W piątek 13 maja, gdy listonosz Józef Pach wszedł do mieszkania p. Gwizdowskiej w Dębnikach, celem doręczenia jej listów poleconych (kawalki sądowe), pani ta bez powodu wpadła na listonosza, uderzyła go w twarz i zwymyślała go ohydnyimi słowami, a w końcu pchnęła go tak, że listonoszowi wypadły listy z ręki. Gdy Pach po nie się schylił, rzuciła się rozszalała kobieta na niego z nożem w rękę; Pech, ratując się przed ciosem, wypuścił z ręki list amerykański i nie mógł go odzyskać.

Żądanie jego na posterunku żandarmeryi w Dębnikach o interwencję w odnalezieniu listu pozostało bez skutku, dopiero agent policyi udał się z nim do mieszkania Gwizdowskiej, ale listu nie znaleziono.

Pach zawiadomił o tym napadzie swą przełożoną władzę, ale ta — jak nas informują — nie chce z tej sprawy zrobić użytku. A więc listonosza w służbie można bezkarnie napadać...

„Przeglądu pocztowego”, niezawisłego organu adjunktów, oficyałów i aspirantów pocztowych, wyszedł Nr. 1. Redakcyja podaje, że myśl wydawania osobnego polskiego organu dla członków stowarzyszenia powyższych kategorii powstała na zjeździe delegatów w Wiedniu. Redakcyja zapowiada silne poparcie myśli organizacyi pocztowców w Galicyi pod dewizą: „Wszyscy za jednego, jeden za wszystkich”.

Nowemu pismu życzymy pomyślnego rozwoju.

Nowy prezydent poczt dla Galicyi. W zeszłym miesiącu poszedł p. Seferowicz na pensję, a następcą jego został starszy radca pocztowy p. Ryszard Wopatarni. Nowy prezydent urodził się w r. 1855 we Lwowie i pracował przy pocście od najniższego stopnia, naprzód jako manipulacyjny potem konceptowy. O p. Wopatarnim powiadają, że jest człowiekiem sumiennym, taktownym i sprawiedliwym, to też służba pocztowa spodziewa się po nim, że naprawi długoletnie krzywdy, pod jakimi dotąd cierpiała. P. prezydent, przyjmując deputacye z życze-

niami, powiedział słowo, za które należy mu się wdzięczność. Powiedział mianowicie: Organizujcie się, łączcie się, bo w ten sposób będziecie mogli razem dla swego dobra pracować. Słowa te, które my od lat powtarzamy pocztowcom, powinni sobie wziąć do serca.

O osobnej dyrekcyi pocztowej względnie o ekspozyturze w Krakowie rozpisuje się szeroko prasa lwowska i krakowska. W zeszłym miesiącu bawił w Krakowie centralny inspektor poczt w ministerstwie handlu p. Radca Pasch, prowadząc układy z izbą handlową, magistratem itd. o utworzenie takiej ekspozytury. Jak słyhać, ekspozytura ma otrzymać samodzielność tylko w drobnych sprawach, zresztą będzie zależną od dyrekcyi pocztowej we Lwowie.

Pisma lwowskie sprzeciwiają się utworzeniu ekspozytury w Krakowie pod pozorem, że Lwów jako stolica kraju straci na znaczeniu i że to byłby pierwszy krok do podziału Galicyi. To naturalnie jest bezsensowne, ale my z innego powodu mamy obawy: oto słyhać, że kierownikiem ekspozytury ma zostać dyrektor urzędu pocztowego Kraków 1 p. radca Biliński. Zachodzi kwestya czy przypadkiem ekspozytura nie ma być szczeblem do dalszej kariery p. Bilińskiego? W takim razie szkoda kosztów.

Sprawy organizacyi.

Członków grupy krakowskiej, zalegających z opłatą wkładek, wzywa się w ich własnym interesie do jak najrychlejszego wyrównania zaległości. Koledzy, którzy dotychczas nie uiścili zaległości za drugi kwartał, niechaj wyrównają, gdyż w przeciwnym bowiem razie nastąpiłoby wykreślenie ich z listy członków.

Za wydział grupy krakowskiej:

<i>Chrobak</i>	<i>Kober</i>	<i>Kopp</i>
skarbnik	kontrolor	przewodniczący.

Pochód organizacyi. W Jarosławiu cała służba pocztowa przystąpiła do organizacyi, przylączając się na razie do grupy krakowskiej. Koledzy jarosławscy przeciw zrozumieci, że organizacyja jest konieczną dla wywalczenia lepszej doli; z tego powinni wszyscy Koledzy wziąć sobie przykład i jak jeden mąż przystąpić do organizacyi.

Informacyi udziela grupa krakowska, albo lwowska.

Odpowiedzi redakcyi.

Pan L. Y. Lwów 2. „Sammelsackomania” nie umiemy, ponieważ sprawa jest w toku i nie chcemy przed ukończeniem „rozważniać”. P. Kosiuliński jest nam jeszcze z Krakowa znany. Należy do tych potentatów recepisowych, którzy nie zdolnościami i taktem, ale fałszywymi raportami zdobywają sobie „poważanie” w hierarchii urzędniczej. Co nie popłacało w Krakowie, to we Lwowie za „sprężystość” jest uznane. Np. „worków próżnych nosić nie będę, bo są za ciężkie”, — oto ci machnął konceptem, jak zdechłe cięło ogonem. P. K. zapewne nie wie, że próżny worek (Sammelsack) może zaledwie do 200 gramów ważyć i człowiek, który pomaga pchać wózki, dźwiga kilkunastokilowe posyłki i nieraz sam wyładowuje cały ambulans, dlatego nie może być nawet prawdopodobnem, aby argumentem ciężkości próżnego worka się wymawiał, i że ten tendencyjnie fałszywy raport krytyki nie wytrzymuje. Tylko ptasi mózg mógł tego nie przewidzieć. My też podzielamy zdanie, że ten raport musiał być na wyższy rozkaz napisany, ale siidla były bardzo niezgrabnie nastawione. Na inne rzeczy w krótkości: „Niema gorszego tyrana, jak robią z chłopka pana”.

Niezanemu Lwów 2. Nieczytelny podpis uważamy za anonim, dlatego artykuł p. t. „Pan dyrektor prowokator” nie będzie umieszczony. Powtarzamy tylko wierszyk:

Panie Michale!
Chcesz-li rządzić w chwale,
Zrób wpierw porządek
W swoim kahale.

Adres Redakcyi i Administracyi:

Drukarnia Ludowa
Kraków, ul. Filipa I. 11
dla
„Głosu pocztowców“

Organ nasz rozsyłamy członkom należącym przynajmniej jeden miesiąc do organizacyi.

GŁOS

POCZTOWCÓW  AUSTRYACKICH

NIEZAWISŁY ORGAN WSZYSTKICH SŁUG POCZTOWYCH I TELEGRAFICZNYCH AUSTRII

WYCHODZI 20 DNIA KAŻDEGO MIESIĄCA.

Zamknięcie numeru następuje z dniem 14 każdego miesiąca.

□ □ □

Nadesłane artykuły powinny być pisane na jednej stronie arkusza.

□ □ □

Reklamacje i zmiany adresów mają być nadesłane wyłącznie do administracyi „Głosu“.

Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej.

Rok IV.

Kraków, 20 czerwca 1910.

Nr 6.

Deficyt — nowe podatki — małe płace.

Z tej trójcy składa się budżet państwowy, którego wynik odbija się na życiu każdego sługi pocztowego. Dla pokrycia nowych wydatków i dla załatwienia deficytu potrzeba nowych podatków, które ludność — a do niej należy także służba pocztowa — ma opłacać w formie podatków pośrednich od różnych środków żywności. Będzie to nowa śruba, pod którą cała ludność będzie jęczała. Jeżeli pobory służbowe już przed 12 laty, kiedy drożyzna nie była tak wielką, nie wystarczały na życie, to co teraz mówić? Przed 12 laty żądaliśmy 1000 kor. płacy początkowej, a teraz „regulacja“ przyniosła 900 kor. A jeżeli służba głośno krzyczy, że z tej nędznej płacy nie może żyć, znajdują się ludzie, którzy nam zalecają jeść kartofle i kapustę, którzy mówią, że w naszych mieszkaniach panuje zbytek. I to odważają się mówić ci, którzy opychają się mięsem i mieszkają w pałacach i zbyt licznych mieszkaniach urzędowych!

Ludzie ci widocznie sądzą, że służba pocztowa ma bielmo na oku i zasklepione mózgi, że nie widzi, co się wokół niej na świecie dzieje. Takie zapatrywanie jest w obecnych czasach przestarzałe; służba pocztowa nie da się już ludzić pięknymi słowami i zwraca baczną uwagę na czyny tych, którzy jedną ręką dają jej parę halerzy a drugą

ręką wyciągają jej z kieszeni parę koron. Budżet pocztowy zamyka się w tym roku deficytem 20 milionów. Cyfra ta musi w każdym obudzić szereg wątpliwości, gdyż jeszcze w r. 1908 zarząd pocztowy wykazał zysk 22 milionów koron. Skądże nagle wielki ten zysk zamienił się w deficyt? Jest to zagadka, tembardziej że widzimy przecież, jak agendy pocztowe się powiększają a temsamem i dochody są coraz większe. Rozwiązanie tej zagadki znajdziemy, jeżeli dokładnie przypatrzymy się budżetowi.

Znajdziemy tam między innymi 20 tysięcy koron, które pobiera niejaki bar. Rokitsansky za „studyowanie“ urzędów ekonomicznych Serbii. Ponieważ jednak od 2 lat Austria prowadzi z Serbią wojnę cłową, p. baron nie może tam wyjechać i pensję swą pobiera za darmo. Takich pozycji znajdziemy w budżecie daleko więcej, a do nich można zastosować słowa ministra bar. Haerdta, że „urzędnicy chcieliby duże pensje, a mało roboty“.

Deficytem nie zajmowalibyśmy się zresztą wcale, gdyby od niego nie były zależne najważniejsze interesy służby państwowej. Przecież na podstawie deficytu rząd odrzuca wszystkie nasze żądania, grzebiąc najślusniejsze nasze żądania! Rząd, a względnie ministerstwo handlu powiada, że niema pieniędzy, że poczta daje deficyt i służba pocztowa musi czekać lepszych czasów. W dodatku robią nam zarzut, że my zawsze jesteśmy niezadowoleni. Jakże można być zadowolonym, mając gło-

dową płacę bez nadziei, że stosunki rychło się poprawią?

Że taka gospodarka jest nietylko złą, ale i niemoralną, uważamy za pewnik. Dla pensjonowanych ministrów ma skarb do wyrzucenia rocznie 720 tysięcy koron, a dla służby pocztowej nie ma głupich 600 tysięcy kor. na poprawę płac.

Oto gospodarka tego państwa, któremu służymy.

Gdyby rząd chciał...

Budżet państwowy na rok 1910 sprawił p. ministrowi skarbu dużo kłopotów. Po zestawieniu dochodów i wydatków okazało się, że budżet zamyka się znacznym deficytem, a sytuacja stała się tem gorszą, że rząd nie może spodziewać się, aby parlament tak rychło uchwalił mu nowe podatki. Z kłopotu tego próbował p. minister ratować się w ten sposób, że ograniczał wydatki, t. j. skreślił pozycje na nowe budowle, na kupno wagonów i lokomotyw i t. d. Oszczędności te odbiły się bardzo smutno na życiu ekonomicznym, gdyż wskutek braku zamówień rządowych fabryki zaczęły ograniczać swój ruch, zaczęły wydalać tysiące robotników, powodując nędzę licznych rodzin. Parlament musiał wskutek żądań robotników, zająć się tą sprawą, a zrobił to w ten sposób, że uchwalił rządowi pozwolenie na zaciągnięcie pożyczki 220 milionów kor., aby miał z czego pokryć wszystkie w budżecie przewidziane zamówienia i roboty.

Ministerstwo handlu, nasza najwyższa władza, z pewnością także w swym budżecie porobiła różne oszczędności, a szczególnie w sprawie zrównania poborów niecertyfikatów z certyfikatastami. Wyrównanie to powinno było tem bardziej nastąpić, ile że p. minister handlu dr Weiskirchner we wrze-

BENEDYKT HERTZ.

O MACIUSIU WISIELCU.

Był sobie Maciś, co biegał po wsi, owinięty w stary kaftan swojej mamusi. Kostium ten, niezbyt szykowny, miał, z punktu widzenia Maciusia, dwie wady: Przedewszystkiem nie zapinało go się, lecz okręcało, więc trudno było utrafić, by guzik nie wypadł z tyłu: tymczasem — ktoś z nas nie ma przesądów? — Maciś wmówił w siebie, że istotna elegancja wymaga koniecznie guzików, a przynajmniej jednego guzika, rychtyk na pępku. Drugie utrawienie miał nasz bohater z rękawami, w których dłonie jego rozpaczliwie ginięły: a że Maciś namiętnie lubił dłubać sobie w nosie, więc często marzył o sukni trochę bardziej wydekoltowanej.

Niemalby również kłopot sprawiała mu tatuśowa czapa, która miała nieprzyjemny zwyczaj opadania na nos swemu właścicielowi. Ona to sprawiała, że Maciś, choć bez mała pięć років już liczył, nie mógł dotąd poświęcić się obserwowaniu światła i podziwianiu tych cudownych zrzędzeń sił wyższych, które opiekują się najdrobniejszym nawet zieleń, póki go krowa nie

zje, i umilają życie krowy, póki jej człowiek nie zarżnie.

To też Maciś, choć się ołtarzykowi przydrożnemu kłaniał uprzejmie (a nuż co z za drzewa skoczy i przez łeb grzmotnie), choć się sądu ostatecznego bojał prawie tak, jak dworskiego ogrodnika, przecież wdzięczności nijakiej nie czuł, ino sobie czapę odgarniał.

A w czapie tej całymi dniami paradował, jako że nierad zaglądał do rodzicielskiej stancyi.

Bo kiedy już nawet gęsi wszystkie ze rżyska spędzi, a do komórki sąsiada zagna, to i tak zawsze lepiej mamusi w oczy nie leżeć. A nuż z tatusiem rozmowę jaką miała?... Wnet, ujrawszy Maciusia, wspomni jakieś stare obraunki i zawoła: — Jezdeś, odmienień jeden!.. Chodź mi tu zara!

W takich razach bohater nasz, podkasawszy kaftan, miał zwyczaj dyrdać w pole. Przez szacunek dla matki nie nie mówił i dopiero, gdy był w dostatecznej odległości od domowego ogniska, tęskne zwracał ku niemu spojrzenie i wywieszał język.

Promienie zachodzącego słońca całowały jego buzię z taką samą czułością, z jaką żegnały każdą najniklejszą trawkę, każdy liść ostu, każdą łodygę pokrzywy, każdą kupkę gnoju;

ale Maciś z obojętnością prawdziwego króla natury przyjmował te czułości. Przykucał se gdzieś nad kałużą i babrząc palcem w błocie dumał:

— Pewnikiem tatuś mamusi znowuj dzisiok sprali...

Maciusiowy tatuś był duży i mocny, ale do domu często wracał na flanelowych nogach. A ponieważ wogóle miał umysł refleksyjny, więc poważnie zastanawiał się nad każdym uniesieniem nogi i ani kroku nie robił bez głębokiego namysłu.

Wchodził do izby, opierał się o komin i czas jakiś opowiadał mu o wynikach swych dociekań.

— Rajski ptak za Adama w raju pracował; ale teraz niema takich ptaków i nie będzie, bo żydy na szabas zjadły, cebulą nadziawszy — ot co. A pod krzyżem kiele drogi jest skarb zakopany, a nie można go odkopać, boby się święta figura obaliła i Bóg-by się ujął za krzywdę swego synaczka.

Tu odwracał się tatuś od kominu i melancholijnym wzrokiem szukał jakiejś żywej istoty. Zauważywszy Maciusia, chwilę przyglądał mu się tak, jak gdyby za przezroczystym chłopcem widać było jakieś odległe pustkowie; wkońcu sztyw-

śniu 1909 przyrzekł deputacyi naszej, że do budżetu na rok 1910 wstawi 1,700.000 kor. na powyższy cel. Jeżeli suma ta została wstawiona, a potem dla oszczędności skreślona, mógłby p. minister teraz napowrót ją wstawić, otrzymawszy przecież jakąś część z pożyczonych 220 milionów na cel swego resortu.

Zresztą, choć państwo jest tak „biedne“, można było i bez pożyczki zrównać pobory; tak puste kasy jeszcze nie są, aby wydatek 500.000 do 600.000 kor. nie mógł z nich być pokryty. Z taką sumą możnaby zaspokoić tymczasowo najkonieczniejsze i najważniejsze żądania, a w pierwszym rzędzie zrównania niecertyfikatorów. Z zestawień rachunkowych wynika, że sprawa ta obejmuje około 4000 ludzi ze służby pocztowej w całej Austrii, a posunięcie ich o dwa stopnie płacy w górę, kosztowałoby — licząc po 70 i 80 kor. na głowę — razem 175.000 kor. Do tego trzeba dodać odpowiednią podwyżkę dodatku aktywalnego w kwocie 70.000 kor. tak, że ogółem potrzebaby na ten cel 245.000 kor., a z podurzędnikami (dla tych podwyżka wynosiłaby 392.000 kor.) cały wydatek wynosiłby 637.000 kor.

To przecież nie jest tak wysoka suma, żeby państwo nie mogło jej ponosić. Na cały budżet wynoszący przeszło 2½ miliarda koron, kwota 637.000 kor. jest tak drobną, że nie odgrywa żadnej roli dla państwa, podczas gdy dla tysięcy sług i podurzędników byłaby środkiem do częściowego bodaj wyrównania zrobionej im krzywdy.

Nie uchodzi przecież, aby jednym dawano a drugim, którzy taksamo pracują, odmawiano. Sprawa ta ciągnie się już trzeci rok, co dla każdego pokrzywdzonego robi kilkaset koron straty. A przecież państwo nie może być jednemu ojcem, drugiemu ojczymem. Wszyscy jednakowo pracujemy, wszystkim należą się te same prawa.

A zatem p. ministrze, prosimy krzywdę naprawić.

Pora urlopów.

Corocznie w porze otrzymywania urlopów zdarzają się zajścia, stanowiące wielką dla służby nieprzyjemność. Mianowicie zejście się na jedną porę czasu ćwiczeń wojskowych, otwarcia urzędów pocztowych w miejscach kąpielowych, koniecznych dla odpoczynku urlopów i zachorowań pewnej liczby ludzi robi w szeregach służby znaczne wyłomy. W urzędach o większej liczbie służby idzie równocześnie większa ilość ludzi na urlop, gdyż inaczej w ciągu krótkiego lata nie starczyłoby dla wszystkich czasu. Każdy cieszy się, że już przyszedł dzień rozpoczęcia się jego urlopu i dlatego gorzkiem jest rozczarowanie, jeżeli zajdzie przeszkoda odwołująca urlop. Takimi przeszkodami są najczęściej ćwiczenia wojskowe i choroby kolegów. Jeżeli takich wypadków zajdzie kilka, co

w większych urzędach często się zdarza, wówczas cały personal, a także przełożeni, odczuwają to jako osobistą klęskę. Dyrekcyja nie pozwala na przyjęcie sił pomocniczych, naczelnik nie może ze zmniejszonym personelem utrzymać normalnego ruchu i dlatego musi się chwycić, jako jedyne go środka ratunku: odwleczenia urlopów. Wskutek tego nieraz zdarza się, że niejeden zamiast w maju lub czerwcu idzie dopiero w październiku na urlop, który naturalnie w tej spóźnionej porze traci na wartości.

Zauważyć należy, że urlop nie jest żadną łaską, ale dobrze zasłużonem prawem, które człowiekowi przez cały rok ciężko pracującemu słuszenie się należy. Dyrekcyja jednak zdaje się sądzić, że urlop jest łaską i najchętniej albo całkiem zniosłaby je, albo ograniczyła grubo. Urzędnicy dyrekcyjni, którzy z pewnością nie tak ciężko pracują, wyjeżdżają sobie na 6 lub 8 tygodni na urlop, a pracowanemu słudze czy podurzędnikowi chciałoby ukrócić jego 14 czy 8 dni. To jednak byłoby zamachem na nabyte prawo i służba nigdy nie pozwoli w tym względzie skrzywdzić się.

A nie leży to także w interesie urzędu, gdyż człowiek nie wypoczęty bodaj przez 14 dni w roku jest prędzej skłonny do różnych chorób, a wiadomo, jaką klęską dla ruchu są częste zachorowania wśród personalu. Z tych wszystkich powodów kwestya urlopów i regularnego ich wymierzania jest rzeczą wielkiej wagi i służba domaga się, aby w pragmatyce jasno i niedwuznacznie została określona.

Ankieta o pragmatyce służbowej.

W dniach 28 i 30 maja odbyła się na żądanie parlamentarnej komisji dla spraw służby państwowej ankieta, celem wysłuchania zdania o rządowym projekcie pragmatyki służbowej. Ze strony naszego stowarzyszenia powołani zostali koledzy: Jakl, Fleischman, Wittek i Angelmayer.

Kol. Jakl zwrócił uwagę na konieczność oznaczenia czasu służby prowizorycznej na 1 rok. Co do zamachu na prawo stowarzyszenia się oświadczył, że służba pocztowa rzeka się pragmatyki, jeżeli ma ona przynieść utratę przysługujących jej praw obywatelskich.

Kol. Fleischman omawiał konieczność uregulowania sprawy policzenia lat prowizorycznych, dalej uregulowania płacy początkowej i posuwania się do wyższych kategorii płacy, ponieważ regulacya z roku 1908 szczególnie niecertyfikatom zamiast korzyści, przyniosła tylko szkodę. Dalej omawiał sprawę urlopów i zarzucił, że projekt rządowy zawiera niekorzystne dla służby przepisy dyscyplinarne.

Kol. Wittek wskazał na konieczność utwo-

pierwszy raz przezwany złodziejem za to, że się dał złapać.

Ale Maciusiowi spodobało się w kozie: syty był, niezmarznięty, a co główne, to, że ani tatusia, ani mamusi przez całe dwa miesiące na oczy nie widział. I choć akurat w tym czasie rozmaite mądre panowie opowiadali, że tylko ciepło rodzinne może dać warunki rozwoju delikatnej duszy dziecka, nasz Maciś wcale do domu się nie rwał. Kiedy zaś wypuszczono go na wolność, prędko się postarał wrócić do miłego kąta więziennego. Skazano go za to, że jakimś klubowi demokratycznemu ukradł sztandar wolności. Odtąd coraz częściej, coraz częściej Maciś stawał w sądach.

Przywiązał się do kilku sędziów, a jednego prokuratora nawet serdecznie polubił za to, że ten zaproponował trybunałowi, by Maciusia już na całe życie do kozy wpakować. Aż się w końcu sędziom nasz Maciś uprzykrzył, więc go kazali powiesić.

Tak skończył Maciś. Po śmierci nazwano go wisielcem, ale czy się tem zmartwił, nie wiadomo.

rzeuia komisji personalnych i wydziału centralnego; dalej omawiał braki w rozporządzeniu wykonawczem do ustawy o regulacyi.

Kol. Angelmayer zaznaczył, że przepis projektu o karze zmniejszenia emerytury jest pogorszeniem dotychczasowego stanu rzeczy i żądał, aby utrzymano w mocy przepisy z 16 maja 1896, którymi najniższą emeryturę ustanowiono na 400 kor. rocznie.

W imieniu służby, nieobjętej przepisami nowego projektu pragmatyki (szczególnie służby poczt nieeraryalnych) przedłożyli kol. Weidinger i Korherr następujące żądania:

1) Przyjęcie do służby państwowej następuje między 18-tym a 35-tym rokiem życia.

2) Przyjęcie prowizoryczne następuje na przeciąg 1 roku, w ciągu którego przyjęty ma złożyć odpowiedni egzamin.

3) Po upływie roku i złożeniu egzaminu ma nastąpić stabilizacya.

4) Sługa ma uczciwie spełniać swą służbę i wykonać wszystkie rozporządzenia służbowe swych przełożonych.

5) W czasie służby prowizorycznej należy się wynagrodzenie dzienne jak woźnym pomocniczym.

6) Rozwiązanie stosunku służbowego ma nastąpić taksamo jak ze służbą w urzędach państwowych, z uregulowaniem poborów pensyjnych.

7) Po ukończeniu 35 lat służby należy się pełna pensya.

8) Postępowanie dyscyplinarne ma być takie same jak dla służby w urzędach państwowych.

Basza pocztowy w urzędzie Lwów 2.

Przypominamy, że pod powyższym tytułem pojawił się w swoim czasie artykuł w lwowskim „Monitorze“, który podzielał, jak bomba. Pokup na „Monitora“ był taki, że drugiego dnia po wyjściu na całem przedmieściu Grodeckiem „Monitora“ nie było można dostać; kupowali go i tacy, którzy przez cały rok „Monitora“ do rąk nie biorą, gdyż tym razem każdy chciał o swoim naczelnym szefie coś przeczytać. Nastąpiło pewne rozczarowanie, bo wszystkiego nie było. Bez wyjątku każdy miał jakąś krzywdę do wynurzenia i tem uzupełniali ten artykuł. Mimo ogólnego uznania, z jakim artykuł ten się spotkał, zaczął Szajer, spensjonowany podurzędnik, krążyć wokoło urzędu, aż mu się udało dwóch czy trzech zacofańców nakłonić do złożenia panu dyrektorowi kondolencji. Z jakim czołem szli, chyba na drwiny? Miałoby to sens, gdyby ci odwołali lub przepaszali, do których nazwisk początkowe litery się odnosiły, ale ci nie mają miedzianego czoła. Jednem słowem, Szajer i spółka wobec opinii zrobili zupełne fiasko, wystawiając sobie jak najgorsze świadectwo.

Całego artykułu „Monitora“ nie powtarzamy, bo każdy go czytał; chcemy tylko dodać parę uwag na temat, co Szajer i spółka mogli, a czego nie mogli odwołać.

I tak: „To też skarżący się zamiast zadośćuczynienia, otrzymywali zazwyczaj ostrzejsze jeszcze nagany za sprzeciwianie się przełożonej władzy“. To jest faktem i mamy świeży wypadek do zanotowania, gdy na skutek fałszywego raportu, który nosi znamiona występku przeciw dyscyplinie, przeciw przełożonej władzy, przeciw obowiązkom służbowym, a tem samem i przeciw przysiędze, za co grozi kara dyscyplinarna, a ewentualnie i utrata wszelkich praw do rzędu, przy spisaniu protokołu p. dyrektor wpierał wprost w obwinionego, że bezpośrednio na innym miejscu przyznał się przed nim do inkryminowanych słów fałszywego raportu, mimo, że o tem ani mowy nie było. Komentarze zbyteczne. Czytamy dalej: Urządzono zasadzkę i po jakim czasie przytrzymano sprawcę na gorącym uczynku, mianowicie, jak z jednej poсылki wykradł parę damskich trzewików. Złodziejem tym był pakmistrz N., pupil dyrektora Kmietowicza“. Hyeny ze spółki Szajera uderzyły w dzwon ratunkowy pod pozorem, że to nie były damskie trzewiki, czem pośrednio potwierdzili fakt kradzieży. Nieboszczyk Illenberger, który złapał złodzieja, nie może

nymi palcami zaczynał majdrować wedle rzeziennego paska, co mu ineksprymable do brzucha przytwierdzał.

Wtedy Maciś znów poły kaftana podbierał i znów dyrdął w pole, ale języka już nie wywieszał, bo tatusia bojał się jeszcze bardziej, niż sądu ostatecznego i ogrodnika ze dworu. A nad polem unosił się skowronek i wydzwaniał hymn na cześć tego, co stworzył kota i dał mu pazury. Ptaszek śpiewał, śpiewał, ale Maciś nie jego słuchał, ino przeraźliwych wrzasków okładanej drągiem mamusi, które aż tu dolatywały z rodzinnego gniazdeczka. Wtórowały im gromkie przekleństwa tatusia, a skowronek nie, ino dalej śpiewał o miłości, co to uprzyjemnia byt mieszańcom ziemi.

Tak rósł sobie Maciś długie lata w szczerem polu, niby chojak. A razem z ptaszkami, co to nie sieją i nie orzą, karmił go Stwórca grochem przydrożnym sąsiada, jego marchwią, pietruszką, kartoflem.

Aż razu jednego ucapił naszego bohatera Kuba Gąsior, co miał serce twarde, niby krzemień, właśnie w chwili, gdy Maciś żegnał się z jego gruszą.

Odstawiono niegrzeczne dziecko do sądu — i wsadzono do kozy. Wtedy chłopczyk został

już świadczyć, ale znaleźliby się tacy, którzyby to poświadczyli, a obojętną rzeczą jest, czy to były damskie trzewiki, czy chłopskie buty lub pańskie pantofelki — ale była kradzież.

Natomiast ludzi pracowitych, pilnych i uczciwych prześladuje p. dyrektor w nieludzki sposób. Mógłby o tem wiele opowiedzieć podurzędnik p. T. Jeżeli hyenom rozechodzi się o dowody, to wbrew woli p. T. możemy w każdej chwili służyć i to nietylko o tym podurzędniku, ale mamy wiele innych przykładów szykanowania ludzi, których p. dyrektor na duchu złamał lub których egzystencję zniszczył.

Dalej omawia „Monitor“ list otwarty w „Post-hornie“ do ministerstwa handlu i przesłuchanie w tej sprawie podurzędnika T. przez c. k. dyrekcję lwowską. Ponieważ to przesłuchanie trwało kilka dni, krążyły o niem nieprawdziwe wersje, rozsiewane przez hyeny. Widziano już podurzędnika T. zasuspendowanym, inny twierdził napewno, że p. T. przyznał się lub wydał inicjatora tego listu, nie zastanawiając się nad tem, że p. T., nie wiedząc sam o niczem, nie mógł się przyznać, ani też nikogo wydawać. Inny znowu, który podówczas z powodu osobistej sprawy, jaką miał w dyrekcji do załatwienia, widział p. T. całego „czerwonym“. Głuptas, nie zastanowił się, że to był już trzeci dzień przesłuchania i p. T. miał dosyć czasu ochłonać z wrażenia i nie miał potrzeby być „czerwonym“. Płazy gatunku ludzkiego zacierały ręce, powtarzając: dobrze mu tak, a rozechodziło się tu o uleczenie nieznosnych stosunków, które i oni odczuwają.

Z politowaniem powtarzamy im za Mickiewiczowskim Maćkiem w „Panu Tadeuszu“:

A! głupi! A! głupi! A! głupi!

Nie mamy za złe p. T., jeżeli zeznawał tak, aby „wilk był syty i owca cała“.

Rezultat przesłuchania przez dyrekcję podurzędnika T. jest znanym, jak i to, że Szajer i koledzy jego w błąd wprowadzeni, odegrali jak najsmutniejszą rolę, bo skutkiem zbiegu okoliczności p. dyrektor wyszedł z opresji „czysty“ jak słońce, a skutki reakcji nie dały na siebie długo czekać. Oczyszczony Kmiotowicz bezwzględnie zaczął hulać i w całej pełni puścił cugle swoim instynktom jeszcze z lat chłopięcych, kiedy to pastwił się nad wieprzem przy biciu, trzymając go za ogon. I to może Szajerowcom nie podobało się.

Trafnie charakteryzuje „Monitor“ osobę p. dyrektora mówiąc, że „Kmiotowicz należy do tych ludzi, pod których rządami nie wolno drugiemu czynić dobrze, a najmniejsze sprzyjanie starszego urzędnika młodszemu lub niższemu rangą, uważanem jest za niebezpieczną dla służby propagandę“. Niech to będzie urzędnik lub podurzędnik, jeżeli ma jakiś dział pod osobistą odpowiedzialnością, jeżeli nie raportuje ludzi chociażby i fałszywie, lub nie darzy personalu epitetami według słownika p. dyrektora, jak: batiary, gałgany, draby itd., ten nie jest „służbistą“. P. dyrektorowi pochlebia to, że o wszystkim bardzo dobrze wie, co się w urzędzie dzieje. I owszem! Tak być powinno, ale właśnie zło tkwi w tem, że co na podstawie fałszywych denuncjacji p. dyrektor wie, to wszystko złe, a o czemś dobrem p. dyrektorowi nikt nie doniesie.

Śmierci podurzędnika H. z powodu przeciążenia pracą w ambulansie Nr. 55 nikt zaprzeczyć nie może, bo są świadkowie, którzy z ust nieboszczyka słyszeli: „Ambulans Nr. 55 mnie zabił, i zdaje się, że już więcej nie pojedę“. Tak się też stało.

Czytamy dalej, że Kmiotowicz, jako stary kawaler nie wie nic o obowiązkach rodzinnych i pojąć nie może, że i pocztowiec może mieć żonę i dzieci, i że im chciałby chwilę wolnego czasu poświęcić. P. Kmiotowicz chciałby, aby jak dla niego i dla każdego funkcyjnaryusza między godziną 3 a 5 rano (zwykle o tym czasie p. dyrektor w urzędzie odpoczywa) ideałem życia był worek czwartego gatunku lub kanapa w biurze kontroli peronowej, którą — jak powszechnie mówią — zapluskwił (nie kontrolę, ale kanapę). Na pomoc w chorobie najbliższych krewnych, na pogrzeb kogoś z rodziny nie można doprosić

się urlopu. Wiele przykładów moglibyśmy przytoczyć, gdzie funkcyjnaryusz z powodu choroby żony, narodzin lub pogrzebu dziecka, zamiast parę godzin wolnego, był narażony na uwagi, które uchybiały godności ludzkiej.

(Dok. nast.)

Z urzędu pocztowego w Dębicy.

W listopadzie zeszłego roku i w styczniu bieżącego roku poruszył „Głos“ nader przykre stosunki obciążające personal służbowy pod zarządem naczelnika Aleksandra Morbitzera. Stosunki te nie a nie się nie zmieniły do tego czasu, owszem pogorszyły się. Naczelnik wyraził się, że o pomnożenie sił zupełnie nie będzie się troszczył, bo jest „zagniewany“ na cały personal służbowy, który go tak „niewinnie“ w gazecie oczernił. Jest to więc tylko zemsta nad całym personelem, którą Morbitzer wykonuje, gdzie tylko może, obciążając go jeszcze więcej czynnościami służbowymi i nakazując nawet po za godziny przeznaczone pracę wykonywać. Na przykład przepisane jest dawać pomoc do 12 w nocy po odejściu pociągu K. L. 93, a gdy ten spóźni się o godzinę lub 2, musi pomocnik tak długo pozostać, dopóki pociąg ten nie nadejdzie i za to nie ma żadnego wynagrodzenia. Dalej mówi naczelnik, że stosunek służbowy wymaga tego i wszystkie przedstawienia ze strony służby spełniają na niczem, bo p. Morbitzer jest bezwzględny i to co powie musi być wykonane, mówiąc: „Czy się komu podoba lub nie, to mnie nie nie obchodzi; ja tak chcę i tak być musi“.

Szczególnie mści się na przewodniczącym grupy sekując go na każdym kroku i rzucania nim po wszystkich gałęziach służbowych. Co dzień, co tydzień, co miesiąc daje go do innej gałęzi służbowej; każdy krok jego śledzi a nawet dał polecenie urzędnikom w ekspedycji, by każde jego wykonywanie służby było mu donoszone. Kolega ów służbę pełni codziennie od godziny 7 rano do godziny 6 wieczór jako roznosiciel depeesz, awizów kolejowych i adresów przesyłkowych, po zamknięciu aparatu telegraficznego idzie na kolej do pociągu Przeworsk-Dębica, gdzie dźwiga paczki do pociągu Rzeszów-Kraków, która to czynność trwa do godziny 8 wieczór; po 8 zabiera depeesz z dworca kolejowego i roznosi, tak że czynność jego rozciąga się do 9½ wieczór, a o 10 w nocy zaczyna się noc do godziny 12 a w razie spóźnienia się pociągów i do godziny 2 po północy. Wynika z tego, że zaledwie pozostaje temu człowiekowi 5 godzin do wypoczynku na 24 godzin. Nadto ma jeszcze roznosiciel depeesz przynosić 3 razy dziennie skrzynkę od koszar ułańskich o 2 kilometry od urzędu oddalone i co dzień rano o 7 pomagać przy partyi przyciągać wózek z frachtami z dworca do urzędu pocztowego w mieście około 1000 kroków oddalonego. Pomoc ta jest nowością naczelnika Morbitzera, którą zarządził po ogłoszeniu stosunków służbowych w „Głosie“. Ulżył on niby cośkolwiek partyi, ale za to obciążył drugiego, aby tylko harować temi siłami co są i wyzyskiwać ludzkie siły, ile się da.

Na szczególniejszą uwagę zasługuje postępowanie naczelnika, które miało miejsce na początku maja br. Mianowicie pewien kolega, przyszedłszy o 7 rano do służby, przechodził przez ubikację listonoszy, z którymi zaczął rozmawiać, nie wiedząc o tem, że p. Morbitzer znajduje się w przyległym pokoju na „Zimmer-wizycie“. Wtem naczelnik wpadł na tego kolegę i krzyknął: „A może byś się pan uklonił!“ na co kolega ten odpowiedział, że nie widział nikogo przed sobą, komu by się miał uklonić. Naczelnik zaczął wrzeszczeć na całe gardło: „Ja pana nauczę!“ Na odpowiedź kolegi, że naczelnik niewinnie go prześladuje, Morbitzer krzyknął: „Dureń jesteś, teraz możesz sobie po gazetach pisać!“ Kolega przyjął do wiadomości słowa naczelnika wyrzeczony wobec 3 świadków listonoszy.

Tak postępuje sobie naczelnik urzędu pocztowego. Czy nie ma on raczej kwalifikacji na dozorcę więźniów, niż na rządzenie ludźmi ciężkiej pracy i obywatelami?

Koniecznem jest pomnożenie siły o 2 ludzi,

t. j. o jednego stale do partyi a drugiego do służby lokalnej, na co zwracamy uwagę Dyrekcji poczt we Lwowie ufając, że nie będzie się liczyła względami oszczędnościowymi, lecz uzna potrzebę. Siły dotychczasowych pracowników są wyczerpane i absolutnie podać nie są w stanie.

Wkońcu nadmienić musimy o woźnych prowizorycznych, którzy pracują jak woły w jarzmie. Wykonują oni czynność służbową ekspedycyjną przez 24 godzin, t. j. od 7 rano do 7 rano, więc należy się im odpoczynek przynajmniej 24 godzin. Jednakowoż tego nie mają, bo naczelnik potrafi wyzyskiwać ich siły i nakazuje tylko do 12 w południe spać a po południu muszą się meldować u pani naczelnikowej do wykonywania prywatnych posług, jako to: trzepanie koców, dywanów, foterowanie podłóg, mycia okien itd. w pomieszkaniu naczelnika. Tylko ten woźny prowizoryczny ma miejsce na poczcie w Dębicy, który robi prywatną służbę, inaczej przepadnie, chociażby najsumienniejszą służbę pełnił. Tego nie było przedtem u żadnego naczelnika, dopiero wprowadził je w życie p. Morbitzer.

Konferencya posłańców pocztowych

z całej Austrii obradowała 5 czerwca w Wiedniu. Przybyło kilkunastu delegatów, między innymi kol. Barban z Rohatyna. Z przemówień na kongresie podajemy następujące:

Wiceprezydent stowarzyszenia kol. Orel postawił następujące żądania posłańców:

- 1) przejęcie posłańców w służbę państwową,
- 2) żądanie zastępstwa dla posłańców w zarządzie funduszu prowizyjnego stosownie do opłaconych przez nich wkładek,
- 3) przyjęcie do służby państwowej tych posłańców, którzy służą już przez 10 lat przy urzędzie nieeraryalnym, z wliczeniem przekroczonych lat ponad 10.

Posel socjalistyczny Forstner krytykował oszczędności robione przez rząd na służbie, podczas gdy na wojsko wydaje się setki milionów. Los posłańców jest okropny tak dalece, że nawet nędzne dodatki kwartalne wywalczono dopiero po ruchu w latach 1906 i 1907. Jedyną pomoc mogą posłańcy i wogóle cała służba pocztowa znaleźć tylko w silnej organizacji. Cały klub socjalno-demokratyczny chętnie i szczerze poprze żądania pocztowców.

Kol. Barban oświadczył, że stowarzyszenie posłańców pocztowych w Galicyi pójdzie solidarnie z centralną organizacją.

Wkońcu uchwalono następującą rezolucję:

„Konferencya posłańców pocztowych żąda ogłoszenia przepisów normalnych o przejęciu ich do służby państwowej, żąda spełnienia uprawnionych życzeń w jak najkrótszym czasie“.

Po konferencji udała się deputacja do p. ministra handlu, który przyrzekł, że postanowienia o przejęciu do służby państwowej ogłoszone zostaną jeszcze w ciągu czerwca b. r.

Z doli ekspresników, pomocników woźnych i zastępców listonoszy w urzędzie Krakowie 1.

Od roku 1908, kiedy obiecano, że depeesznicy, ekspresnicy, pomocniczy woźni i zastępcy listonoszów dostaną najniższą płacę 80 kor. miesięcznie i ubezpieczenie w kasie chorych, dotąd nie mamy ani awansu, ani dodatku drożyznianego, choć pracujemy po kilka lat bez stałego przyjęcia. Tak wykonywujemy z nas siły i naszą pracę o głódzie i chłódzie. Jak zachorujemy, to musimy iść do szpitala, bo kasa chorych nas nie przyjmuje, gdyż dyrekcja nas nie zgłasza, a szpital powiada: macie kasy chorych. Gdy się udamy do naczelnego lekarza p. Terańskiego, to ten pisze, że my sumulanci, że nam się nie chce pracować. Jak my możemy tak ciężko pracować o suchym chlebie i o kawie, kiedy nasz cały posiłek stanowi chleb i ka-

wa na śniadanie, chleb i kawa na obiad i to samo i na wieczór? W dodatku i na to brak funduszków, bo litr mleka na pół z wodą kosztuje 24 halerze, a zarabiamy miesięcznie aż 66 koron. Wędlin nie jemy już od 2 lat, bo wędliny u Bialika albo Sataleckiego nie dostaniemy za 10 halerzy, a wieprzowiny funt kosztuje 1 koronę. Szynkę wolno nam jeść, gdy mamy 40 stopni gorączki, bo pewnego razu pan sekretarz Miser powiedział, że jakby prowizoryczny najadł się na święta szynki, to dostałby zatłuszczenia żołądka. Jest to bardzo smutne, że p. radca Biliński jako „świątobliwa” osoba, jako członek „Eleuteryi” i „Sodalicyi” widzi naszą krzywdę, że i tego roku nie mieliśmy kawałka bułki ni jajka święconego, ani kawałka wędliny, gdyż przed pierwszym nie mieliśmy pieniędzy. Pan radca Biliński ze swym adjutantem p. Miserem urządzili sobie zapewne dobre święta, podczas gdy my zamiast wyznaczonych nam 2 kor. 80 hal. dziennie otrzymujemy tylko 2 kor. 20 hal. Należy się nam także bramowe, ale nie dostajemy; należy się ekspresnikom za pół nocy 50 hal. i to skasowali pan Miser razem z p. Bilińskim. Zamiast nam dołożyć, to jeszcze wydarli nam parę halerzy ciężko zapracowanych. Zarabiamy wszystkiego dziennie 2 korony 20 hal., a płacimy za mieszkanie 20 kor., za mleko miesięcznie 8 kor., za reperację trzewików 6 kor., więc zostaje na wyżywienie całej rodziny 32 koron na miesiąc.

Czy serce naszych przełożonych pozwala im tak nas wyzyskiwać? Gdzie są nasi „ojcowie miasta” przeciw drożyznie mieszkań i żywności? Gdzie są posłowie: Staniszewscy i Petelenzy, którzy wraz z p. Bilińskim namawiali i zmuszali nas do głosowania na nich, a dziś co mamy od nich?

Przed wyborami jeden złotokólnierzowiec wyraził się, że Daszyński zrobił drożyznę żywności i mieszkań, a tylko nasi posłowie dopomóż wam mogą do polepszenia bytu i ubezpieczenia na starość i oto mamy przykład: Niedawno chciał p. sekretarz Miser wydalić jednego pomocnika listonosza. A., który ma kilka lat służby a przytem dostał przepuklinę od chodzenia po schodach, lecz A. wiedział gdzie się udać i musieli przyjąć go napowrót.

Tak postępują nasi przełożeni z chorymi i wycieńczonymi, którzy dostają wydalenie natychmiast bez 14 dni wypowiedzenia i bez zapłaty.

Jedna tylko nam broń pozostała tj. organizacja, przy której pomocy walczyć musimy. Certyfikatyści nic nam nie pomogą, bo powiadają, żebyśmy się sami starali o polepszenie bytu.

Prosimy Szanowną Redakcję te krzywdy nasze napiętnować, by nasi przełożeni nie wyzyskiwali nas najbiedniejszych.

Okropna to skarga całego szeregu ludzi, którym państwo i jego naganiacze taką sprawią dolę za ciężką i uczciwą pracę. Może ta ich skarga publiczna wpłynie na zmianę stosunków; zresztą sprawę poruszmy na innym miejscu.

KRONIKA.

O kradzież w ambulansie Kraków—Lwów stał 3 i 4 czerwca przed trybunałem przysięgłych w Krakowie asystent pocztowy Ferdynand Wolf. Prokuratora zarzucała mu, że skradł 2 listy adresowane do Podwołoczysk z zawartością 4000 rubli i 5000 koron, tudzież list do Husiatyna z zawartością 5000 rubli.

Rozprawa została odroczoną dla przesłuchania nowych świadków, powołanych przez obrońcę dra Marka.

Statystyka światowego ruchu pocztowego. Ogólny związek pocztowy (*Union postale universelle*), założony w r. 1874 przez generalnego dyrektora poczt niemieckich, już zmarłego Stephana, obejmuje obecnie 108 milionów kilometrów kwadratowych zamieszkałych krajów i 1130 milionów ludzi. W 1905 roku wysłano w obrębie tego związku 30.760 milionów listów i pocztówek, 80.6 milionów posyłek z oznaczoną wartością i 506.5 milionów przekazów pocztowych. Na głowę przypadało w tymże roku

listów i pocztówek w Stanach Zjednoczonych 127, w Anglii i Szwajcaryi po 102, w Niemczech 89, w Belgii 84, w Holandii 78, we Francji 72, w Austrii 55, w Danii 51, w Szwecji 35, w Norwegii 31, we Włoszech 30, w Węgrzech i Hiszpanii po 23, w Portugalii 18, w Rumunii 17, w Bułgarii 10, w Rosji 7, w Turcji 5.8.

Łapownictwo na pocztach rosyjskich. „Kurier Warszawski” donosi: Senator Neuhardt polecił wydać z posady referenta warszawskiego i oddać go pod sąd. Jak ogłasza komunikat urzędowy, śledztwo komisji rewizyjnej stwierdziło, iż Zielenski wymuszał łapówki od urzędników poczty i telegrafu, przy przyjmowaniu ich lub awansowaniu. Miał on swego rodzaju takse, zależną od pensji. Urzędnicy opłacali mu się sami, lub przez pośrednictwo osób trzecich. Czasami przesyłano pieniądze pocztą w listach rekomendowanych lub przekazami na bank handlowy, w którym znaleziono także przekazy z nazwiskami wystawców i własnoręcznymi podpisami Zielenskiego.

Galicyjskie porządki pocztowe. Z Ottyni koło Stanisławowa donoszą: Coś znowu popsulo się na naszej poczcie. Nie możemy dokołać się u dyrekcji poczt, byśmy otrzymywali pocztę w tym samym dniu, w którym nadejdzie do Ottyni, a nie dopiero dnia drugiego, kiedy wszystkie wiadomości ze świata dla szczęśliwszych czytelników nie są już nowością. Nierzadko zdarza się, że otrzymujemy ją dopiero dnia trzeciego i wtedy otrzymujemy już w nagrodę za cierpliwość razem 3 numery dzienników, które dla braku czasu rozkładamy do czytania na dwa dni, bo następnego dnia znowu to samo powtórzyć się może. Płacimy podatki, ponosimy ciężary państwa, ale za to wszystko nie mamy tego, co nam się słusznie należy.

Pukamy jeszcze raz do dyrekcji poczt, by raczyła zarządzić wysyłkę poczty z Ottyni w ten sposób, by stamtąd ekspedowano pocztę w tym samym dniu następnym pociągiem z Ottyni.

Nalepianie znaczków pocztowych. „Dziennik rozporządzeń Dyrekcji poczt i telegrafów dla Galicji”, powołując się na rozporządzenie ministerstwa handlu, przypomina publiczności, że nalepianie znaczków pocztowych (marek) na listy i adresy przesyłkowe jest rzeczą nadawcy. Ponieważ z tego powodu powstają często zatarci pomiędzy nadawcami a urzędnikami pocztowymi, gdyż nadawcy sądzą, że urzędnicy mają obowiązek nalepiać marki na listy i adresy przesyłkowe, więc Dyrekcja poczt przypomina wspomniane rozporządzenie ministra handlu. Rozporządzenie to powiada dalej:

Znaczki pocztowe (to jest marki) mają być przyklepione na listach zwykłych, poleconych i pieniężnych w górnym prawym rogu strony adresowej listu. W razie użycia do listu pieniężnego kilku znaczków, ma być między przyklepionymi znaczkami pozostawione wolne miejsce przynajmniej na 1 ctm. Na adresach przesyłkowych i przekazach mają być przyklepione znaczki pocztowe w miejscu wskazanym przez uwagę, wydrukowaną na każdym blankiecie. Kupujący znaczki pocztowe i nadający przekazy mają podać urzędnikowi tylko taką kwotę, za jaką żądają znaczków, względnie na jaką opiewa przekaz, gdyż urzędy pocztowe nie są obowiązane mieniać pieniędzy celem wydania nadwyżki, szczególnie w czasie kiedy więcej osób czeka przy okienku na obsługę, bo przez to cierpiałaby szybka odprawa interesantów.

Równocześnie zaznacza to rozporządzenie, że urzędnicy mają obowiązek ułatwiać publiczności załatwianie tych spraw, a nawet analfabetów lub osoby nie władające ręką, mające krótki wzrok i t. d., wyręczać w nalepianiu znaczków.

Telegraf bez drutu. Do niesłychanych cudów dochodzi technika współczesna. Oto Francja, korzystając z wyniosłej stacji radiotelegraficznej na szczycie wieży Eiffla, zaprowadza telegraf bez drutu pomiędzy Paryżem a koloniami afrykańskimi, ulepszanego systemu majora Ferrie.

Czynione próby wypadły doskonale. Depesze, wysyłane z Daharu i Port-Etienne w Afryce zachodniej, dochodziły przynajmniej w nocy do Oranu w Algierze i Bizerty w Tunisie, czyli na odległość 3000 i 3500 km.

Wskutek powodzenia tych prób wszystkie miasta nadbrzeżne w koloniach francuskich Afryki zachodniej otrzymają owe nowe ulepszone

aparaty, a za nimi i wewnętrzne punkty kolonialne.

Nowe poczty w Galicji. Ministerstwo handlu zarządziło utworzenie nowych urzędów pocztowych w następujących miejscowościach Galicji:

Bazar i Biała (pow. czortkowski), Brzeszcze (pow. bialski), Okulice i Rajbrod (pow. bocheński), Siedliska (pow. brzozowski), Szuparka (pow. Borszczów), Starunia (pow. Bohorodczany), Glinna (pow. lwowski), Hnilecze (pow. podhajecki), Czarłowiec (pow. horodeński), Olchowce (pow. sanocki), Koszlaki (pow. zbarazki), Deremiany i Czerwonogród (pow. zaleszczycki), Przysań (pow. żółkiewski) Ujeoty (pow. żywiecki).

Skradzione pieniądze pocztowe w wychodku. W maju znaleziono w wychodku na dworcu w Boguminie zawinięte w papier 3000 rubli. Mimo ogłoszeń w dziennikach i poszukiwań za właścicielem znalezionych pieniędzy nikt się nie zgłaszał po ich odbiór. Obecnie dopiero dochodzenia wykazały, że pieniądze te pochodzą z kradzieży. Mianowicie w dniu 10 maja b. r. firma J. J. Caro z Berlina wysłała do firmy Gallacer w Brodach w liście rekomendowanym 3000 rubli. Do firmy w Brodach zamiast pieniędzy doszedł tylko zwitek czystego papieru, umieszczony wewnątrz koperty. Stwierdzono dalej, że równocześnie zginęły w drodze idące przez Bogumin przesyłki pieniężne do firmy Czabana w Husiatynie w kwotach 6000 K i 5340 rubli. Firma adresowa otrzymała tylko 660 rubli. Obecnie prowadzone są dochodzenia za sprawcami kradzieży.

Sprawy organizacyi.

Od przewodniczącego grupy krakowskiej kolegi Koppa otrzymujemy następujące pismo:

Z powodu słabości wyjechałem 10 czerwca w okolice Drohobycza na odpoczynek. Upraszam panów kolegów, aby korespondencje w sprawie stowarzyszenia adresowali: Jan Kokurba, sekretarz grupy c. k. sług pocztowych Kraków 2, poste restante, zaś prywatne do mnie, albo o informacye. Henryk Kopp, ostania poczta Medenice, poste restante. Henryk Kopp.

W sprawie noworoczników wydała c. k. Dyrekcja poczt we Lwowie w „Dzienniku rozporządzeń” Nr. 20 z 9 maja następujące obwieszczenie:

Na podstawie upoważnienia c. k. Ministerstwa handlu z dnia 16-go marca 1910 L. 7.872/P. wyjdą z druku nakładem „Państwowego Stowarzyszenia służby pocztowo-telegraficznej” we Wiedniu pocztowe książeczki noworoczne na rok 1911 (w języku niemieckim).

Czysty dochód z rozsprzedaży tych książeczek przeznaczony jest na cele dobroczynne pomienionego stowarzyszenia.

Na to źródło nabycia noworocznych książeczek pocztowych należy zwrócić uwagę służby pocztowej.

Grupa lwowska zwraca się do swych Członków z następującym wezwaniem:

Podpisany zarząd Grupy miejscowej we Lwowie, uprasza Szanownych członków o wyrównanie zalegających wkładek miesięcznych. Już trzymiesięczna zaległość powoduje wykluczenie ze Stowarzyszenia. P. T. członkowie, którzy nie są pewni, czy z wkładkami zalegają, zechcą przy najbliższej sposobności swoje książeczki statutowe zarządowi do skontrum przedłożyć. Panów inkasentów, prosimy o większe zainteresowanie się powierzoną im honorową funkcją w Stowarzyszeniu.

Z koleżeńskim pozdrowieniem

Karol Nowy
sekretarz.

Tadeusz Tułasiewicz
przewodniczący.

Oświadczenie. Z powodu rozmaitych pogłosek, zmuszony jestem oświadczyć, że „Głos pocztowców”, organ służby pocztowej i telegraficznej, wychodzący w Krakowie, ze mną nie stoi zgoła w żadnym związku o tyle, o ile nie jestem jego prenumeratorem. Nie jestem też jego korespondentem, z wyjątkiem artykułów, dotyczących organizacyi, które moim podpisem będą zaopatrzone. Zresztą na redagowanie tego pisma, jako przewodniczący grupy miejscowej we Lwowie, nie mam żadnego wpływu; jest to bowiem samodzielne, od nikogo niezawisłe wydawnictwo.

Tadeusz Tułasiewicz,
c. k. podurzędnik pocztowy.

Adres Redakcyi i Administracyi:

Drukarnia Ludowa
Kraków, ul. Filipa I. 11

dla
„Głosu pocztowców“

Organ nasz rozsyłamy członkom należącym przynajmniej jeden miesiąc do organizacji.

GŁOS

POCZTOWCÓW  AUSTRYACKICH

NIEZAWISŁY ORGAN WSZYSTKICH SŁUG POCZTOWYCH I TELEGRAFICZNYCH AUSTRII

WYCHODZI 20 DNIA KAŻDEGO MIESIĄCA.

Zamknąć numer następuje z dniem 14 każdego miesiąca.

□ □ □

Nadesłane artykuły powinny być pisane na jednej stronie arkusza.

□ □ □

Reklamacje i zmiany adresów mają być nadesłane wyłącznie do administracyi „Głosu“.

Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej.

Rok IV.

Kraków, 20 lipca 1910.

Nr 7.

Walne zgromadzenie

naszego stowarzyszenia odbędzie się w niedzielę i poniedziałek (14 i 15 sierpnia) w Wiedniu w sali restauracyi Hambergera (V Schlessgasse 5).

Porządek dzienny obejmuje:

1. Sprawozdanie z czynności administracyjnych i organizacyjnych za czas od 1 lipca 1909 do 30 czerwca 1910.
2. Wybór przewodnictwa stowarzyszenia, komisji kontrolującej i sądu polubownego.
3. Ustanowienie wysokości wkładek i wpisowego oraz świadczeń stowarzyszenia dla członków.
4. Zmiana statutów.
5. Ustanowienie, względnie zmiana programu naszych żądań.
6. Prasa zawodowa.
7. Sprawa przystąpienia czeskiego stowarzyszenia do naszego stowarzyszenia.
8. Wnioski i zapytania.

W myśl § 9 statutu uprawnieni są do wzięcia udziału w walnem zgromadzeniu:

1. Cały zarząd centralny,
2. Delegaci grup miejscowych wybrani na zgromadzeniu grup,
3. Komisja kontrolująca.

Dla zbadania mandatów uprasza się zarządy grup, aby najdalej do 1 sierpnia podali nazwiska delegatów z podaniem daty, kiedy zostali wybrani.

Wnioski i zapytania (punkt 8 porządku

dziennego) należy przesłać najmniej na 4 tygodnie przed walnem zgromadzeniem na piśmie; wnioski nadesłane później nie będą uwzględnione.

Za zarząd centralny:

Fleischman

sekretarz

Orel

I wiceprezydent.

Rząd a pragmatyka służbowa.

Urządzona przez parlamentarną komisję dla spraw służby państwowej, ankieta nad projektem pragmatyki służbowej ukończyła swe obrady. Wszyscy delegaci przemawiali rzeczowo i wykazywali różne niedomagania projektu.

Teraz zachodzi pytanie, czy rząd zgodzi się na żądania przez delegatów w imieniu służby wyrażone? Czy komisja parlamentarna znajdzie na tyle siły, żeby odparować opór rządu przeciw jej propozycjom? Nie chcemy być pesymistami, a mimo to musimy wyrazić wątpliwość, czy taka poprawa da się przeprowadzić; są oznaki, że rząd zgodzi się na drobne zmiany, ale całą siłą będzie się starał utrzymać zasadnicze postanowienia swego projektu.

Miedzy temi postanowieniami na pierwszym planie stoi ukrócenie praw obywatelskich służby państwowej przez ograniczenie prawa tworzenia i należenia do stowarzyszeń. Rząd w swej reakcyi idzie tak daleko, że nawet pensjonistom ukróca prawa, poddając ich prawom dyscyplinarnym. W tem postępowaniu leży system polegający na systematycznym kneblovaniu służby państwowej. Zamiarem rządu jest osiągnąć, aby służba i urzędnicy wszystkich dykasteryi i kategorii zawsze stali do

rozporządzenia rządu, aby każdy rząd miał w nich nietylko wiernych sług państwa — co byłoby zrozumiałem — ale swoich własnych. Co byłoby za następstwem tego, można sobie wyobrazić. Gdyby rząd był konserwatywny, cała służba państwowa musiałaby także być konserwatywną; z zmianą rządu na liberalny i służba musiałaby dokonać zmiany frontu; raz służba popierałaby politykę słowiańską, drugi raz niemiecką i tak szłoby bez końca.

Nie sądźmy, aby pragmatyka przyszła prędko pod obrady parlamentu, ale z góry zastrzegamy się przeciw naruszeniu naszych praw i wzywamy posłów o obronę.

Z pragmatyki służbowej.

Pocztowcy w Galicyi zostali na zgromadzeniach i w naszym piśmie poinformowani o treści przedłożenia rządowego o pragmatyce służbowej. Każdy pojął, że niektóre przepisy tego przedłożenia byłyby na miejscu przed 100 laty, ale nie nadają się zupełnie do stosunków w XX wieku. Chcemy jednak specjalnie zwrócić uwagę na jeden punkt, który jest jednym z najgorszych i najniebezpieczniejszych.

W drugiej części projektu, regulującej stosunki służby, przepisują §§ 197 do 206 obowiązki służbowe, jak wierność cesarzowi, poszanowanie dla ustaw zasadniczych, o bśługiwaniu urzędu i urzędników w miarę przepisów i potrzeb służbowych, zachowanie tajemnicy urzędowej, prowadzenie porządnego sposobu życia, grzeczne zachowanie się wobec publiczności itd.

Jest więc między innymi wyraźny przepis, że służba musi obsługiwać urzędników. Jeżeli przepis ten stanie się ustawą, sługa stanie się posługaczem urzędników zamiast sługą urzędu. Obecnie w żadnej dy-

Wędrownik bakcyła.

Bakcyle, jak wiadomo, są istotami niespokojnego charakteru, rozmiłowanymi w podróżyach i przygodach. Ilekroć zbierze się ich większa kolonia, zaraz zaczynają kręcić nosem na swe kwatery i ujawniać awanturnicze skłonności.

— Posuń się — powiada jeden do drugiego — bo mi ciasno.

— To wynoś się do licha — odpowiada tamten.

— Ta stara wlaźła mi pod sam nos ze swoim brzemieniem cielskim. Nie dosyć jej było rozpychać się samej i zawadzać każdemu, to jeszcze zachciało jej się dzielić na dwie takie same pokraki. Będziemy mieli dwóch darmozjadów zamiast jednego.

— Oj, darmozjadów powiadasz? Co tu gadać o darmozjadach, kiedy wszyscy z głodu zdychamy. Ja nie długo będę taki przeźroczysty, jak woda.

— Daj nam, Panie, jakiego gospodarza bo, jak nie, to przyjdzie na nas ostatnia godzina. Tak to oni swarzą się i narzekają na los, siedząc na śliwce w koszu przekupki petersburskiej.

Lecz i we wnętrznościach ludzkich zachowanie się ich pozostawia wiele do życzenia pod wzglę-

dem sąsiedzkiego pożycia i spokoju publicznego. Z reguły wywołują po pewnym czasie pobytu w nowej okolicy poważne zaburzenia, kończące się zazwyczaj ofiarami w ludziach... — „Element nadzwyczaj niespokojny“, — jakby powiedział szanujący się obywatel, słysząc o takich symptomatach i nie wiedząc, o kogo właściwie chodzi.

— Panowie — powiedział raz młody bakcyl choleryczny do swych sąsiadów, gdy mu się znudziło takie życie — życzę wam spokojnego grzebania się na starych śmieciach, i — good bye! Mam dość tego wszystkiego. Jadę do Anglii.

Towarzystwo wybuchło śmiechami, wiedziawszy bowiem doskonale, że za granicą państwa rosyjskiego wydalac się bakcyłom cholerycznym nie wolno.

— Śmiejecie się... — rozpoczął młody, i naraż jakas straszna siła porwała jego, jego kolonję i śliwkę, na której prowadzono tę zajmującą rozmowę i poczęła miażdżyć i ugniatać to wszystko w jedną bezkształtną masę, jak wąż dusiciel miażdży i ugniata swą ofiarę...

Gdy młody bakcyl przyszedł do przytomności, usłyszał prowadzoną półgłosem rozmowę; głosy dochodziły naturalnie z zewnątrz, bakcyl bowiem znajdował się w żołądku ludzkim.

— Przyszykujesz na jutro mundury galowe dla najjaśniejszego pana.

— Wedle rozkazu, wasza książęca mość.

— I nie zaśpij, błaznie, tak jak przed podróżą do Rewla.

— „W żaden sposób nie“, wasza książęca mość.

Noc miał bakcyl bardzo niespokojną i pełną dziwacznych przygód, a nazajutrz znalazł się na nowiuteńkim mundurze carskim, wsunął się głęboko w szew i czekał, co nastąpi. Wkrótce okrył go mrok i po ucisku, jaki wywierała nań tkanina, poznał, że jest zapakowany razem z mundurem w jakimś ciasnym pudle. Z początku zdjął go strach, lecz wkrótce uspokoił się, a nawet nabrał humoru.

— Jedziemy gdzieś widocznie — mówił sam do siebie. — Pewno car-batiuszka wybiera się z wizytą do którego z europejskich panujących. Ha, to się doskonale składa. Może nawet zawędrujemy do Anglii. Pozwoliłbym się wykapać w kwasie solnym, gdyby tak było. Swoją drogą, szczęście mi posłużyło, bo w inny sposób kto wie, czyby mi się kiedy udało wydostać poza granice naszej miłej ojczyzny. Okropnie bym chciał poznać Anglików. Słyszałem, że mądry naród, ale naszemu carowi nie zdzierzą. O, do dyabła, zaczyna być sucho. Widzę, że mój do-wcip wart starej podeszwy, bo zanim przyjadę do Anglii, mogę i zgło ducha wyzionąć.

Istotnie, rozpoczynała się dla młodego awan-

kasteryi niema sług specjalnie przeznaczonych do posług urzędnikom, a wedle nowego projektu można będzie zaprowadzić nowość, mianowicie podział personalu na służbę urzędu i służbę urzędników, a może nawet starszym urzędnikom zostaną przydzieleni osobni woźni do posług prywatnych. Zresztą przepis ten dałby różnym młodzieńcom, dumnym ze swojej jedynej gwiazdki na kołnierzu, sposobność do szykanowania ludzi starszych przez powołanie ich do posług ubliżających ich godności ludzkiej.

Z tych powodów służba pocztowa żąda zmiany tego postanowienia w tym sensie, że sługa ma obowiązek wiernie spełniać obowiązki urzędowe i słuchać rozkazów, odnoszących się do spraw służbowych.

Regulacja stosunków służby nieeraryalnej.

Rozporządzeniem ministerstwa handlu z 21 czerwca b. r. uregulowano stosunki osobiste i służbowe personalu, zatrudnionego w urzędach I i II klasy. Rozporządzenie to zmienia zasadniczo dotychczasowe stosunki tego personalu w tym kierunku, że przyjmowanie, wydalenie ze służby, wynagrodzenie i przydział poza obrotu 1 klm., drudzy będą wyłącznie używani do służby doręczania. Płacę będą pobierali miesięcznie z dołu i podzielona jest (oprócz Wiednia) na 5 stopni. Pierwszy stopień odnosi się do prowizorycznych, a stopnie 2 do 4 do stale zatrudnionych. Awans ze stopnia na stopień następuje co 5 lat. Wobec tego płaca miesięczna wynosi w Wiedniu 78 do 102 kor., przy urzędach I klasy w stopniu pierwszym i drugim 66 do 90 koron, a w czwartym stopniu 63 do 87 kor.; przy urzędach II klasy 60 do 84 kor. Wynagrodzenie listonosza wiejskiego ustanowione zostało na 360 do 700 kor. rocznie płatne w ratach miesięcznych z dołu. Oprócz tego muszą być zapisani do kasy chorych za opłatą części wkładki przez urząd; zaopatrzenie na starość i dla wdów pozostaje niezmiennione wedle przepisów funduszu prowizyjnego. Za nieobecność w służbie i za chorobę trwającą dłużej niż 3 dni nie pobiera żadnej płacy, z wyjątkiem czasu urlopu, który w miarę możliwości dopuszczalnym jest do 8 dni.

Stosunek służbowy może być każdego czasu rozwiązany za 8-tygodniowym wypowiedzeniem dla sług, a 6-tygodniowym dla listonoszy.

To są w zarysie główne postanowienia rozporządzenia, które nie spełnia długoletnich życzeń, bardzo skromnych, tej kategorii służby. Nie można zaprzeczyć, że uwolnienie z pod jarzma pocztmistrzów, stałe pobory, wolne mundury, pewność egzystencji i podział obowiązków służbowych, są znacznym postępem, ale słuszne żądanie zupełnej stabilizacji i ubezpieczenia na starość, tudzież pensji dla wdów i sierót czekają jeszcze spełnienia. Stały pobór płacy, który nie dopuszcza już samowoli pocztmistrzów, daje wprawdzie trochę lepszy i pewniejszy byt, ale nikt nie może powiedzieć, aby płace 60 i 80 kor. miesięcznie były choćby minimalną egzystencją, szczególnie w czasach obecnej drożyzny.

Organizacja nasza może jednak w każdym razie pochwalić się, że praca jej w tym kierunku odniosła pewien sukces. Teraz organizacja przystąpi do dalszej pracy, mianowicie do przyjęcia tej kategorii do swych szeregów, gdyż tylko tu będzie można prowadzić skutecznie walkę o dalsze żądania.

Stosunki na poczcie Kraków 1.

Od jakiegoś czasu nie nie słychać w sali listonoszy, jak tylko „C“ dzielić. Co to ma znaczyć? Listonosze wiedzą tylko, że jak przychodzą o godzinie 5 rano do urzędu, mają obowiązek pełnić służbę listonosza, a nie ekspedyenta przy rozdzielaniu listów, albo woźnych przy rozbieraniu poczty w sali ekspedycyjnej. Służba pocztowa w urzędzie Kraków 1. żąda, aby naczelnictwo urzędu cyrkularz wydało, kto i jakie ma obowiązki w poszczególnych oddziałach pełnić; listonosze, z których kilku posiłkowało w tym urzędzie, takich stosunków, jakie teraz panują, nie pamiętają.

Listonosze nie są przyzwyczajeni do takich wrzasków, jakie panują w sali listonoszy; chcą też, aby im stanowczo i wyraźnie dawano polecenia, co mają robić, a nie, by wrzeszczano na nich, ludzi starszych i ojców rodzin.

Tak szczególnie postępują pewni panowie, którzy nic nie robią, a tylko cały dzień przy zielonym biurku siedzą.

Zwracamy uwagę naczelnictwu urzędu pocztowego Kraków 1., że jeżeli stan listonoszy został podwyższony, to także stan ekspedyentów i woźnych musi być podwyższony, gdyż nie uchodzi uważać tych za niewolników, którzy muszą ciężary po schodach dźwigać. Niech spróbują raz pp. przełożeni wziąć torbę na plecy, niech pobiegają po schodach tak, jak listonosze biegają, a zobaczą, jak to dobrze być listonoszem.

Nie jest sztuką po ekonomsku sobie postę-

pować i po tyrańsku obchodzić się z ludźmi, którzy z powodu przeciążenia pracą, ledwie nogami płaczą, mając wypoczynku ledwie tyle, co w nocy przeleżą trochę.

Sprawy pocztowców w parlamencie.

Dnia 9 czerwca zaczęła Izba posłów obrady nad ustawą o podwyższeniu poborów pensjonistów starego stylu. Należą do nich ci pensyoniści (zarówno urzędnicy jak i służba), którzy przed 1 października 1898 r. przeszli w stan spoczynku. Zarówno ta ustawa jak i ustawa o podwyższeniu pensji wdowich zostały uchwalone i wchodzą w życie od 1 stycznia b. r. W ten sposób w lipcu względnie w sierpniu starzy pensyoniści otrzymają różnicę między starymi a nowymi poborami jako dodatek od nowego roku 1910.

Dnia 10 czerwca Izba obradowała nad rezolucją o podziale czystego zysku poczty i pocztowej kasy oszczędności. W sprawie tej ostateczna uchwała nie zapadła, ale referent poseł Steinwender proponuje, aby nadwyżki zostały użyte na poprawę płac personalu pocztowego.

Przy obradach nad rozdziałem budżetu o pocztach i telegrafach wstawiono do dochodów sumę 15 milionów 100 tysięcy koron jako zwrot państwa za przesyłki „ex offio“, tudzież sumę 4 miliony 800 tysięcy kor. jako zwrot za zajmowanie się przez pocztę interesami pocztowej kasy oszczędności.

Sprawa pragmatyki służbowej ugrzęzła w komisji, która dotąd nie przeprowadziła nad nią obrad. Teraz z powodu odroczenia parlamentu komisje wogóle przerwały swe prace, które znowu się zaczną dopiero po zebraniu się parlamentu gdzieś w listopadzie b. r.

Basza pocztowy na urzędzie Lwów II.

(Dokończenie).

Jak w artykule w numerze z 20 czerwca wykazano, p. Kmiotowicz, jako stary kawaler, nie ma pojęcia, co to jest żona, dzieci i wogóle rodzina. Jeżeli takim panu uczuć tych przyroda odmówiła, to przynajmniej powinien był sobie w życiu towarzyskiem przywłaszczyć pewien zapas konwencyonalnych formulek, któreby go chroniły od zarzutów barbarzyństwa i zdziczenia, a instytucję, której służy, od zarzutu braku humanitarności. Przykładu z podurzędnikiem N., który niby samowolnie przedłużył sobie pięć dni urlopu, nawet sam podurzędnik N. nie mógłby odwołać, bo dekret, mocą którego otrzymał ostrą naganę, nie da się skonfiskować, ani też z urzędowych protokołów wykreślić. Nam jest jeszcze o jednym dekreście wiadomo, o któ-

turnika straszna męka pragnienia; okropności jej może zrozumieć tylko bakcył, dla którego brak wilgoci jest tem, czem dla nas brak powietrza. Wszystko na tym świecie ma swój koniec i nasz bakcył, wycieńczony posuchą, odrętwiały, nawpół martwy, uległby niechybnie temu okrutnemu prawu, że gdyby nie ten szczęśliwy traf, że jakaś liściowa kropla płynu spadła na mundur carski właśnie w tem miejscu, gdzie konał nieszczęśny awanturnik. Bakcył przyszedł do siebie i spostrzegł z radosnym zdumieniem, że znajduje się na pokładzie okrętu angielskiego i że dawno już błyszczący strój, służący mu za schronienie, obciążał plecy carskie. Wszystko dokoła było piękne, zimne i czyste — martwe piękno, jak dla bakcyła. Morze połyskiwało chłodnym światłem i wydawało gryzące technienie soli, przejmujące przecuciem śmierci. Nigdzie punktu oparcia — wszędzie śmiertelna, niezakłócona czystość. Ludzie w błyszczących mundurach przesuwali się dokoła — ludzie, równie niedostępni i czyści, jak błyszcząca powierzchnia pokładu okrętowego.

Jakieś niespokojne uczucie odezwało się w małej duszy bakcyła; opuścił go ten beztróski optymizm, który dawał mu zawsze siły do wytrwania w nieszczęściu w rodzinnym Petersburgu. Bywało tam nieraz, że usychał już z głodu

i pragnienia, a jednak wiedział zawsze, że wkońcu czuwający nad każdą żywą istotą los opiekuńczy sprowadzi mu jakiegoś żywiciela, i ta nadzieja nigdy go nie zawodziła. Tutaj po raz pierwszy w życiu poczuł beznadziejność swej egzystencji. Mimo to obserwował ciekawie wszystko dokoła siebie.

Ludzie, których stroje połyskiwały złotymi i białymi refleksami światła, prowadzili rozmowę w języku francuskim. Bakcył z obcych języków znał tylko język angielski, którego się nauczył w Indyach. Na szczęście od czasu do czasu car odzywał się półgłosem po rosyjsku.

— Też wyjechał z Dumą! — mruknął car, gdy król angielski wypowiadał jakiś toast. — Ja wam pokażę, co u mnie znaczy Duma! Ale co mu teraz powiedzieć? Szkoda, że tu niema Stołypina, ten by mi poradził... „U nas sława Bohu, niema parlamentu“ i w tym rodzaju... O, to mądra głowa.

Innym razem, gdy któryś z angielskich dygnitarzy wykonał podejrzany ruch ku czapce, car szepnął tak cicho, że tylko bakcył go słyszał: — Ratujcie, święci pańscy, bomba w czapce! Naraz kropla płynu otarła się o krzeselko i pozostała na jego gładkiej powierzchni wraz z oszołomionym bakcylem.

— Przyjałem obywatelstwo angielskie — po-

myślał z dreszczem przerażenia na całym ciele. — Żegnaj matuszka-Rosya!

Lecz powoli zaczął się oswajać z nowymi warunkami. Ostatecznie, trudno wymagać, aby ludzie, i na ich widok nieszczęśny rozbitek nabrał otuchy. Byli to dwaj marynarze. Poznał po ich ruchach i mowie, że byli to ludzie prości, tacy, co nie myją rąk dziesięć razy dziennie i nie znają, co lekarstwa. Sprząkali i ścierali kurze, rozmawiając ze sobą:

— Patrzaj, Dick, na tem krzeselku siedział car. — Well? *)

— A powiadają, że tam u nich jest cholera. — Głupi car, przecież nie ma cholery.

— Na wszelki wypadek radziłbym ci spalić ściereczki i porządnie umyć ręce.

Po chwili przerażony bakcył znalazł się na ściereczce, którą majtek z gestem obrzydzenia poniosł do pieca w oddziale maszynowym.

Na krótką chwilę przed śmiercią w świadomości małej istoty powstała szybka, jak błyskawica myśl. Zrozumiał, że w tym kraju ani on, ani nikt z jego gatunku nie znajdzie warunków do życia, i rodzinny kraj wydał mu się tak miłym, bezpiecznym i tak drogim!

*) No więc?

rym „Monitor“ nie wspominał. Np. Szajer zrobił doniesienie na tego samego podurzędnika, że ten wobec świadków miał się wyrazić: „łajdak broni łajdaka“. Pierwszym miał być Szajer, a drugim p. dyrektor. Tak podłego doniesienia mogło się tylko jeszcze podłejsze indywiduum dopuścić, nie zastanawiając się, że prawdopodobnie to nie jest, aby człowiek, który przeszło 20 lat rządowi służył, mógł tak ujemnie o swoim przełożonym się wyrażać, wiedząc, co go za to czekać może. Na podstawie tego doniesienia zaczęła się protokólna inkwizycja w urzędzie, poczem odstąpiono akta Dyrekcyi. Po zbadaniu sprawy i przesłuchaniu świadków, Dyrekcyja przyszła do przekonania, że to fałszywe doniesienie zostało tylko wskutek osobistej złości zrobione, i cała sprawa poszła do kosza.

Zapewne był to pierwszy wypadek za urzędowania p. dyrektora, aby nie odniósł skutku, a to stać się nie powinno, sądzi on, choćby dla podtrzymania osobistej „powagi“. Ponownie sformułowano doniesienie, że podurzędnik N. przy zjeździe w końcowej stacji w Zagórzu nazwał Szajera łajdakiem. Zapomniano tylko zbadać, że p. N. z Szajerem nigdy w Zagórzu się nie zjeżdża. I spółka Szajer-Kmietowicz odniosła tryumf, bo podurzędnik N. otrzymał ponownie ostrą nagane.

Dyrektor Kmietowicz nie tylko ocenia osobiste zasługi, lecz nawet wynagradza je. Były wypadki, gdzie funkcyjnaryuszowi brakowało jeszcze parę miesięcy do całej pensyi, ale przed czasem został spensjonowany, o to postarał się już dyrektor, pomimo, że dotyczący należał do pogotowia oczyszczającego honor p. dyrektora.

Natomiast Szajer już dawno ponad 40 lat wysłużył i od dłuższego czasu służby nie pełni, ale dotychczas całą pensję pobiera. Prawdę mówią, że „ręka rękę myje“.

Na wólowej skórze nie spisałyby nadużyć i szykan Kmietowicza, fałszywych jego zapodań i denuncyacji, skutkiem których cierpią najniewinniejsi ludzie, a wobec jego przemożnego wpływu bronić się nie mogą. To też Lwów-dworzec nie darmo zyskał nazwę kolonii karnej i jest postrachem dla wszystkich pocztowców. Nietylko kolonią karną, ale Lwów 2 jest i fabryką kalek. Moglibyśmy przytoczyć kilkanaście przykładów, że tak wśród służby prowizorycznej, jak i dekretowej, tudzież podurzędników, znajduje się kilkunastu, którzy nabawili się nieuleczalnych chorób, bo w samym zarodku choroby nie mogli się leczyć, bojąc się zgłosić chorymi.

Wskutek przedsięwziętej w swoim czasie delegacji funkcyjnaryuszów certyfikowanych w celu ulg w służbie ambulansowej, niech będzie przykładem, że sztuczny rozdział służby pocztowej na certyfikatyistów i niecertyfikatyistów jest dla wszystkich szkodliwym. Niecertyfikatyistów przecie nie może odebrać tych przywilejów, które posiada certyfikatyista, ale gdzie idzie o wspólny interes, tam powinni być razem.

Pisma lwowskie, pisząc o kradzieży 14.000 koron z wozu pocztowego podały, że gdzie wypadek miał miejsce dodał dyrektor dwóch ludzi, zatem pierwsi jeden człowiek pracował za trzech. Pisma nie wiedzą jednak, że jednego człowieka wziął p. dyrektor z partii i tego człowieka tam brakuje, a wobec zwiększonego ruchu służba nie może być prawidłowo spełniana. Dowody na przeciążenie pracą jak i na to, że przez to całe urzędowanie nie idzie tak, jak powinno, zostawiamy na później.

O tem p. dyrektor nie wie, że zimową porą dozory domów otwierają bramy rano o 6-tej godzinie, zaczem siedmiu woźnym i jednemu ekspedyentowi należy się bramowe, gdyż ci ludzie muszą być już przed 6 godziną rano w służbie.

Czy p. dyrektor zastanowił się nad podziałem służby, że ludzie nie mają czasu do wypoczynku? Weźmy tylko służbę ekspedyenta pierwszej grupy, którzy na pięć dni służby 3 noce nie dosypiają. Czy to „opiekun“-przełożony rozkazuje być w służbie do 11½ w nocy, a często i później, a rano już o 6-tej musi ten człowiek być w służbie, która trwa często do piątej, a przy zwiększonym ruchu i do 6-tej godziny po południu? Przecie tego nie można liczyć za północną, ale za całono-

cną służbę. Będąc przez kilkanaście godzin w służbie, ten człowiek musi tak intensywnie pracować, że nie ma chwili czasu, aby mógł drugie śniadanie spożyć, i jak zjadł w domu rano przed godziną szóstą, idąc do służby, tak znowu je obiad o godzinie 5 lub 6 wieczór. Czy to nie barbarzyństwo, czy to nie czysta mordownia? Prywatnym przedsiębiorcą dawnoby się prokuratoryja zajęła, ale to jest c. k. służba rządowa pod łaskawymi rządami Kmity-Kmietowicza.

I to jest służba szumnie utytułowanych c. k. podurzędników-ekspedyentów!

A można sobie przedstawić, jak mają się prowizoryczni woźni, którzy nie śmia ani myśleć, że są ludźmi, ale byłem roboczem i to u bardzo złego gospodarza. Były wypadki, że taki prowizoryczny sługa, goniony przez naganianych, ekspedyentów peronowych, a często i przez samego p. dyrektora, nie miał czasu się posilić i dla spożycia nędznej strawy, którą przyniósł ze sobą z domu, musiał się skryć do miejsca ustępowego. Czy p. dyrektor nie wie, że przeszło 20 prowizorycznym należy się podwyższenie od ośmiu do trzynastu miesięcy? Tu jest pole do działalności dyrektorskiej, a nie uganiać za ludźmi z łagą po peronie, wykrzykując: gałgany, draby, batiary, tak że publiczność staje i ani nie przypuszcza, aby to był c. k. urzędnik państwowy, złotokolnierzowiec, szef tak wielkiej instytucji, jakim jest urząd pocztowy na dworcu, ale odnosi wrażenie, że ma przed sobą pachółka z pańskiego dworu lub uciekiniera z Kulparkowa.

Przyczyna śmierci prowizorycznego woźnego K. jest znana, a gdyby chciano bliżej badać, znalazłoby się więcej takich wypadków i przyczyn.

Metodą p. dyrektora jest, że jeżeli podwładny nie da się sprowokować, przemasza go do takiej służby, którą uważa dla dotyczącego za moralnie lub fizycznie ciężką. A do uzupełnienia metody urzędowania p. dyrektora podajemy fakt, który wydarzył się przed trzema laty, a skończył się samobójstwem pewnego funkcyjnaryusza. Ten wypadek pomimo przedawnienia jest nie tylko we Lwowie ale i na prowincyi znany, i powtarzamy tylko to, co służba pomiędzy sobą rozprawia. Niejaki S. był przy ambulansie, za jakieś błahie przewinienie, o które u p. dyrektora nie trudno, został z jazdy ściągnięty i przeznaczony do służby, której nie mógł podołać. Dla obciążonego liczną rodziną podwójna kara była za ostrą, bo już przez ściągnięcie z jazdy stracił dyety i do tego musiał pełnić służbę, której wykonanie było dla niego za trudnem. Prosił p. dyrektora o wzgląd, ale nadaremnie. P. dyrektor żadnych łagodzących okoliczności nie zna, służba musi być pełniona tam, gdzie przeznaczony, albo przeniesienie lub spensjonowanie. Odpowiedź ten wziął sobie S. do serca, a nie mając żadnego wyjścia, skończył samobójstwem. Jego najbliżsi koledzy opowiadają jeszcze do dziś, jak nieboszczyk na parę dni przed samobójstwem skarżył się przed nimi, że zanim miałby jeszcze raz p. dyrektora o ulgę prosić, woli samobójstwem skończyć — i tak się stało.

Jeżeli p. dyrektor swojej metody rządzenia nie zmieni, możemy doczekać się więcej takich wypadków. Donoszą nam właśnie, że dnia 8 lub 9 czerwca pewien funkcyjnaryusz w zamiarze samobójstwa rzucił się na tor pod nadchodzący pociąg i tylko dzięki przytomności ekspedytora, do katastrofy nie przyszło, a p. dyrektor byłby miał o jedno życie ludzkie więcej na sumieniu. Poufnie dowiadujemy się, że tego funkcyjnaryusza niema we Lwowie, a zatem ze swojej szczupłej pensyi musi dwa domy prowadzić, żona nieuleczalnie jest chorą, dzieci chorują, a do tego goniony jest służbowo bez wypoczynku dniem i nocą. Przyczyną główną jego rozpaczliwego kroku miała być groźba p. dyrektora „Ja już z panem porządek zrobię“. Te słowa wytłumaczył sobie nieszczęśliwy, że p. dyrektor ma zamiar egzystencję jego zniszczyć i samobójstwem chciał choć pensję dla żony i dzieci uratować.

Wykluczonym jest, aby o nadmiernej pracy, szykanowaniu, maltretowaniu ludzi, miarodajne czynniki nie wiedziały, wobec czego musimy przyjąć, że dyrektor urzędu pocztowego Lwów 2 stoi chyba ponad rządem i ustawami państwa konstytucyjnego. Najlojalniejsi i starsi funkcyjnaryusze tych rządów znieść już nie mogą, i służbowo wnoszą zażalenia. Podobne zażalenie wpłynęło na ręce samego p. dyrektora dnia 9 czerwca b. r.

Naraz nie jesteśmy w stanie wszystkiego podać, ale częściowo aż do skutku będziemy piętnować nadużycia w tym urzędzie. Przeciążenie jest okropne, nawałowi pracy i najciężsi nie mogą podołać, w każdej chwili są na kryminalne narażeni, a najostrzejsze zarządzenia nie zapobiegają temu, aby-listy pieniężne nie były zapomniane w ambulansach.

Na tem kończymy na razie opis stosunków we Lwowie 2, a kończymy je gorącym apelem do p. prezydenta Wopatarnego, jako naczelnego szefa instytucji pocztowej w kraju, aby już raz wglądał w te stosunki i ufamy, że nasz apel nie przejdzie bez echa, nim parlament miałby sposobność się temi stosunkami zająć.

Grupa miejscowa Tarnów.

Dnia 15 maja b. r. odbyło się doroczne walne zgromadzenie grupy, w którym brali udział koledzy z Dębicy, Dąbrowy i Nowego Sącza; jednak z najbliższych kolegów z urzędu Tarnowa 2, ani jeden nie raczył zgromadzenia zaszczyścić swoją obecnością, uważając, że szkoda tracić wolną niedzielę. Jeden miał za wymówkę kościół, drugi szynk, trzeci poszedł w kumy, czwarty na pogrzeb dziecka sąsiada, piąty zasnął, szósty nie wiedział gdzie, i tak nie przyszedł ani jeden, jak zwykle koledzy Tarnów 2 robią.

Po przywitaniu kolegów obcych, którzy nie szczędzili drogi i kosztów, aby przybyć do Tarnowa, zagaił przewodniczący kol. Maurycy Schrömer zgromadzenie, zawiadamiając o zmianach zaszłych w roku 1910 i wytłumaczył niektóre punkta dotychczas członkom niezrozumiałe.

Ponieważ już przez drugi rok kolega Schrömer przewodniczy grupie, a według statutu co rok następuje nowy wybór, przy sposobności tej odwołał się kol. Schrömer do kolegów, że on rzadko bywa w domu, i nie może zadość uczynić obowiązkom jakby pragnął. Dlatego składa mandat przewodniczącego i prosi, by na jego miejsce wybrano kogo innego.

Po wyborze kol. Mazurka przewodniczącym zgromadzenia, wygłosił przemówienie, w którym wykazał potęgę organizacji, jednak że nie jest jeszcze taką, jaką być powinna, a zwłaszcza, że różne nieporozumienia pomiędzy kolegami osłabiają ruch organizacji.

Skarbnik kol. Biestek zdał sprawozdanie kasowe za rok 1909, które zbadane i skontrolowane przez kontrolorów kol. Smiszkiewicza, Olszewskiego i sekretarza Kusia, dało następujący rezultat:

Dochód	770 kor. 22 hal.
Rozchód	588 „ 91 „
Pozostaje w kasie . .	181 kor. 31 hal.

Skarbnikowi udzielono absolutorium.

Nastąpił wybór prezesa, którym został ponownie kol. Maurycy Schrömer. Na prośbę kolegów wybór przyjął.

Dalsze wybory dały następujący rezultat:

Przewodniczący I. Maurycy Schrömer.

„ II. Franciszek Rajter.

Sekretarz I. Karol Suchomel.

„ II. Szymon Mazurek.

Skarbnik I. Franciszek Biestek.

„ II. Josef Perłowski.

Mężowie zaufania:

Dla Dębicy D. Bewszko. Dla Dąbrowy L. Ruszkiewicz. Dla Tarnowa 2 Lis starszy.

Wydział:

Fr. Kuś, W. Pietrucha, B. Smiszkiewicz, G. Kmyta, Ant. Olszowski, B. Charyk, Ant. Grenik, I. Senderak, Joz. Kmozek, Joz. Koza, Aleks. Mielnik, Jan Sapa. Zastępcy: Fr. Leja, P. Krzysztof, M. Koza, A. Schabowski, Wł. Darmsteker, Michał Koza Tarnów 3.

W dyskusji przemawiało kilku kolegów, pomiędzy innymi kolega Bewszko z Dębicy, który przedstawił fatalne stosunki tamtejszego urzędu, szczególnie przeciążenie pracą i bez-

względne traktowanie służby. Mowa kolegi Bewszki, która przez innych kolegów z Dębicy potwierdzoną została, dosłownie w protokole zgromadzenia zanotowana została.

Przemawiał jeszcze kolega Mazurek, który nadmienił, że nieporozumienie między dworcem a miastem spowodował tylko podurzędnik Mularczyk, który nierozsądnie urwał nam kawałek zdrowego ciała, gdyż za jego przyczyną powystępowali koledzy z dworca. To oburzyło zgromadzonych tak, że słysząc było na sali okrzyki: „Hańba mu!”

Na tem zakończono zgromadzenie o godz. 8-ej wieczór.

Jeszcze o naczelniku poczty w Dębicy.

Jeszcze jedna różyczka do wianuszka naczelnika poczty w Dębicy p. Aleksandra Morbiera: W dniu 20 maja o godzinie 7 wieczór przejeżdżał on przez Leżajsk ambulansem Nr. 495 i na stacyi przy oddawaniu i odbieraniu poczty przez podurzędnika Józefa Furdynę konwojantowi Pasiecznemu, zaczął krzyczeć podniesionym głosem na Furdynę: „Durniu, dlaczego się nie uklonisz?” i jeszcze jakieś wyrazy, których ten nie zrozumiał. Przy tem byli obecni oprócz służby kolejowej, naczelnicy: stacyi, sądu, poczty, poborca urzędu podatkowego, burmistrz miasta, sędziowie i wiele innej publiczności.

Napadnięty na razie nie zauważył owego pana, którego nawet nie znał. Morbierowi się zdaje, że ma przed sobą murzynów i dziwna rzecz, że w XX-tym wieku taki gruboskóry człowiek, który ma do czynienia oprócz z podwładnym personelem także z publicznością, może na takim stanowisku się znajdować. Może być dumną c. k. Dyrekcją, iż takich naczelników posiada, których kilka razy już publicznie piętnowano bez skutku. Napadnięty wprawdzie zaraz robił zażalenie do c. k. Dyrekcji, lecz dotychczas odpowiedzi nie otrzymał.

KRONIKA.

Z urzędu Kraków 1. Pisaliśmy już o stosunkach higienicznych w sali listonoszów, a mimo to nie można się doczekać urządzenia wentylacji. Praca w spiekocie i zaduchu jest w sali tej gorsza niż w kanale. Listonosze w ostatniej rozpaczy naradzają się, czy nie dałoby się zawrzeć umowy z c. k. dyrekcją we Lwowie o sprawienie wspólnym kosztem wentylacji i sprzężyn do drzwi, aby bodaj częściowo uchronić się przed cholerycznymi wyziewami i przeciągami. Listonosze chętnie ofiarowaliby coś ze swego krwawo zapracowanego grosza, bo może pauszale dyrecyjne nie wystarczają na zrobienie tych mizernych reparacji.

Z urzędu Kraków 1. Służba tego urzędu odechnęła, dowiedziawszy się o przeniesieniu zastępcy dyrektora Gawackiego do Nowego Sącza. Jako ludzie z sercem, służba zasyła mu krzyżyk na drogę, a my radzimy mu, aby na nowem stanowisku nie zachowywał się wobec ciężko harujących ludzi, jak w Krakowie.

O „miłości”, jaką ten pan cieszył się wśród swych podwładnych, świadczy fakt, że przed kilku tygodniami kazał posłańcowi telegraficznemu N. odprowadzić się wieczorem do domu, bojąc się namacalnych dowodów przywiązania swych podwładnych.

Tarnów 2. Zwracamy uwagę aspirantowi Ochońskiemu, by zechciał zmienić swoją naturę i odzywał się od c. k. woźnych przynajmniej tak, jak się do każdego wodziarza mówi a to: przez pana. Urzędnik ten żali się wobec nadzarządcy, że woźni z miasta lekceważą jego osobę i nagadał różnych kłamstw, którym nadzarządca z urzędu Tarnów 2 nie bardzo uwierzył, jednak uczynił temu aspirantowi zadość i zwrócił uwagę woźnemu S. dosyć głośno na publicznem miejscu, bo na peronie wobec obcych osób.

Spodziewamy się, że p. nadzarządca, taksamo pouczy Ochońskiego, żeby w ten sposób, jak na przykład:

„Sammelsak mo:” „pieniądze mo” „kłótkę mo”, nie przemawiał do woźnych, którzy już 30 lat pełnią służbę rządową.

Jeżeli c. k. Dyrekcja poczt nie oszczędza tego słówka i w dekretach naszych pisze: („Mia-

nuję pana”) to aspirantowi nie będzie ciężko tytułować ludzi jak się należy.

Zmarł 24 czerwca b. r. kol. Jan Stus, woźny pomocniczy w urzędzie Kraków 2, w wieku 62 lat. Zmarły do ostatniej chwili pracował i prosto z urzędu przewieziony został do szpitala, gdzie niebawem zakończył życie. Ś. p. Stus był długoletnim wiernym członkiem naszej organizacji, to też koledzy zachowują mu werną pamięć. Imieniem grupy krakowskiej wziął udział w pogrzebie przewodniczący kol. Kopp.

O napad na kol. Pacha przez panią G. z Dębni, o którym w przedostatnim numerze pisaliśmy, toczyła się 2 czerwca rozprawa przed c. k. sądem powiatowym w Krakowie. Sędzia zasądził G. za obrazę funkcyjariusza w służbie na 17 dni aresztu; osobno prowadzi prokuratura przeciw tej kobiecie dochodzenia o zbrodnię gwałtu publicznego. Kol. Pacha zastępował adwokat dr Marek.

Marki jubileuszowe. Na uczczenie 80 rocznicy urodzin cesarza, zarząd poczt austriackich wydał marki pocztowe przejściowo w zmienionej postaci. Mianowicie obramowanie będzie zwiększone u góry i u dołu. W środku górnej krawędzi widnieć będzie data „1830”, u dołu data „1910”. Również w 4 rogach ozdoby będą odpowiednio zmienione. Po raz pierwszy znaczki te będą wydane 18 sierpnia b. r. i wydawane będą w dniach następnych aż do zużycia zapasu. Marek tych można używać do końca b. r.

Kobiety na poczcie warszawskiej. Główny zarząd poczt i telegrafów zawiadomił urzędy pocztowo-telegraficzne, że wydane w r. 1909 przepisy o przyjmowaniu kobiet na służbę do urzędów pocztowo-telegraficznych zostały zmienione. Na mocy zmian tych do służby przyjmowane będą panny od lat 18 i wdowy do lat 30 z wykształceniem średnim i ze znajomością dwóch nowożytnych języków; nauczycielki domowe muszą poddawać się dodatkowemu egzaminowi z języków nowożytnych kursu gimnazjalnego. Za specjalnem pozwoleniem głównego naczelnika poczt i telegrafów, w zależności od warunków miejscowych mogą być przyjmowane do służby kobiety z niższem wykształceniem, ale w charakterze urzędników z wolnego najmu z pensją urzędników VI klasy. Kobiety z wykształceniem średnim otrzymywać mają posady urzędników V klasy.

Straszny czyn rozpaczy ojca z powodu nędzy. W niedzielę 18 lipca sługa pocztowy w Budapeszcie Józef Molnar pod nieobecność swej żony zarznął brzytwą swoich 5 drobnych dzieci, a następnie zadał sobie tak ciężkie rany, że w konającym stanie przewieziono go do szpitala. W pozostałym liście podał, że popełnia swój czyn z nędzy, nie mogąc z miesięcznej płacy 60 kor. żyć. Żona jego, zobaczywszy trupy dzieci, dostała pomieszczenia zmysłów.

Noworoczniki pocztowe na r. 1911.

Wskutek interwencji państwowego stowarzyszenia służby pocztowej i telegraficznej zezwoliło c. k. ministerstwo handlu grupom miejscowym w Krakowie i Lwowie na wydanie **Noworoczników pocztowych na rok 1911.** Wobec tego, że obie grupy przeznaczają czysty dochód z tego przedsięwzięcia na cele humanitarne, jak: wsparcia dla kolegów i ich rodzin popadłych w nędzę, dalej, że wydaje się noworoczniki w języku polskim, ruskim i niemieckim, a 5% od każdych zakupionych 500 egzemplarzy. Zwracamy się do Szanownych Kolegów z prośbą o poczynienie zamówień w jednej z powyższych grup możliwie jak najrychlej.

Mamy niepionną nadzieję, że nasza praca dla celów humanitarnych w interesie ogółu służ pocztowych, tak eraryalnych jak prywatnych, spotka się z należytem zrozumieniem wśród pocztowców całej Galicji, i że popra nasze usiłowania.

Za grupę L w ó w: *Tadeusz Tułasiewicz*, przewodniczący.

Za grupę Kraków: *Henryk Kopp*, przewodniczący.

Noworoczniki sprzedawane będą po cenie 4 korony za 100 sztuk, mimo, że sporządzone będą z lepszego materiału i o litografowanych okładkach, w eleganckim wykonaniu i wielkim wyborze. Rabat 5% będzie udzielany tylko od 500 zamówionych egzemplarzy do 1 grudnia b. r. Późniejsze zamówienia nie otrzymają rabatu.

Dla uniknięcia nieporozumień, uprasza się przy zamówieniach podać dokładnie imię i nazwisko wraz z dokładnym adresem, oraz czy wysyłka ma nastąpić pocztą lub koleją.

Odbiór zamówienia zostanie potwierdzony osobną kartką korespondencyjną; w razie nieotrzymania takowej, prosimy do trzech dni reklamować u adresata.

Uiszczenie należności za pobrane Noworoczniki musi nastąpić najdalej do 10 stycznia 1911 roku.

Adres na zamówienia: Do L w o w a: *Tadeusz Tułasiewicz*, Lwów 2. Do K r a k o w a: *Henryk Kopp*, ul. Blich 20.

Stampilię z nazwiskiem można zamówić w grupie krakowskiej pod adresem kolegi Koppa.

Sprawy organizacyi.

Zmiana w centrali organizacyi. Na posiedzeniu centralnego zarządu z 3 czerwca, przyszło do różnicy zdań między większością członków, a prezydentem Schöllerem, odnośnie do sprawy ankiety w komisji, dla pragmatyki służbowej. Kol. Schöller widząc, że większość zarządu jest w tej sprawie innego zdania, zrezygnował z godności przewodniczącego stowarzyszenia. Aż do wyborów w sierpniu b. r., kierować będzie stowarzyszeniem pierwszy wiceprezydent kol. Orel.

Członków naszego stowarzyszenia upraszamy w ich własnym interesie o regularne płacenie wkładek. Członkowie, zalegający więcej niż 3 miesiące, tracą prawa członków i zostają ze spisu członków wykreśleni, a temsamem przestaną otrzymywać nasz organ i tracą prawo do pomocy i obrony prawnej.

Grupa krakowska wzywa kolegów, którzy zostali z Krakowa przeniesieni do innych miejscowości, o przesyłanie wkładek albo dalej do grupy krakowskiej, albo wprost do centrali w Wiedniu.

Przy tej sposobności zwracamy się do przeniesionych z Krakowa kolegów, aby zawsze i wszędzie mieli dobro ogółu pocztowców na oku, aby dbali o wzrost naszej organizacyi i zachęcali do wstępowania w nasze szeregi. Baczmy, abyśmy nie pozostali w tyle wobec zorganizowanych w innych krajach Austrii.

Za wydział:

Jan Kokurba
sekretarz

Henryk Kopp
przewodniczący.

Każdy z pocztowców powinien zamówić sobie kieszonkowy

• ZEGAREK •

PATENT ŠKERIK

jeżeli chce uniknąć niepotrzebnych wydatków reparacji i czyszczenia. Patent Škerik jest uznany we wszystkich państwach, jako dotychczas najlepszy i najpraktyczniejszy gatunek zegarków, nie dopuszczający wilgoci i prochu, zawierający najlepszy werk z jednej pierwszorzędnej fabryki zegarków w Szwajcaryi, punktualnie idący, a uszkodzenie tegoż absolutnie niemożliwe.

P. T. pocztowcy otrzymują zegarki w ratach miesięcznych i za gotówkę:

Prawdziwie srebrny: Pierwszy miesiąc 3 K, pięć miesięcy po 4 K.

Prawdziwie nikłowy: Dwa miesiące po 2 K, cztery miesiące po 3 K.

Za gotówkę: Prawdziwie srebrny 22 K, prawdziwie nikłowy 15 K.

Czeki pocztowe, jakoteż marki pięcioletniej gwarancji będą z zegarkiem nadesłane.

Do nabycia wprost u wynalazcy

JOHANN ŠKERIK

zegarmistrz, Leitomischl 13.

Adres Redakcyi i Admini-
nistracyi:

Drukarnia Ludowa
Kraków, ul. Filipa I. 11
dla
„Głosu pocztowców“

Organ nasz rozsy-
łamy członkom nale-
żącym przynajmniej
jeden miesiąc do or-
ganizacyi.

GŁOS

POCZTOWCÓW  AUSTRYACKICH

NIEZAWISŁY ORGAN WSZYSTKICH SŁUG POCZTOWYCH I TELEGRAFICZNYCH AUSTRII

WYCHODZI 20 DNIA KAŻDEGO MIESIĄCA.

Zamknięcie numeru nastę-
puje z dniem 14 każdego
miesiąca.

□ □ □

Nadesłane artykuły powinny
być pisane na jednej stro-
nie arkusza.

□ □ □

Reklamacje i zmiany adre-
sów mają być nadesłane
wyłącznie do administra-
cyi „Głosu“.

Reklamacje są wolne od
opłaty pocztowej.

Rok IV.

Kraków, 20 sierpnia 1910.

Nr 8.

SPRAWOZDANIE

Stowarzyszenia państwowego służby pocztowej i telegraficznej w Austrii

za czas od 1 lipca 1909 do 30 czerwca 1910.

Pomnożenie majątku o 11.047 K. 26 hal.

Wsparcia dla chorych 43.153 K.

Na prasę wydano 31.602 K. 34 hal.

Majątek stowarzyszenia wynosi 229.288 K. 88 hal.

Dochody:	
Stan majątku z dniem 30 czerwca 1909 r.	218241'62
Wpisowe	2195'20
Za książeczki	281'80
Wkładki miesięczne	95333'27
Datki noworoczne	313'50
Dochód funduszu pensyjnego	2435'33
Wpisowe za przyjęcie do fund. pens.	22'20
Prowizya za inkasso „ „ „	1119'73
Pozostałość z funduszu pensyjnego	436'73
Dochód z domu Wiedeń IV Mittersteig 3a	21812' .
Dary	256'62
Dochód z zabaw	1338'52
„ „ z przedsiębiorstw	22134'42
Procent od wierzytelności hipotecznych	330'—
Procent od wkładek w kasie oszczędności	2092'28
Procent od udziału w domu stow.	7124'29
Dochód z domu Wiedeń XIV Stürgasse 4b	622'21
Suma dochodów	376.089'72

Wydatki:	
Prowizya od inkassa	4748'73
Wsparcia dla chorych	43153'—
Koszta pogrzebowe I kl.	3860'—
„ „ II kl.	2840'—
Wsparcia nadzwyczajne	2853'—
Obrona prawna	5229'50

Wsparcia dla wdów, na wieńce i t. d.	8620'09
Pensye i remuneracye	6810'—
Za najem biur	672'—
Za opalenie biur, oświetlenie i czy- szczenie	1123'28
Wydatki kancelaryjne	1763'31
Wydatki pocztowe i tramwajowe	1566'78
Honorarya za udział w posiedzeniach	1161'20
Koszta zgromadzeń	3600'70
Druki memoriałów i rezolucyi	319'40
Honorarya za zastępstwo w służbie	66'60
Wydatki organizacyjne	1657'99
Na reprezentację	99'72
Premie asekuracyjne	241'04
Wydatki na muzykę, przybory kanc.	196'95
Na bibliotekę	36'40
Prenumerata pism	32'—
Podatki od domu	5414'49
Splata długu hipotecznego	7271'65
Oświetlenie domu	140'40
Reperacye domu	1039'81
Wydatki na druki stowarzyszenia	1578'36
„ „ inwentarz	142'28
Subwencye dla grup miejscowych	188'—
Na kancelaryę	83'01
Drobne wydatki	45'01
Na prasę: niemiecką	21439'80
„ „ czeską	5788'39
„ „ polską	1593'04
„ „ włoską	1781'65
„ „ słoweńską	998'46
Administracya pism	1832'51
Suma wydatków	146800'84

Zestawienie:	
Stan majątku z dniem 30 czerwca 1909 r.	218241'62
Przyrost majątku	157848'10
Wydatki	146800'84
Wzrost majątku o	11047'26
Ubycie „ o	3542'62
Stan majątku z dniem 31 lipca 1910	229288'88

Ruch członków od 1/7 1909 do 30/6 1910.	
Stan z 30/6 1909 r.	18424
Przyrost od 1/7 1909 do 30/6 1910	1986
Razem	20410
Ubutek od 1/7 1909 do 30/6 1910 przez śmierć	202
Ubutek od 1/7 1909 do 30/6 1910 przez wystąpienie	1136
Razem	1338
Stan z dniem 30/6 1910	19072
Do tego członkowie starego stowarzy- szenia zapomogowego	1389
Razem	20461

Grup miejscowych
liczy stowarzyszenie 68, z czego w Galicyi 4:
we Lwowie, w Krakowie, Przemyślu i Tarnowie.

Utworzenie komisyj personalnych i centralnego wydziału.

Gdyby pocztowcy byli okazali trochę więcej solidarności i gdyby byli sobie zadali trochę trudu, mogliby byli osiągnąć to, co kolejarze już od kilku lat mają. Niestety, w decydującej chwili solidarność z powodu sporów narodowościowo językowych rozerwała się i życzenie pocztowców odwołane zostało. Gdyby był minister handlu dr. Fiedler, był utworzył — jak zamierzał — komisye personalne, nie byłoby przyszło do tego rozgoryczenia i do tej nieufności, jaka teraz panuje między pocztowcami a ich władzą przełożoną. Wina tego stanu rzeczy spada wyłącznie na obecny rząd, który

Wykaz majątku i długów:

Gotówka	1296'88
W pocztowej kasie oszczędności	861'29
Wkładki w bankach	16305'67
Losy	1411'25
Wartość domu I	298738'21
„ „ II	73120'90
Wierzytelności	1952'52
U grup	5670'—
Inwentarz	6152'—
Druki, marki i t. d.	2677'98
Razem	408186'70

Dług na domach	170660'76
„ w asekuracyi	3766'05
Zaliczki	1881'45
Z noworoczników	2589'56
Czysty majątek	229288'88
Razem	408186'70

podaje, że nie może utworzyć komisji personalnych, gdyż wywołałyby one rozluźnienie dyscypliny. Faktem jednak jest, że właśnie od momentu utworzenia komisji najwięcej przyczynia się do podkopania dyscypliny. Dyscyplina może utrwać się tylko na podstawie pełnego szacunku i zaufania, zaś utrzymanie dyscypliny gwałtem jest wykluczone, ponieważ dobre wykonywanie służby może nastąpić tylko przez wolnych, samodzielnie myślących i pracujących ludzi. Gwałt zniechęca człowieka, robi go bojaźliwym i niepewnym i odbiera mu wszelką inicjatywę.

Jak można od pocztowców wymagać poszanowania wobec postępów ich przełożonej władzy, kiedy postępy te z każdą chwilą się zmieniają? Jeżeli jeden minister coś przyrzeka a drugi to cofa, czy można mieć zaufanie w bezstronność tej władzy, w jej prawdziwe zajęcie się losem podwładnych?

Są też przykłady, pouczające, że komisje personalne i wydziały robotnicze absolutnie nie podkopują dyscypliny. Kolejarze w Austrii mają takie komisje, a przecież służbę swą pełnią wzorowo; kolejarze w Prusiech mają wydziały robotnicze, a koleje pruskie są najlepiej prowadzonym przedsiębiorstwem na świecie; teraz urzędnicy pocztowi w Niemczech żądają utworzenia „wydziałów urzędniczych”, a rząd wobec tego żądania zajmuje przychylnie stanowisko. Co może być w Niemczech, może także stać się bez szkody w Austrii, która pod niejednym względem stoi w tyle za Niemcami.

Pocztowcy powołują się ostatecznie na otrzymane już przyrzeczenie. Mianowicie, były minister handlu, dr. Fiedler, wyraźnie zgodził się na utworzenie komisji i wydziałów, wskazując na to, że „takie komisje przyczynią się do wzmocnienia dyscypliny i poczucia odpowiedzialności”. Jeżeli następcy Fiedlera o tem zapomnieli, to pocztowcy całej Austrii teraz im je przypominają i będą przypominać tak długo, aż słuszne i możliwe to żądanie będzie urzeczywistnione.

Kara za wolność przekonań.

Dyrekcja pocztowa w Wiedniu uznała za stosowne ukarać dwóch pocztowców za ich działalność w naszym stowarzyszeniu. Uczyniła to bez śledztwa, bez postępowania dyscyplinarnego, całkiem samowolnie. Ta metoda karania bez wysłuchania obwinionego uniemożliwia dowiedzenie się, dlaczego koledy nasi Wittek i Fleischmann zostali ukarani. Dyrekcja ograniczyła się do powołania się na słynne „względności służbowe” i przeniosła obu kolegów ze stanowisk, na których przez szereg lat ku zadowoleniu swych przełożonych pracowali. Ukara-

ni, choćby popełnili jakiś błąd, nie są w stanie poprawić się, gdyż nie wiedzą wcale, jaki błąd popełnili; stąd też musi w nich obudzić się uczucie, że kara spotkała ich z powodu czyjejś osobistej zachcianki.

Takie postępowanie musi w masach służby pocztowej obudzić najwyższe rozgoryczenie. Każdy bowiem, widząc takie postępowanie, musi czuć się niepewnym, musi myśleć, że co spotkało tamtego dziś, może jego spotkać jutro. Zdaje się, że zarząd pocztowy dąży właśnie do wywołania tego uczucia. Jemu, zdaje się, chodzi o wywołanie postrachu, aby tem łatwiej osłabić wśród nas solidarność, aby tem łatwiej nad zastraszonymi i rozbitymi panować.

Mamy jednak nadzieję, że zarząd pocztowy celu swego nie osiągnie. Pocztowcy, widząc, że dwaj ich koledzy i mężowie zaufania ponieśli karę nie za osobiste przewinienie, ale za dzielne stawanie w obronie ogółu, tem silniej złączą się, aby na przyszłość udaremnić takie zamachy. Rozgoryczenie, wywołane takimi karami powinno dla pocztowców być bodźcem do solidarnego waleczenia pod sztandarem organizacji, która właśnie dąży do ukrócenia takiej samowoli.

* * *

Sprawę tę poruszył na posiedzeniu Izby posłów z 1 lipca poseł socjalistyczny Forstner. W zapytaniu do prezydenta Izby powiedział poseł:

„Przed kilku dniami zostali dwaj sędziowie pocztowi za swe zdanie, wypowiedziane w komisji parlamentarnej dla pragmatyki służbowej przeniesieni do innych urzędów. To postępowanie wygląda na karę. Wprawdzie zarząd pocztowy powie, że przeniesienie nastąpiło „ze względów służbowych”, ale mimo to należy skonstatować, że jeden z ukaranych (Fleischmann) jest jednym z kierujących funkcjonariuszy (sekretarzem) państwowego stowarzyszenia służby pocztowej, zaś drugi (Wittek) jest przewodniczącym grupy wiedeńskiej. Obie te kary nastąpiły, mimo że wszyscy członkowie komisji i jej przewodniczący skonstatawali, że obaj eksperci nie powiedzieli nic takiego, co dałoby powód do ich ukarania. Komisja zażądała też od rządu gwarancji, że żadnemu z ekspertów za jego zdanie, wypowiedziane wobec komisji, nie może się stać. Minister spraw wewnętrznych zapewnił też komisję, że eksperci otrzymają potrzebny urlop i że będą mieli możliwość swobodnego wypowiedzenia swego zdania. Mimo tego przyrzeczenia, nastąpiło ukaranie. Izba posłów ma wobec tych, których powołuje na ekspertów, obowiązek zabezpieczenia ich przed szkodą w ich egzystencji i dlatego zapytuje prezydenta, co zamierza uczynić, aby przeszkodzić narażeniu ekspertów na szkodę. Członkowie

komisji muszą się wstydzić, że powołani przez nich ludzie zostali narażeni na szkodę”.

Poseł Prochaska, przewodniczący komisji oświadczył, że on, jako przewodniczący, nie widział powodu poprawiać tego, co Fleischmann i Wittek powiedzieli.

Poseł Pernerstorfer (socjalista), wiceprezydent Izby posłów, odpowiedział na zapytanie posła Forstnera, że sprawa ta rzeczywiście Izbę obchodzi i że porozumie się z prezydentem Izby, aby w tej sprawie zarządzić stosowne kroki.

Jawna kwalifikacja.

Jednym z najważniejszych żądań nowoczesnej pragmatyki służbowej jest wprowadzenie jawnej kwalifikacji, to znaczy żeby każdy służący państwowi miał każdego czasu możliwość bez przeszkody mieć wgląd w listę kwalifikacyjną. W rządowym projekcie pragmatyki służbowej jest wgląd do listy kwalifikacyjnej utrudniony, nawet prawie uniemożliwiony, ponieważ — jak odnośne postanowienie brzmi — „dotyczący funkcjonariusz może na żądanie wniesione do przełożonego (prowadzącego listę kwalifikacyjną) otrzymać prawo wglądu”. Jeżeli funkcjonariusz postanowi udać się w tej sprawie do przełożonego — a będzie to dla niego ciężką ofiarą — może oczekiwać, że za tę „śmiałość” tj. za chęć kontrolowania swego przełożonego otrzyma złą notę w kwalifikacji. To wiedzą wszyscy funkcjonariusze i dlatego żądają zupełnie jawnej kwalifikacji.

Ale i przełożeni o tem wiedzą i dlatego upierają się przy tajnej kwalifikacji. Zauważyć należy, że jawna kwalifikacja nie byłaby specjalnością austriacką, gdyż np. w Niemczech urzędnicy żądają tego samego, a przecież Niemcy pod tym względem służą Austrii za wzór, godny naśladowania.

Służba państwowa nie jest służbą pp. przełożonych, lecz służbą państwa tj. publiczną i dlatego także publiczność ma prawo wiedzieć, jakie kwalifikacje ma dany funkcjonariusz. Jeżeli się z tego robi tajemnicę, to odnośny funkcjonariusz zdany jest na łaskę przełożonego i nie może przeciw krzywdzie się bronić.

Kwartalny dodatek dla posłańców.

Zarząd pocztowy długo się namyślał, czy ma wypłacić dodatek dla posłańców pocztowych za drugi kwartał br., czy też nie wypłacić. Może w wysokich sferach myślano, że posłańcy nie żądają już dodatku, otrzymawszy słynną „regulację”. W końcu przyszli przecież panowie do przekonania, że dodatek ten, utwo-

SPRAWIEDLIWIE.

Było mu na imię Lech, a na przeczysko Fujara. Miał wedle drogi chałupę, jak się patrzy, ale w niej kto chciał, gospodarował.

Pietrek dziubaty bałamucił kobietę, Jan-kiel gadziną zarządzał, Bartek Cichy worywał się w grunta...

A wszystko bez to, że Lech był z takiego już rodu niedojdów: dziad-Fujara, ojciec-Fujara. „Niedaleko pada jabłko od jabłoni” — szepotali sądziedzi i z utraień biedaka jeszcze się naśmiewali. Ocieli mu się, na ten przykład, krowa, wnet se karczmarz jekoweś zobaczone długie przypomina: a to za gorzałkę, a to za piwo, a to za tabakę...

— Co? kiedy? krzyczy chłop.

— Ojej gospodarzu, jaką że wy macie głowę?! Stoi napisane.

— Adyćem syćko na św. Michała zapłacił, cego się zydzie cepios!

— Zapłacił?... A to, co gospodarze po jarmarku pili, zapłacone?... Ny, kto fundował?

Dopiero chłopcy w śmiech.

— Widzita go Fajarę! Teraz się wypiro...

Co było robić? — I tak zawsze. Wyjdzie z pługiem w pole — patrzy, a tu Bartek miedzę już zorał i jak po swojemu ciągnie.

— E, somsiad! Gdzieś to wyjechali?

— No co?

— Dyć grusa na miedzy stojała, a tero dzie...

— Stojała, dzie stoi.

— Nieprowda!

— Widzita go! Powiada, że grusa bez miedze przelazła.

I znów chłopcy w śmiech: Oj ze Fajara, to Fujara.

Lecz umilkł, bo jakże miał jeden z całą gromadą wojować. Jeszcze go za głupiego ogłoszą i będzie. I tak dzieciaki przezwiskami za nim gonią; a taki rak najgorszy: krzyknie i w nogi.

Już się życie Lechowi przykrzyło. Taka go czasem brała markotność i złość, że ino bić. Babę sprząby nieraz, ale ta znów pysk miała, że niech ręka boska broni. W dodatku brat Magdy, któren z Pietrkiem trzymał, jako że oba za śwarcem chodzili na Niemce, nieraz się odgrażał! — Ino ją rus...

Więc tłumił w sobie gniew, przezwiska puszczał mimo uszu, a każdemu, co chciał z nim pić, fundował. Myślał, że onem fundowaniem jakieś serce pozyska. Ale nie. Chłopcy zaczęli uważać, że się im poczęstunek od Fajary należy: przysiadali się sami. Aż pewnej niedzieli, kiedy po skończonem nabożeństwie naród w karczmie gwarzył, zwrócił się Lech do kilku najpoważniejszych gospodarzy z taką mową:

— Słuchajta kumotry! Ja już dawno chciałem z wami pogadać wedle sprawiedliwości.

— O macie go! Fujara! — odezwał się kto z tyłu. Lech obejrzał się i spostrzegł Franka. Porwała go wściekłość.

— Milez kondlu! ryknął niespodzianie.

Zrobiło się cicho. Fujara ciągnął dalej.

— Kuzden widzi, że mnie ludzie krzywdzą. Moja grusa dziś hen, w bartkowem polu, mój przychówek — w jankielowej oborze, moja baba... (tu machnął ręką), co tam gadać... wiadomo. A upomnę się, to cała gromada jesteście na mnie. Tero powiedzta somsiudy, gdzie tu je krześcijańsko sprawiedliwość?

Zamilkł i wodził okiem po zebranych. Ale nikt nie spostrzegł, że dziś patrzy nie tak, jak zwykle; zagląda w oczy prosto, jak dziecię jakiś.

— Powiedzta — rzekł raz jeszcze.

Stary Matus Grzdyka, co to wszystkich godzić zawsze lubił, otarł gębę czerwoną chustką i przemówił pierwszy.

— Nieraz się człowiekowi widzi, że mu kaźden na złość czyni. Idzie borem — sosny go obgadują, w polu konik mu wydziwio, w chałupie — wicher bez komin urągo i tak zawdy. Jo nie mówię, żebyśta Fujara całkiem już racyi nie mieli, ale tam z igły widłów nie róbtą. Napijwa się na zgodę i niech będzie koniec.

Wypili, lecz osowieli wszyscy.

— Co to gadać — rzekł wreszcie Wojtek

rzony aż do czasu wejścia regulacji w życie, jeszcze się należy za czas od 1 kwietnia do 30 czerwca, ponieważ regulacja obowiązuje dopiero od 1 lipca. W myśl tego zapatrywania kol. Trödhann interweniował w ministerstwie handlu, które jeszcze 11 lipca poleciło dodatek za drugi kwartał wypłacić.

Czy go jednak wszędzie wypłacono? Znajac nasze galicyjskie władze pocztowe, można śmiało przypuścić, że nie wszędzie to polecenie ministerstwa zostało wykonane. Gdyby rzeczywiście to gdziekolwiek miało miejsce, prosimy interesowanych zwrócić się do najbliższej grupy naszego stowarzyszenia, które za pośrednictwem centrali zaurguje w Wiedniu.

Oszukani posłańcy pocztowi.

Rozporządzenie ministerstwa handlu z dnia 21 czerwca b. r. w sprawie regulacji poborów posłańców pocztowych nie przyniosło im w gruncie rzeczy żadnej poprawy. Posłańcy nie spodziewali się wprawdzie zrównania ze służbą państwową, mimo, że praca ich i potrzeby życiowe przemawiałyby za tem, ale czego mogli się spodziewać: to była nadzieja, że obok materialnej poprawy otrzymają także zapewnioną egzystencję. A właśnie w tym kierunku rozporządzenie zawiodło nadzieje i sprzeciwia się jasno wyrażonej woli parlamentu, który w dyskusji nad ustawą o służbie państwowej wyraził zapatrywanie, że pod „przyjęciem do służby państwowej” rozumie stałe przyjęcie, które tylko śmierć, dobrowolne ustąpienie albo wydalenie za karę może znieść.

Tymczasem rozporządzenie przyniosło w drobnej mierze polepszenie materialne, które cyfrowo nie wygląda wcale imponująco. Ustanowiono 5 stopni płacy, które rozpadają się (z wyłączeniem Wiednia) w sposób, jaki wykazuje przytoczona obok tabelka.

Głównie wchodzi tu w rachubę stopień IV z płacą od 78 do 93 koron miesięcznie, osiągnięty po 15 latach definitywnej służby, co wynosi od 2 K. 60 h. do 3 K. dziennie, tj. o wiele mniej, niż dziś zarabia przeciętny robotnik.

Obok tej nędznej płacy rozporządzenie nałożyło jeszcze cały szereg ciężkich obowiązków i utrudnień; między innymi za chorobę, trwającą dłużej niż 3 dni, potrąca się odpowiednią część z płacy, co oznacza, że w razie dłuższej choroby posłaniec skazany jest na wyżywienie siebie i rodziny z kwoty 1 K., którą otrzyma z Kasy chorych. To się nazywa „polityka społeczna” wielkiego państwa.

Prawda, rozporządzenie ministerialne „upiększone” zostało zrobieniem posłańcom nadziei otrzymania posad woźnych. Jeden z paragrafów przepisuje, że po 3-letniej zadowalającej służbie

Stopień płacy	W rejonie					
	I.	II.	III.	IV.		
	dodatku aktywalnego					
	bez różnicy klasy i stopnia urzędu	w urzędach				
		I. klasy –				II. klasa
		1 i 2 sto- pień	3 i 4 sto- pień			
k o r o n						
I	75	72	69	66	63	60
II	81	78	75	72	69	66
III	87	84	81	78	75	72
IV	93	90	87	84	81	78
V	99	96	93	90	87	84

może posłaniec być uwzględniony przy nadawaniu posad woźnych pomocniczych, zaś po 10-letniej zadowalającej służbie może otrzymać posadę woźnego, o ile nie będzie odpowiedniej liczby certyfikatystów. Wiemy z doświadczenia, że ta obietnica pozostanie obietnicą, gdyż zarząd pocztowy jak dotychczas, tak i w przyszłości przedewszystkiem będzie uwzględniał wysłużonych podoficerów, a posłańców będzie pocieszał czekaniem na przyszłość. Jeżeli zarząd pocztowy może mianować, znaczy to, że nie musi; kto zaś nie musi, ten z reguły także nie chce.

Posłańcy — jak wszystkie inne kategorie służby pocztowej — tak długo nie mogą się spodziewać prawdziwej poprawy, dopóki nie otrzymają go w drodze prawodawczej z rąk parlamentu. Rozporządzenia ministerialne nigdy jeszcze nie dobrego nie przyniosły i dlatego ogół pocztowców łączy się z posłańcami w żądaniu:

Dajcie nam ustawową regulację stosunków personalnych i służbowych.

Grupa miejscowa we Lwowie.

Dnia 29 lipca odbyło się doroczne walne zgromadzenie grupy, z porządkiem dziennym:

1. Odczytanie ostatniego protokołu.
2. Sprawozdanie z czynności za rok 1909.
3. Wybór wydziału.
4. Wybór delegata do Wiednia.
5. Wnioski i interpelacje.

Po przywitaniu licznie zebranych, przewodniczący, kol. Tadeusz Tułasiewicz, zagał zgromadzenie.

Lecz Fujara z rozwichrzonym włosem, z wybałuszonemi gałami biegał po izbie, jak rozhukany ogier.

Przedewszystkiem zdzielił Pietrka kuflem między oczy, a poprawił pięścią w brzuch tak zacnie, że amant runął pod stół, jak nieżywy. Dopadł następnie Jankiela, chwycił za brodę, grzmotnął o ziemię i kopnął w zęby. Wkońcu złapawszy stołek, pogonił za Bartkiem, który, na widok niespodzianie rozjuszonego sąsiada Fujary, stracił nagle rozum i zmiatał przez pole, jak zając. Lech wypadł za nim.

— Ktoby to powiedział, że jucha tako mocno! — szeptano w karczmie.

— No, no... Musi ma recht.

Fujara wrócił nieco uspokojony; stanął naprzeciw sąsiadów i sapął.

— Jok zawdyk mówił — odezwał się po chwili Grzdyka, że was niesprawdliwie krzywdzą.

— Ja także — dodał organista.

Lech odetchnął głęboko raz, drugi, uśmiechnął się i rzekł:

— Wieta gdzie ludzka sprawiedliwość? Tero wim! — O, tu!...

I pokazał swą olbrzymią zaciśniętą pięść. Trzeba ino wiedzieć, kiedy i jak sprawiedliwie nią łupnąć.

Przedłożone przez przewodniczącego komisji skontrolującej sprawozdanie z czynności i kaso-we z zadowoleniem przyjęto do wiadomości, a mianowicie:

Dochód 1.030 K. 66 h.
Rozchód 765 „ 55 „
Pozostało w kasie. . 265 „ 11 „

Nadwyżkę w kwocie 265 K. 11 h. wciągnięto jako dochód na rok 1910. Z zainteresowaniem ogół brał pod uwagę poszczególne pozycje rozchodu, które mieściły w sobie: należność Centrali, wsparcia dla członków i wydatki administracyjne grupy.

Na wniosek przewodniczącego komisji skontrolującej, ustępującemu zarządowi jednogłośnie udzielono absolutorium.

Kol. Tułasiewicz, podziękowawszy za udzielone absolutorium, prosił, aby go od przewodnictwa na rok następny zwolniono, tłumacząc się stosunkami rodzinnymi a bardziej jeszcze, że niektórzy koledzy robią go odpowiedzialnym za rzeczy, które jego kompetencję przekraczają, zaznaczając przy tem, że nie jesteśmy stowarzyszeniem politycznym, jak nam niektórzy zarzucają. Dalej wskazał na stosunki ekonomiczno-społeczne i na prasę zawodową, poczem omówił stosunki lokalne, które i przez nie-członków są nam przedstawiane, a wobec takiego stanu rzeczy niema innego wyjścia, tylko abyśmy jak jeden mąż, poczynawszy od najmłodszego posłańca a skończywszy na najstarszym podurzędniku, do organizacji należeli. My pocztowcy dosyć jesteśmy silni i nie potrzebujemy w stowarzyszeniach służby państwowej innych dykasteryi szukać opieki.

Przystąpiono do wyboru wydziału, którego rezultatem był ten, że kol. Tułasiewicz został nadal przewodniczącym, jak i też prawie cały wydział pozostał ten sam. Jako delegat do Wiednia został wybrany kol. Dubrawski, c. k. podurzędnik pocztowy.

W dyskusji przemawiało kilku kolegów, zaznaczając, że jednym pociągnięciem pióra nie rozwiąże się wszystkich kwesty, dotyczących naszego zawodu; mamy jednak nadzieję, że znajdziemy nietylko gorliwych przyjaciół i zwolenników, ale także dzielnych i uczciwych współpracowników. I spodziewamy się, że przy mrówczej pracy i silnej wierze w skuteczność tejże, nie pozostaniemy głosem wołającego na puszczy, a w krótkim czasie pozyskamy zaufanie wszystkich kolegów. Nie wystarczy atoli ukończyć hasło postępu i wolności, lecz obok tego musimy łączyć się, budzić ośpałych, pocieszać zwątpionych, uczyć wzajemnej koleżeńskości miłości i wpajać wiarę we własne siły.

Podnoszono też z zadowoleniem ostatnią nominację woźnych. Od niepamiętnych czasów u nas w Galicyi była to pierwsza nominacja, która wszystkich zadowoliła nie tak przez liczebność, ale przez sprawiedliwe postępowanie przełożonej władzy. Wobec tego cała służba pocztowa w Galicyi rokuje sobie na przyszłość lepsze nadzieje.

Następnie podziękowano za pracę około towarzystwa: przewodniczącemu komisji skontrolującej, sekretarzowi, skarbnikowi i innym funkcyonaryuszom wydziałowym i na tem zakończono zgromadzenie o godz. 11 w nocy.

Spalenie się wystawy brukselskiej.

W niedzielę 14 sierpnia o godz. 9-ej wieczór wybuchł na oddziale belgijskim wystawy światowej podobno z powodu krótkiego spięcia pożar, który, szybko się rozszerzając, zniszczył zupełnie oddział belgijski i angielski, francuski prawie zupełnie, włoski częściowo uszkodził. Ogień ogarnął częściowo także oddziały, tworzące międzynarodową galerię, mianowicie: austriacki, rosyjski, duński, norweski, japoński, amerykański, turecki, szwajcarski, lecz ucierpiały one bardzo mało. W przytykającej do wystawy Avenue du Solbosch spaliło się przeszło 40 domów. Ogień o godz. 3 rano zlokalizowano. Z ludzi do 30 rannych.

Główna fasada wystawy, którą w większej części tworzy gmach oddziału belgijskiego, jest zupełnie zniszczona. Pożar wybuchł w urzędzie pocztowym na wystawie wskutek krótkiego spięcia.

Pacior, Bartkową siostrę za żonę mający. — Na cyjem groncie drzewo rośnie, temu owoce rodzi. Kazden własnem okiem widzi, że grusa nie na wasem polu.

— Kiej mi gwołtem wzion.

— Musi sprawiedliwie.

— A jak mi Jankiel podwójną kredą pisze, a jak mi Pietrek zone bałamuci, to też sprawiedliwie? Co! Gadajta!

Tu zabrał głos organista: — Vox populi vox dei*) — rzekła duchowna osoba, błyskając żółtym kłem — sierotą. Sprawiedliwość na wierzch, jak oliwa, zawsze wypłynąć musi...

— Mówił długo, pięknie, mądrze, ale tak jakoś kręcił, że ani sposób wyrozumieć. Chwilami zdawało się, że wnet zakończy przyznaniem racji Fujarze, lecz raptem kilka słów nowych pakował i gadał, gadał, gadał...

— Jak coś ktoś komu zabierze, pokrzywdzonego trza bronić, tak wiara nasza święta przykazuje. Jen to powinno być wiadomo, czy zabrano prawdziwie. Bo jakbyś niesprawiedliwie osądził, to se wrota niebieskie po wiek wieków zamkniesz. Bez to też uczył pan Chrystus: nie sądź, abyś nie był sądzony, ile że łącno w sądzeniu omylić się można...

W karczmie powstał nagle rumor. Organista przerwał mowę i podniósł oczy.

*) Głos ludu — głos Boga.

„Peuple“ donosi, że oddział angielski jest zupełnie zniszczony. O godz. 11 m. 30 w nocy kierunek wiatru nagle się zmienił, wskutek czego cały kiermasz brukselski stanął w ogniu. Pawilon w Avenue des Nations pali się. Restauracja francuska i oddział francuski zupełnie zniszczone. Obiega pogłoska, że 2 ludzi zginęło a 30 rannych.

Mimo usiłowań straży pożarnej i wojska ogień ogarnął oddziały francuski, duński, rosyjski, norweski, austriacki, japoński i chiński oraz pawilon włoski. Cała lewa strona Avenue des Nations zniszczona, oddział angielski jest zupełnie zniszczony. W oddziale francuskim ogień poczynił wielkie spustoszenia i objął też pawilon włoski. Także pawilon miasta Paryża i lewa strona Avenue des Nations zniszczona. W oddziale francuskim ocalał tylko posąg republiki. Na wystawie móg wiele okazów uratowano. Pogłoska, że 2 ludzi zginęło, nie sprawdziła się.

W poniedziałek o godz. 2:55 rano pożar zlokalizowano. W oddziale włoskim szkoda znaczna, chociaż ogień objął tylko część gmachu. Z braskiem dnia stwierdzono, że oddział, obejmujący galerię międzynarodową, nie ucierpiał wcale lub bardzo mało. W oddziale włoskim zdołano opłamać pożar blisko wejścia. Główny pałac oddziału belgijskiego, oddział angielski, pawilon miasta Paryża, część oddziału francuskiego, wreszcie kiermasz belgijski zupełnie zniszczone. Także cały materiał jury wystawy stał się pastwą płomieni. Komitet wystawy postanowił, że wystawa w częściach niezniszczonych pozostanie otwartą dla publiczności.

Według pism porannych (z poniedziałku) pożar dotknął głównie oprócz działu belgijskiego i angielskiego także dzielnicę Stara Bruksela i 17 domów w Avenue du Solbosch. Z działu francuskiego ucierpiał głównie pawilon środków żywności i pawilon miasta Paryża. Natomiast uratowano dział włoski i międzynarodową halę maszyn tak, że ogólny teren zniszczenia nie jest tak wielki, jak zrazu przypuszczano.

Pogłoska, że pożar powstał wskutek krótkiego spięcia w oddziale belgijskim, nie sprawdza się, ponieważ jeszcze po wybuchu pożaru świeciło się światło elektryczne w niektórych częściach tego działu. Przyczyna pożaru prawdopodobnie nigdy nie będzie napewno wykryta.

W Starej Brukseli podusiły się zwierzęta w menażeryi. Wielką część przedmiotów wystawowych uratowano. Komitet wystawowy wydał dyspozycję, aby zniszczone części wystawy o ile możliwości w jaknajkrótszym czasie uzupełnić.

Uratowały się zupełnie działy niemiecki, holenderski, hiszpański, kanadyjski, duński, rosyjski, szwajcarski, austriacki, turecki, japoński, chiński, perski, argentyński, norweski i Stanów Zjednoczonych. Z francuskiego działu ocalały maszyny, chociaż hala maszyn jest uszkodzona. Avenue des Nations nie spłonęła doszczętnie, co spotkało pawilon Paryża i pawilon środków żywności. Oddział włoski ocalał, ucierpiał jednak bardzo od wody, którą go zlewano.

Miasto wygląda, jakby było w stanie oblężenia. Z prowincji przybywa mnóstwo ludzi. Środki komunikacyjne nie wystarczają. Trudno dostać powóz albo automobil. Ciekawi jadą nawet na wozach ciężarowych, aby zobaczyć obraz spustoszenia na wystawie.

Z zarządzenia władz zamknięto w poniedziałek wystawę o godzinie 6 wieczór, a wejście obsadzono wojskiem. Po południu dostęp dla publiczności był dozwolony. Wczoraj zwiedziło wystawę 93.000 placących widzów.

Komitet wystawy postanowił o d b u d o w a ć fasadę, ponieważ architekt Acker oświadczył swą gotowość do tego. Wiele przedmiotów wartościowych wyniesiono podczas pożaru do pobliskich ogrodów; teraz znosi się je napowrót.

Na miejscu pożaru wśród gruzów znaleziono nieszukowane 2 ogniotrwale kasy komitetu wystawowego, zawierające 140.000 franków.

KRONIKA.

Nowy regulamin telefoniczny. Rozporządzenie ministerstwa handlu z dn. 24 lipca, ogłaszające nowy regulamin telefoniczny, zawierało rekapitulację istniejących przepisów i ze względu na ten charakter rozporządzenie przed wydaniem nie zostało przydzielone Radzie przemysłowej. Ponieważ niektóre przepisy rozporządzenia spotkały się ze znacznym opo-

rem kół przemysłowych, minister handlu przydzielił obecnie to rozporządzenie Radzie przemysłowej do zaopiniowania, o ile rozporządzenie to stoi w sprzeczności z życzeniami kół przemysłowych i handlowych. Referentami zamianowani zostali: prezydent Izby handlowej w Libercu Neumann i prezydent Związku austriackich przemysłowców Henryk Vetter.

Jeżeli wydaje się jakieś rozporządzenie, które nie podoba się kupcom i przemysłowcom, to ministerstwo przedkłada je im do zaopiniowania i liczy się z ich żądaniami; jeżeli zaś to samo ministerstwo handlu wydaje rozporządzenie, dotyczące tysięcy służby pocztowej, to zupełnie ich o zdanie nie pyta, a nad protestami przechodzi do porządku dziennego. Dlaczego tak się dzieje? Bo przemysłowcy i kupcy są dobrze zorganizowani, a pocztowcy?

Jak się w Austrii reformuje. O powyższej reformie telefonów można wyrazić się w następujących słowach: Kto ma szczęście być abonentem telefonu ten wie, na jakie „przyjemności“ i niespodzianki narażonym bywa z tej przyczyny. W rozmowach miejscowych trzeba czekać po pół godziny na połączenie, i to często z niepożądanym numerem, zaś w rozmowach międzymiastowych zwyczajnie linia jest zepsuta albo zajęta i interesant musi się zadowolnić... złożeniem zapłaty za użycie telefonu. Wprawdzie, nie używał go wcale, ale w austriackich przepisach nazywa się to uiszczeniem należności „für die Möglichkeit des Gebrauches“.

Szczególnie o przyjemnościach telefonicznych wiele mogłoby powiedzieć dziennikarze i przemysłowcy, którym najwięcej na czasie zależy, a z których zarząd telefonów wyprawia formalne drwiny, ignorując w bezprzekładny sposób ich najelementarniejsze żądania. W stosunku do tego rodzaju obsługi i wygody, taksy telefoniczne u nas są bajecznie wysokie, tak iż tylko niewielka liczba obywateli może sobie na ten „luksus“ pozwolić.

Corocznie podnoszą się ze sfer publicznych i z kół fachowych głosy o zmianę regulaminu telefonicznego, o ulepszenia, niżenie opłat, słowem uprzedsiębiorzenie telefonów jak najszerzym warstwowo ludności. Koła przemysłowe i handlowe sformułowały swego czasu obszerny memoriał w tym kierunku i przedłożyły go ministerstwu handlu.

Tymczasem jakby na ironię wszystkim oczekiwaniom i nadziejom, wydano właśnie nowe przepisy telefoniczne, mające obowiązywać od r. 1911, które nie tylko nie są ulgą ani ulepszeniem dla abonentów, ale przeciwnie utrudnieniem korzystania z telefonów i zaostreżeniem dotychczasowych postanowień. Administracja telefonów zabezpiecza sobie wszystkie prawa i przywileje, abonenci zaś oddani są na łaskę i niełaskę. Wprost horendalne są niektóre przepisy, jak np. o pociąganiu interesentów do pokrywania kosztów państwowych zakładów telefonicznych, dalej warunek, że nowe telefony będą tylko wówczas zakładane, jeżeli dotychczasowe dochody pokrywać będą wydatki amortyzacyi, utrzymania i administracyi zakładów telefonicznych, a już najskandaliczniejszym jest przepis o poręce i odpowiedzialności abonentów. Abonenci nie mają prawie żadnych praw, administracja telefonów może dowolnie wymawiać połączenie telefoniczne bez podania powodów.

To ostatnie zarządzenie uczyniono podobno na wyraźne żądanie ministerstwa wojny, które w czasie aneksyjnym miało poczynić przykre doświadczenia, iż „zagranica dowiadywała się w drodze telefonicznej prywatnej o wszelkich przygotowaniach wojskowych“.

Przeciwko tej horendalnej „reformie“ podnoszą się zewsząd głosy protestu i oburzenia. Bo istotnie, gdy w wszystkich innych państwach czyni się jak największe ułatwienia publiczności, zaprowadza najnowsze wynalazki i urządzenia, obniża ceny ich użytkowania, — u nas przeciwnie wyzyskuje się monopol państwowy na publiczną szkodę.

To też same głosy oburzenia i protestu nie wystarczą. Sprawa ta musi wypłynąć podczas jesiennej sesyi parlamentu i posłowie nie trzymający się klamki rządowej nie dopuszczą do wprowadzenia w życie tych szkodliwych postanowień!

Szanowni Koledzy!

Wskutek interwencji państwowego stowarzyszenia służby pocztowej i telegraficznej zezwoliło Wysokie c. k. Ministerstwo handlu grupom miejscowym w Krakowie i Lwowie na wydanie

noworoczników pocztowych = na rok 1911. =

Wobec tego, że obie grupy przeznaczają czysty dochód z tego przedsiębiorstwa na cele humanitarne, jak wsparcia dla służby popadłej w nędzę, dalej, że noworoczniki prezentują się bardzo ładnie i że wydaje się noworoczniki w językach polskim, ruskim i niemieckim z 5% rabatem od każdego zakupionego 500 egzemplarzy, — zwracamy się do Szanownych Kolegów z prośbą o poczynienie zamówień w jednej z powyższych grup możliwie jak najrychlej.

Mamy niepłonną nadzieję, że nasza praca dla celów humanitarnych w interesie ogółu służby pocztowej, tak eraryalnej jak prywatnej, spotka się z należytem zrozumieniem wśród pocztowców całej Galicji i że poprą nasze usiłowania dla dobra ogółu Kolegów.

Za grupę Lwów:

Tadeusz Tułasiewicz,
przewodniczący.

Za grupę Kraków:

Henryk Kopp,
przewodniczący.

Noworoczniki sprzedawane będą po cenie **4 K za 100 sztuk** z 5% rabatu, mimo, że sporządzone są z lepszego materiału, w eleganckim wykonaniu i wielkim wyborze.

Rabat ten będzie udzielany tylko na zamówienia do 1 grudnia; późniejsze zamówienia nie otrzymają rabatu.

Dla uniknięcia nieporozumień uprasza się przy zamówieniu podać dokładnie imię i nazwisko wraz z dokładnym adresem, oraz czy wysyłka ma nastąpić pocztą lub koleją.

Odbiór zamówienia zostanie potwierdzony osobną kartką korespondencyjną; w razie nie otrzymania takowej, prosimy zamówienie reklamować u adresata.

Uiszczenie należności za pobrane noworoczniki musi nastąpić najdalej do 10 stycznia 1911.

Adres na zamówienia: do Lwowa: Tadeusz Tułasiewicz, Lwów 2. — Do Krakowa: Henryk Kopp, ul. Blich 20.

Stampilię z nazwiskiem można zamówić w grupie krakowskiej pod adresem kol. Koppa.

**Każdy z pocztowców
powinien zamówić sobie
kieszonkowy**

• ZEGAREK •

PATENT ŠKERIK

jeżeli chce uniknąć niepotrzebnych wydatków reparacyi i czyszczenia. Patent Škerik jest uznany we wszystkich państwach, jako dotychczas najlepszy i najpraktyczniejszy gatunek zegarków, nie dopuszczający wilgoci i prochu, zawierający najlepszy werk z jednej pierwszorzędnej fabryki zegarków w Szwajcaryi, punktualnie idący, a uszkodzenie tegoż absolutnie niemożliwe.

P. T. pocztowcy otrzymują zegarki w ratach miesięcznych i za gotówkę:

Prawdziwie srebrny: Pierwszy miesiąc 3 K, pięć miesięcy po 4 K.

Prawdziwie nikłowy: Dwa miesiące po 2 K, cztery miesiące po 3 K.

Za gotówkę: Prawdziwie srebrny 22 K, prawdziwie nikłowy 15 K.

Czeki pocztowe, jakoteż marki pięciolotnej gwarancyi będą z zegarkiem nadesłane.

Do nabycia wprost u wynalazcy

JOHANN ŠKERIK

zegarmistrz, Leitomischl 13.

Adres Redakcyi i Administracyi:

Drukarnia Ludowa
Kraków, ul. Filipa I. 11
dla
„Głosu pocztowców“

Organ nasz rozsyłamy członkom należącym przynajmniej jeden miesiąc do organizacji.

GŁOS

POCZTOWCÓW  AUSTRYACKICH

NIEZAWISŁY ORGAN WSZYSTKICH SŁUG POCZTOWYCH I TELEGRAFICZNYCH AUSTRII

WYCHODZI 20 DNIA KAŻDEGO MIESIĄCA.

Zamknięcie numeru następuje z dniem 14 każdego miesiąca.

□ □ □

Nadesłane artykuły powinny być pisane na jednej stronie arkusza.

□ □ □

Reklamacje i zmiany adresów mają być nadesłane wyłącznie do administracyi „Głosu“.

Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej.

Rok IV.

Kraków, 20 września 1910.

Nr 9.

Kierownictwo grupy miejscowej we Lwowie zamierza zwołać w październiku lub z początkiem listopada b. r.

Kongres galicyjskiej służby pocztowej wszystkich kategorii

proponując następujące punkta porządku dziennego:

1. nasze położenie,
2. organizacja i prasa,
3. ustalenie programu ekonomicznego dla pocztowców,
4. wnioski do powyższych punktów.

Uprasza się kierownictwa grup miejscowych i wszystkich pp. Kolegów, aby w sprawie powyższego kongresu zechcieli wszystkie pisma i zapytania oraz zgłoszenia współudziału przelać do kierownictwa grupy lwowskiej pod adresem: Tadeusz Tułasiewicz, Lwów 2.

Zarząd grupy miejscowej we Lwowie.

Państwo i jego służba.

Szkoda, że lato musi ustąpić jesieni! Tak przyjemnie było spędzać czas w kąpielach lub górach; obracać się między dobrze sytuowanymi ludźmi; od czasu do czasu otrzymać się o hrabiego lub ekscelecję; nie patrzeć ciągle na zbiedzone twarze biedaków. „Wielka polityka“ była na wakacjach: ministrowie

porzucali trudy rządzenia, aby w samochodach lub salonkach przejechać się do miejsc kąpielowych albo w Alpy. Przecież mogą sobie na to pozwolić, mając piękne dochody i ludzi, którzy za nich będą robili.

Tylko jeden minister, mianowicie minister skarbu p. Biliński nie mógł w całej pełni używać wakacji; martwił się biedaczysko, że parlament nie chciał uchwalić żądanych przez niego nowych podatków, a bez nich tak ciężko grać rolę wielkiego mocarstwa, utrzymywać miliony wojska i budować nowe okręty. Ludność jest dziś tak „rewolucyjną“, że nie tylko nie chce płacić nowych podatków, ale nawet oburza się na drożyznę i krzyczy na lichwiarzy żywnościowych.

Daleko doszliśmy w naszym państwie. Mamy moc wojska i — głodujące masy. Parlament posłano na kilka miesięcy do domu, a tymczasem rząd zawarł traktaty handlowe z Rumunią i Serbią, z których ludność będzie miała mały bardzo pożytek. Na korzyść agraryuszów utrzymano zakaz przywozu bydła i mięsa, utrzymano wysokie cło na zboże, utrudniono wywóz naszych wyrobów przemysłowych, słowem — doprowadzono do ostrego przesilenia. A nasz „ojcowski“ rząd mimo to myśli o nowych podatkach. Nie dość mu podwyższenia taryf pocztowych i kolejowych, a chce jeszcze podwyższyć podatki pośrednie, podatki spożywcze, którymi wyciąga od najbiedniejszych ostatni grosz.

A tymczasem w sferach wysokiej służby państwowej zaczynają działać się nieznane dawniej rzeczy. Trzech szefów sekcji opuściło służbę państwową dla tłustych posad w bankach prywatnych. Jeden (dr Sieghart) został gubernatorem banku kredytowego ziemskiego

z pensją 160.000 K. rocznie; drugi (Schonko) został dyrektorem towarzystwa żeglugi na Dunaju z pensją 50.000 K. rocznie; trzeci (baron Weeber) ma zostać dyrektorem kolei południowej. Panom tym do ich nowych posad dodano jeszcze pensję państwową, a co się dzieje z niską służbą? Dziś państwo zatrudnia przeszło pół miliona ludzi, których pobory roczne wynoszą przeszło 800 milionów K. Nic też dziwnego, że wobec takiej armii sług państwo na nich chce oszczędzać; zamiast podwyższać płace — podwyższa etaty tam, gdzie bez takiej podwyżki można by się obejść; natomiast skąpi ludzi i pieniędzy tam, gdzie stosunki tego wymagają.

A przytem jak nierównomiernie te płace są podzielone! Dziesiątki tysięcy pracowników obsiadło etat państwowy, zabierając z niego najlepsze dla siebie kąski. Pod różnymi tytułami, którym nadano szumną nazwę „administracyi państwowej“, zabierają dziesiątki milionów, podczas gdy właściwą pracę wykonywują za nich biali murzyni o głodowych płacach. Czy długo jeszcze te stosunki będą panowały?

Zadania naszej organizacji.

Na walnem zgromadzeniu naszego stowarzyszenia, odbytem 14 i 15 sierpnia we Wiedniu, przedstawił sekretarz kol. Fleischmann program działalności naszego stowarzyszenia na rozpoczynający się nowy rok działalności.

Celem możliwego skoncentrowania prac wybrano ścisły komitet, złożony z delegatów z Wiednia i z prowincyi, którego zadaniem

Polowanie na lwy.

Ostatni list Teodora Roosevelta.

Były prezydent Stanów Zjednoczonych w ubiegłym roku podróżował po Afryce w celach myśliwskich i ogłosił drukiem szereg zajmujących listów z opisem swych przygód. Poniżej zamieszczamy ostatni list Roosevelta, barwnie i dramatycznie kreślący polowanie na lwy w towarzystwie Murzynów:

P. Kirke, z pochodzenia Szkot, ale już oddawna zamieszkały w południowej Afryce, jeden z najslawniejszych tamecznych myśliwych, porozumiewając się z komisarzem angielskim kraju przylegającego do jeziora Sergoi, chcąc mi pokazać, jak walczyć z lwami wojownicy afrykańscy z plemienia Nandi, zaprosił mnie na takie właśnie polowanie.

Nandi jest to plemię pasterskie, ale nawskroś wojownicze. Są oni bliskimi krewnymi Masajów, najbardziej rycerskiego plemienia afrykańskiego, a pokrewni im nie tylko językiem i pochodzeniem, ale także sposobem życia i bronią, jakiej używają do walki. Owóż w ich plemieniu jest starym obyczajem zabijać lwy za pomocą lancy. Skoro tylko jakiś lew zacznie im dokuczać, zjadać im bydło, napadać na ludzi i ich mordować, wtedy zbierają się najdzielniejsi i najtężsi mężczyźni z całego plemienia, wyszukują lwa, otaczają go kołem i zabijają lancami. Dawniej ćwiczenia lancami były im także potrzebne do walk z sąsiednimi plemionami. Wówczas naj-

dzielniejsi z pomiędzy nich od świtu do nocy ćwiczyli się w rzucaniu lancami i dochodzili podobno do zdumiewającej wprawy. Odkąd jednak w krajach tych zapanowała Anglia i zabroniła plemionom walczyć ze sobą, odtąd polowanie na lwy stało się jedyną okazją dla młodych wojowników z plemienia Nandi do zdobycia sławy i odznaczenia się.

Kiedy ogłoszono Murzynom wyprawę, zgłosiło się do niej 800 ludzi, ale naczelnicy plemion wybrali z nich 70 najtęższych wojowników. Warunkiem polowania było, że oni mają lwa zabić. Nam czterem Europejczykom bezwarunkowo niewolno było do lwa strzelać, chyba, że zechciałby się rzucić na którego z nas. Było to jednak mało prawdopodobnem, gdyż lew zwykle jeżeli dostrzeże grupę ludzi, to od niej ucieka.

Wojownicy z plemienia Nandi wyruszyli znacznie wcześniej niż my na lwy, tak, że dopiero po dobrej godzinie jazdy zdołaliśmy ich dopędzić. Szli oni długim szeregiem, człowiek od człowieka w oddaleniu 6—7 metrów. Byli to wspaniałe okazy dzikich. Byli zupełnie naddzy, zręczni i zwinni jak pantery, a pod czarną, błyszczącą ich skórą odznaczały się mięśnie ich tak doskonałe, że można je było wszystkie porachować. Siły byli olbrzymiej. Od urodzenia nie karmili się oni żadną inną strawą, tylko zwierzęcą: mlekiem, krwią i mięsem. Nie było fatygi, któreby nie sprostali, ryzykownego przedsięwzięcia, którego by się nie podjęli. Ich twarze były dzikie, okrutne, dumne i nieustraszone.

Szli krokami dużymi, niesłychanie elastycznymi. Na głowie mieli fantastyczne olbrzymie pióropusze, w lewą rękę nieśli tarcze z wołowej skóry, pokryte dziwaczными znakami i symbolami. W prawą rękę niósł każdy olbrzymią lancę, okutą żelazem i tak urządzoną, żeby mógł nią rzucić na niewielką odległość. Każdy z nich trzymał tę lancę, jakkolwiek ona ogromnie jest ciężka, tak, jakby to była jakaś zabaweczka i zataczał nią młynka w powietrzu, jak to robią laseczkami dandysi wielkich miast, a wtedy metalowe pokrycie tej lancy odbijało na sobie wspaniałe promienie słońca, odyńce uciekały na widok tej kolumny w szalonym przestachu do szerokiej doliny, pokrytej tu i owdzie krzakami, a przeważnie zarosłej wysoką trawą. Ludzie, wysłani na zwiady, donieśli nam, że wśród tych krzaków i traw kryje się wielki lew. Wojownicy ustawili się wtedy w koło, a my zajechaliśmy zdaleka ze cztery kilometry, żeby lwa napędzić na tych rycerzy.

Wyprawa nasza była nadzwyczaj szczęśliwa. W niespełną godzinę odkryliśmy lwa olbrzymiego, z wielką grzywą, który, zobaczywszy nas, rzucił się galopem w stronę wysokich traw. Wówczas cała nasza kawalkada popędziła za nim. Po chwili dogналиśmy go i zajęli taką pozycję, żeby on musiał iść koniecznie na wojowników z plemienia Nandi. Była to bestya wspaniała: miał ogromną grzywę żółtawo-ciemną, zęby i pazury w stanie jak najlepszego rozwoju, mięśnie potężne, wyraz twarzy pełen niesły-

Львівська Бібліотека
АН УРСР

będzie wypracować szczegółowy program. Komitet ten odbył swe pierwsze posiedzenie dnia 16 sierpnia, na którym powzięto następujące uchwały:

Na wniosek kol. Jakla uchwalono jako dyrektora zarządu centralnego staranie się o wliczenie czasu służby prowizorycznej, o awans ze stopnia płacy na wyższy co 2 lata, o skrócenie czasu służby na 35 lat i usunięcie braków w regulacji stosunków posłańców pocztowych. Jedną z najważniejszych rzeczy będzie skrócenie czasu służby prowizorycznej.

Dla spraw posłańców ma być zwołana w przeciągu 2 miesięcy do Wiednia konferencja, a dla przygotowania zjazdu wybrano komitet, w skład którego weszli Korberr z Gmünd, Glaubacher z Hainfeld, Toifl z Waidhofen, Trodhann i Weidinger z Wiednia.

Kol. Wittek (Wiedeń) zaproponował, aby poczynić w porozumieniu z innymi stowarzyszeniami służby państwowej starania o uzyskanie 35-letniej służby. Wniosek uchwalono i polecono zarządowi centralnemu poczynienie odpowiednich kroków.

Co do wniosku kolegów czeskich o założenie grup krajowych, uchwalono odbyć w listopadzie naradę z delegatami ze wszystkich dyrekcji pocztowych, aby ułożyć statut i przysłać na następne walne zgromadzenie z gotowym projektem.

Dalej komitet zajmował się szeregiem spraw organizacyjnych i taktycznych, które mają na celu osiągnięcie praktycznych korzyści.

Obiecanki ministrów.

Jeżeli sięgniemy pamięcią wstecz i przypomnimy sobie, co w ostatnich 25 latach się wydarzyło, musimy dojść do przekonania, że na świecie austriackim odgrywa się ciągle komedję, w której czynny udział biorą wielcy panowie, a widzami są ci biedni, maluczy. Ci wielcy panowie są kierownikami lasów państwa i ludności, ich praca odbywa się rzekomo dla dobra ogółu, a w rzeczywistości słyszymy ciągle piękne obietnice, na których urzeczywistnienie dotąd czekamy.

Ileż rozpoczęto jakichś akcyę w interesie służby pocztowej, szły deputacje do ministrów, gdzie je uprzejmie przyjmowano i nie żalowano im pięknych słówek i słodkich obietnic. Niejeden z takiej deputacji myślał, że już ma w kieszeni swoje żądania, bo przecież p. minister był taki łaskawy i przyrzekł wszystko. Gdy wyglądano urzeczywistnienia się

żądań, okazały się trudności i przeszkody, uniemożliwiające osiągnięcie obiecanych korzyści. A wówczas wielcy panowie powoływali się na trudności polityczne i finansowe, które uniemożliwiają im dotrzymanie słowa, i sami byli niewinni, gdyż albo inni, albo inne stały na drodze ich najlepszym chęciom.

Ta praktyka powinna była odebrać ludziom wiarę w takie obiecanki, ale mimo to ciągle szło się do ministrów i znowu pocieszano się przyrzeczeniami. Szczególnie ostatni trzej ministrowie handlu umieli sypać takimi przyrzeczeniami, których spełnienie dotąd nie nastąpiło.

Gdy w r. 1905 stowarzyszenie nasze żądało od parlamentu i rządu wprowadzenia 35-letniej służby, otrzymało wysłaną do ministra handlu następującą odpowiedź:

„Wasze żądanie jest usprawiedliwione, możecie liczyć na nasze poparcie, ale musicie być cierpliwi, gdyż trzeba pokonać rozmaite trudności techniczne i finansowe. W każdym razie wprowadzenie 35-letniej służby jest tylko kwestją czasu“. Deputacja poszła uspokojona do domu w nadziei, że wkrótce przyrzeczenie zostanie spełnione.

Czekano do r. 1907 i nic nie przyszło. Wówczas poszła druga deputacja do ówczesnego ministra handlu i otrzymała uprzejmą odpowiedź, że „roboty przedwstępne są już ukończone i że wkrótce nastąpi na drodze ustawodawczej uregulowanie czasu służby“. Znowu minęły 2 lata i przyszedł nowy minister handlu (dr. Weiskirchner). Do niego również udała się deputacja i otrzymała odpowiedź, że „wprowadzenie 35-letniej służby uważa za naturalne i usprawiedliwione żądanie“.

Mimo to nic w tym kierunku dotąd nie zrobiono i po prostu wstyd nam, że tyle razy daliśmy się zwieść pustymi obiecankami. Słusznie powiedział raz cesarz odnośnie do ministrów i hofratów: „Zdaje mi się, że ci panowie robią najwięcej dla siebie samych“. Czy kreowanie posad prezydentów i wiceprezydentów dyrekcji poczt nie jest usprawiedliwieniem powyższych słów cesarza?

Sprawozdanie z Walnego Zgromadzenia.

W dniach 14 i 15 sierpnia odbyło się w Wiedniu 16 Walne Zgromadzenie państwowego stowarzyszenia służby pocztowej. Zjazd odbył się pod wrażeniem dwóch akcy, które wypadły na niekorzyść pocztowców, mianowicie rozporządzeń wykonawczych do regulacji z r. 1908 i regulacji posłańców. To też

zadaniem zjazdu było poznać życzenia i wskazać drogi, prowadzące do ich urzeczywistnienia.

Drugą ważną rzeczą była sprawa krajowego stowarzyszenia służby pocztowej w Chechach, które objawiło zamiar przyłączenia się do naszej organizacji. Sprawa ta została pomyślnie załatwioną i w ten sposób organizacja nasza powiększyła się o około 9000 członków.

Zjazd przyjął do zatwierdzającej wiadomości sprawozdanie zarządu z ubiegłego roku, udzielając jednogłośnie absolutorium. Zgoda nie została osiągnięta tylko w sprawie wyboru nowego zarządu, gdyż żadna z proponowanych list nie otrzymała potrzebnej większości $\frac{2}{3}$ głosów. To też zjazd znaczną większością uchwalił prowadzenie spraw powierzyć starostwu zarządowi.

W zjeździe wzięło udział przeszło 120 delegatów, między innymi z Galicyi i kol. Kopp (za Kraków, Przemyśl i Tarnów), tudzież kol. Dubrowski (za Lwów).

Ze sprawozdania kasowego, złożonego przez kasyera centralnego kol. Mrkwiczkę, wynika, że czysty dochód za rok ubiegły wynosi 11.000 koron, mimo że wydatki na wsparcia dla chorych, na obronę prawną, na pogrzeby i t. d. były wyższe.

W dyskusji zabrał głos kol. Kopp z Krakowa, który zaznaczył, że organ polski kosztuje w tym roku mniej niż poprzednio, ponieważ druk i administrację przeniesiono z Wiednia do Krakowa. Gdy organ nasz w Wiedniu redagowano i drukowano, członkowie organizacji w Galicyi wskazywali, że pismo nie odpowiada swemu przeznaczeniu. Teraz te skargi ustały. W Galicyi są 4 grupy i 18 stacyj płatniczych, a przy wzmożonej agitacji dałoby się jeszcze dużo dla organizacji w Galicyi zrobić. Ponieważ agitacja taka z Wiednia przeprowadzić się nie da, byłoby pożądanem, aby centrala upoważniła któregoś z kolegów galicyjskich do prowadzenia tej agitacji w porozumieniu z centralą.

Zgromadzenie pocztowców w Krakowie.

Dnia 10 września odbyło się w sali grupy kolejarzy poufne zgromadzenie członków krakowskiej grupy stowarzyszenia służby pocztowej pod przewodnictwem kol. Kokurby.

Kol. Kopp, jako delegat na walne zgromadzenie stowarzyszenia w Wiedniu, zdał sprawozdanie. Mówca zaznaczył, że jest jeszcze dużo kolegów, którzy nie umieją walczyć o własny

chanej dzikości. Przewodnicy opowiadali nam, że w okolicy znają tego lwa już od paru lat i obawiają się go strasznie, bo życie jego to nieprzerwana serya rabunków i łupiestwa. Niema dnia, żeby nie zabił i nie porwał jakiegoś domowego zwierzęcia, a iluż to ludzi zamordował!? I oto nadeszła chwila, gdy to zwierzę, które szerzyło teroryzm i postrach na kilkanaście mil dokoła miało otrzymać karę za wszystkie swoje zbrodnie.

Pędziliśmy tak za nim z kilka kilometrów, aż wreszcie lew zatrzymał się pod jakimś niskim a bardzo rozgałęzionym drzewem. Przed nim, na kroków kilkadziesiąt stali wojownicy, gotowi do uderzenia na niego w każdej chwili; z tyłu zaś jego znajdowaliśmy się my, na koniach, ze strzelbą gotową do strzału, ale i ze stałym postanowieniem nie strzelania, chyba w ostateczności. Chcieliśmy przecież dotrzymać słowa danego naszym przyjaciołom z plemienia Nandi. Tymczasem ci nasi przyjaciele utworzyli koło i zbliżali się do lwa krokiem elastycznym. Każdy z nich miał przed sobą tarczę, z poza której górnego brzegu widać było twarz dziką, pełną strasznej namiętności. Lewą ręką zasłaniał każdy z nich siebie tą tarczą, a prawą trzymał lancę gotową do uderzenia. Gdy ludzie ci zbliżyli się do lwa na kroków jakie dwadzieścia, wtedy nagle lew podniósł swą grzywę, ogonem zaczął wymachiwać w powietrzu, podniósł górną wargę, odsłonił olbrzymie swe białe i długie zęby i zatęczał tak rzyć strasznie, że zdawało się, iż wzywa wszystkie potęgi świata

na widowisko tej walki, jaka miała się natychmiast rozpocząć. A było to widowisko tak straszne, że równego mu nigdy w życiu nie wyobrażałem sobie. Proszę sobie tylko przedstawić: na szerokiej płaszczyźnie koło zakreślone przez dzikich ludzi, milczących, pełnych nienawiści, strasznych w swoim gniewie, a w środku nich olbrzymie zwierzę ludożercze, ryczące coraz straszniej i coraz głośniej. Wtem lew, spostrzegłszy, że po lewej stronie tego koła większa jest nieco przestrzeń między wojownikami niż z przodu lub po prawej stronie, rzucił się galopem w tę stronę, ale w tejże chwili stworzył się tłum dokoła niego: ci, którzy byli najbliżej, pierwsi się rzucili. Jeden z wojowników, uważany za wodza, dopadł pierwszy lwa i olbrzymią swą lancę zanurzył w jego ciało. Cios był tak potężny, że lanca przebiła lwa nawskroś i na pół metra wyszła z drugiej strony. Lew wstrząsnął się od tego ciosu i rany mu zadanej, na chwilę jakby zdrętwiał, potem w całym pędzie rzucił się na tego wojownika, który w danej chwili był naprzeciw niego. Ale ten wojownik, to także równa lwu potęga, w tej samej chwili cisnął w lwa swoją lancą tak, że ona przeszła przez pachwinę i na metr długości wyszła po przeciwnej stronie. Lew zgiął się w kabląk i rzucił się na tego wojownika. Wyrwał mu tarczę w mgnieniu oka i pazurami i zębami wbił się w jego ciało. Lecz w tejże chwili trzecia, czwarta, piąta lanca wbite zostały w jego ciało przez innych wojowników. Lew rzucił tego rannego, a porwał innego wo-

jownika, potem tego cisnął i zdążył jeszcze zębami chwycić lancę któregoś ze zbliżających się, ale już w tej chwili padł dobitny. Wówczas wojownicy zaczęli dokoła niego, krzycząc i wrzeszcząc, jakiś szalony, pełen egzaltacji taniec.

Od chwili, kiedy lew rzucił się na lewo, żeby przebić węższe po tej stronie koło wojowników, do chwili, w której zgiął, nie przeszło może nawet 10 sekund. Jestem przekonany, że było ich mniej. Ale jakież to były sekundy! Pierwsze pół tuzina lanc, które przebiły lwa, były powodem jego śmierci. Trzy z tych lanc wystawały na metr lub na prawie metr po przeciwnej stronie; kilka innych było zgiętych i złamanych o kości lwa, a siła, z jaką rzucone były tak była potężna, że lance prawie wszystkie były zdeformowane.

Naturalnie musieliśmy zaraz zająć się przede wszystkim tymi dwoma rannymi, opatrzyć ich rany, obwiązać je starannie. Tymczasem wojownicy, podniósłszy swoje tarcze i ułożywszy je sobie na głowie, poczęli miarowym krokiem tanecznym krążyć dokoła lwa, śpiewając jakąś ponurą pieśń zwycięstwa. Ten taniec, pełen dzikiego tryumfu, był ostatnią sceną tego widowiska, tak straszego i wyjątkowego, że nie spodziewam się, abym jeszcze kiedyś w życiu mógł coś podobnego zobaczyć.



był materyalny i poprawę stosunków służbowych, ociągając się z należeniem do własnej organizacji. Przeważnie są to starsi słudzy pocztowi, którzy nie chcą zrozumieć i nie umieją ocenić, jaki cel ma nasza organizacja. Są to właśnie ci koledzy, którzy, jako listonosze, pieńżni, ambulanserzy itd. uważają się za coś lepszego od ogółu pocztowców. Nie czują oni gdzie ich bieda gniecie, im — jak sądzą — niepotrzebna jest organizacja zawodowa. Nikt nie żąda od nich, aby należeli przymusowo do naszej organizacji, ale żądamy od nich, aby jako starsi koledzy przybywali na zgromadzenia i przysłuchiwali się o czem ich młodszy koledzy radzą i do czego dążą.

Kolega Kopp wyraził ubolewanie tym ociągającym się, którzy depczą swój interes i przyszłość własnych dzieci. Jest to wielka ciemnota i niedbałość takich kolegów w obecnym czasie, kiedy we wszystkich instytucjach, czy to prywatnych, czy to rządowych pracownicy organizują się, podczas gdy nasi powyżej wymienieni koledzy patrzą szyderczo na walkę młodszych kolegów i nie chcą im przyjść z pomocą. Takich ludzi nie możemy inaczej nazwać, jak tylko szkodnikami własnej egzystencji i ogółu.

Następnie przemawiał redaktor p. Feldman na temat: polityczna czy zawodowa organizacja. Zgromadzenie zakończyło się po 10 w nocy.

Zjazd posłańców pocztowych z Galicji.

W niedzielę dnia 4 września odbyło się we Lwowie walne zgromadzenie członków Stow. posłańców pocztowych. Zjechało z całej Galicji około 50 posłańców, przybyli też referenci spraw posłańców pocztowych w dyrekcji poczt: sekr. Lenartowicz i komisarz Leidler. Przewodniczył obradom p. Jakób Barban z Rohatyna. Przedmiotem obrad była kwestya bytu. Omawiano kwestyę reorganizacji posłańców pocztowych, którą rząd uregulował z d. 1 lipca br., biorąc posłańców na etat rządowy. W dyskusji objawiło się niezadowolenie z niektórych postanowień rządu. W postulatach swych domagają się posłańcy emerytury po 35 latach służby, dodatków 5-letnich po 100 kor. rocznie po wysłużeniu 10 lat, ustanowienia pensji rocznej, a nie miesięcznej, płatnej każdego miesiąca z góry, dalej pełnej płacy w czasie choroby na czas 1 miesiąca itd. Postulaty te przedłożył dyrekcji pocztowej obecni na zgromadzeniu urzędnicy pocztowi.

W końcu zgromadzenia dokonano wyborów: przewodniczącym wybrany p. Barban, zastępcą Szymon Pałczyński z Chyrowa, do wydziału weszli pp. Buffen z Zniesienia, A. Tryzub z Bursztyna, Tesnarzewski z Chodorowa, T. Kraus z Lubaczowa, jako zastępcy pp. A. Henisz z Starego Sambora, S. Kwiecień z Białego Kamienia, Skomorowski z Trembowli i Słotwiński z Liska.

* * *

Do powyższego sprawozdania musimy od siebie dodać kilka uwag:

Na zgromadzenie to zarząd stowarzyszenia państwowego służby pocztowej wydelegował kol. Koppa. Jednak kol. Kopp nie mógł do Lwowa pojechać, ponieważ dyrektor urzędu Kraków, p. Biliński, nie tylko odmówił mu urlopu, lecz nawet nie zgodził się na płatnego zastępcę. P. Biliński boi się „agitacji”... Na zgromadzenie pojechał kol. Kokurba, który miał za zadanie przedstawić wniosek centrali o przyłączenie się stow. posłańców do naszego stowarzyszenia. Cel ten nie został osiągnięty, ponieważ przewodniczący p. Barban nie podał tego wniosku pod głosowanie, mimo, że większość posłańców była mu przychylna. To postępowanie p. Barbana umiemy ocenić i postaramy się, aby posłańcy dowiedzieli się, jak ich przewodniczący postępował wobec stowarzyszenia, które bezinteresownie dużo dla posłańców zrobiło.

Jak ogół posłańców zapatruje się na postępowanie prezesa, wynika z poniższego listu, który otrzymaliśmy od jednego z posłańców w zachodniej Galicji:

Bieda posłańców idzie stąd, że nie są zorganizowani z ogółem służby pocztowej, lecz

idą po manowcach, a na czyje wezwanie? Na p. Barbana, prezesa tych posłańców w Rohatynie. Otóż żeby posłańcy raz już zmądrzeli i razem z ich prezesem przyłączyli się do stowarzyszenia państwowego, toby zobaczyli, że i tej biedy by nie mieli i prędzejby się zrobiło to, o co tak walczy się zabicie. Otóż ja wzywam cię, panie Barban, porzuć twe myśli a wstąp do Stowarzyszenia państwowego sług pocztowych, a nie zrobisz sobie krzywdy a i nas oszczędzisz, gdyż tylko przez to rozdwojenie i przez niejedność ducha my posłańcy musimy cierpieć i wyrzuty słyszeć. Wy nie sami nie zrobicie, lecz przeciwnie, w państwowym Stowarzyszeniu otrzymamy to, czego żądamy. Panie Barban, weź pan to sobie do serca i miej na myśli wciąż, że wszyscy za jednego, a jeden za wszystkich, to hasło jest nasze.

Posłańcy, organizujcie się, ocknijcie się, bo już czas nareszcie. Posłańcy, z Barbanem przystąpcie do Stowarzyszenia państwowego!

Poczta jako przedsiębiorstwo.

Idealiści powtarzają ciągle, że poczta jest przedsiębiorstwem, prowadzonym w interesie kultury, nie obliczanem na zysk tylko na usługi społeczeństwa. Jest to bajka! Najsilniejszym hasłem zarządu pocztowego jest zarobić, a hasło to popiera się sztuczkami, którymi nie pogardzały ostatni kupeczyk.

Np. z okazji urodzin cesarza poczta chciała zrobić interes i w tym celu wydała marki jubileuszowe, do których sporządzenia użyto stare wzory i stare formy, a tylko zrobiono je większemi. Marki te rozdano 18 sierpnia urzędowi i zaraz nastąpił tak znaczny popyt, że wkrótce marek tych zabrakło. Był to więc świetny interes.

Nie można wprawdzie nic temu zarzucić, gdyby poczta nie robiła hec i interesów kosztem swej służby, co, naturalnie, najwięcej nas interesuje. A interes taki zrobiono przez zniesienie wybijania stampilli na listach, nastąpiło to w tym celu aby zaoszczędzić na personalu. Okazało się to już w Wiedniu, gdzie w następstwie powyższego rozporządzenia wydano z każdego urzędu po jednym woźnym pomocniczym. Państwo oszczędza na tem tylko 2 K. dziennie ale kilkunastu ludzi pozbawiło egzystencji. I to zrobił minister, który przy objęciu urzędu oświadczył deputacji naszego stowarzyszenia, że nie będzie się kierował względami oszczędnościowymi! Minister dr. Weiskirchner powiedział wprawdzie w parlamencie, że rozporządzenie to wydał jeszcze jego poprzednik, co jest prawdą; zauważyć jednak trzeba, że rozporządzenie to później uległo rozmaitym ograniczeniom, które Weiskirchner dnia 13 czerwca br. zniósł, a temsamem przewrotne rozporządzenie utrzymał w pełnej mocy.

Metoda zarządu pocztowego: zarobić, prowadzi wprost do wyzysku najbiedniejszych jego sług.

„Oszustwo drożyzniane“.

W dyskusji nad wnioskiem posła Rennera i Schrammla w listopadzie 1907 r. nazwano skargi na drożyznę „oszustwem“, które „trzeba ludności wyświecić“. Zarzutem tym chciało zdyskredytować akcyę socjalnych demokratów przeciw drożyznie, chciano przedstawić ich jako „oszustów“, zakłócających idylliczne stosunki, w jakich ludność rzekomo żyje. Tymczasem drożyzna robiła zastraszające postępy, a ludność — nie tylko robotnicy — zaczęła zwracać uwagę na wnioski socjalistów i na bezczynność posłów burżuazyjnych.

Dziś ci sami posłowie, którzy w r. 1907 mówili o „oszustwie“ i o „demagogii“, muszą zamilknąć, gdyż smutna rzeczywistość każe im we własnym interesie liczyć się z faktami, które wymownie przemawiają, mianowicie, że ich postępowanie było oszustwem, a wnioski socjalistów usiłowaniami poprawy.

Drożyzna przestała już być zagadnieniem

jednej klasy ludności, jednego stanu lub jednej warstwy, jest ona równym — w skutkach — udziałem wszystkich sfer żyjących z dochodu z pracy, dając się naturalnie silniej we znaki tym, których zarobek jest mniejszy i niepewniejszy. Tylekroć wykazano już, że drożyzna jest wyłącznie wynikiem polityki handlowo-cłowej, obliczonej na korzyść garstki ze szkodą olbrzymiej większości, że szkoda tracić słowa na powtarzanie rzeczy znanych i uznanych. Nie tylko jednak w ogólności polityka ta jest przyczyną drożyzny, ale także w szczegółach podnieca ją jeszcze; jako dowód wystarczy wskazać na fakt, że traktat handlowy zawarty z Serbią w r. 1908 dopuszczał kontyngent mięsa z 35.000 wołów, zaś nowy traktat ograniczył ten kontyngent na 15.000.

Polityka rządu, idąca ślepo za życzeniami agraryuszów, wbiła ich w taką zarozumiałość, że poza sobą nie widzieć nie chcą. Agraryusze nie tylko bezwzględnie wyzyskują traktaty handlowe, zawarte w myśl ich intencji, lecz potrafili nawet przeprzeć rzeczy, o których traktaty zupełnie nie wspominają. Weźmy np. zakaz dowozu bydła i mięsa do Austrii. Otóż w traktatach handlowych, zawartych w r. 1906, takiego zakazu nie ma, a mimo to wprowadzano go częścią w drodze rozporządzeń, częścią przez „interpretacyę“ ustaw i konwencyj weterynaryjnych rzekomo dla ochrony bydła przed zarazą, a w rzeczywistości dla uwolnienia hodowców od konkurencji zagranicznej. Pod tym względem agraryusze, którzy dla państwa jako podatkowcy mają podrzędne tylko znaczenie, są w niesłychany sposób uprzywilejowani w porównaniu z przemysłowcami. Tym traktaty dają ochronę przed zagranicą w formie wysokich celi, ale o zakazie przywożenia obcych wyrobów przemysłowych do Austrii nikomu się nie śniło. Dla agraryuszów zaś taki zakaz przemycano.

Teraz, kiedy pod naciskiem opinii publicznej stosunki te dłużej utrzymać się nie dadzą, rzucono się na mięso argentyńskie jako na środek zaradczy przeciw drożyznie i brakowi mięsa. Z akcyi rządu — akcyi niedobrowolnej — widać jednak, że zamierzonym jest nowe oszustwo, nowe tumanienie ludzi. Nie mamy na myśli śmiesznych, a raczej dla stosunków biurokratycznych zrozumiałych, komisji, ankiet i prób, lecz chodzi o świadome i celowe ograniczenie tego dowozu, o wymierzenie go w drobnej, niewystarczającej porcyi. Komunikat rządowy powiada o „kontyngencie mięsa argentyńskiego“, a komentarz do tego wyrażenia mówi o dopuszczeniu tego mięsa tylko w ilości, pokrywającej brak w zapotrzebowaniu. Bez obsłonek formalistycznych znaczy to, że dopuści się mięso argentyńskie tylko w ilości, pokrywającej obecny niedobór, i to czasowo, aż hodowla własna będzie w stanie całe zapotrzebowanie pokrywać.

Nie omylimy się, twierdząc, że ta „regulacja“ dowozu mięsa argentyńskiego nie będzie się odbywała wedle potrzeb ludności, lecz wedle potrzeb agraryuszów. Potrzeby ludności nie dadzą się wogóle jakąś cyfrą ustalić, gdyż zależą one od wielu zagadnień i przypadków ekonomicznych; np. w czasie większych zarobków zapotrzebowanie mięsa jest większe, a w czasie bezrobocia mniejsze; natomiast „potrzeby agraryuszów“ nie dadzą się ująć w żadne formuły ekonomiczne, gdyż regulują się one stosownie do mniejszego lub większego rumoru, jaki agraryusze potrafią wywołać.

Rządowi jednak trzeba jasno i stanowczo powiedzieć: Rozpoczęty ruch za potaniem mięsa i środków żywności wogóle nie ustanie, dopóki cel jego nie będzie osiągnięty, t. j. dopóki popyt i podaż nie staną w odwrotnym niż teraz stosunku. Dziś podaż jest mała, a popyt duży, a to musiało doprowadzić do lichwy żywnościowej. Rząd nie śmie kazać ludności dłużej cierpieć głodu; nie śmie dłużej popierać zbrodniczych zamachów na życie i zdrowie ludności.

Sila i wydajność związków zawodowych w Austrii w r. 1909.

Wydane niedawno sprawozdanie centralnej komisji zawodowej w Austrii wykazuje, że centralne związki zawodowe robotników zadanie swoje w zupełności spełniły; siłę ich osłabił wprawdzie ogólny brak pracy i planowe lokauty w poszczególnych zawodach.

Te okoliczności złożyły się na to, że ogólna liczba straconych w r. 1909 członków wynosi 32 tysiące. Wobec tego centralne związki muszą się bronić na wszystkie strony: walczyć przeciw przedsiębiorcom-kapitalistom, a nadto we własnym łonie zwalczać organizacje żółte, „chrześcijańskie“, separatystyczne i t. p. Walka ta leży w interesie uświadomionego proletariatu, aby stworzyć organizację jednolitą, któraby skupiła wszystkie siły przeciw wspólnemu, jednemu wrogowi: kapitalizmowi — i dlatego walka ta musi być bezwzględna.

Że jednak strata członków nie potrafiła złać siły związków centralnych i że te również obowiązek swój względem członków spełniły, przekonują nas cyfry, według których na wsparcia normalne, strejkowe i nadzwyczajne wydano w roku zeszłym 5,940.528 koron 68 hal. Gotówka wynosiła w r. 1909 okragło 20,700.000 koron, podczas gdy w r. 1908 wynosiła 19,676.000 koron.

Dlatego też organizacja, która rozporządza takimi środkami, nie potrzebuje się obawiać o swoją przyszłość.

Do komisji centralnej należy 52 związki centralne z ogólną liczbą członków 415.256; strata członków wynosiła w stosunku do r. 1908 okragło 5.65% jednakże wzrost członków w roku obecnym tak postąpił, że strata co najmniej w dwójnasób zostanie powetowana.

Według krajów rozkłada się liczba członków następująco:

	1908	1909	mężczyzn	kobiet
Wiedeń . . .	121.143	128.300	115.045	13.255
Austria Dolna . . .	35.025	30.706	26.475	4.231
Czechy . . .	134.303	109.752	99.583	10.169
Bukowina . . .	1.162	1.296	1.272	24
Dalmacja . . .	670	567	567	—
Galicya . . .	46.079	15.500	14.693	907
Istrya . . .	9.915	8.253	8.150	103
Karyntya . . .	5.525	6.234	5.647	587
Kraina . . .	3.667	3.266	3.048	218
Morawy . . .	44.282	38.221	33.105	5.116
Austria Górna . . .	10.568	11.150	10.270	880
Solnogród . . .	4.986	4.910	4.461	449
Śląsk . . .	23.559	22.286	19.886	2.400
Styrya . . .	25.647	24.506	23.306	2.400
Tyrol . . .	10.424	9.911	9.714	197
Węgry . . .	254	398	398	—
Razem . . .	447.227	415.256	375.520	39.736

Z majątku 29 związków, które rozporządzają kapitałem powyżej 40.000 koron, mają między innymi:

	1907	1909	na głowę
drukarze . . .	2,929.000	3,274.000	225.65
metalowcy . . .	1,203.000	1,181.000	23.24
kolejarze . . .	248.000	683.000	11.26
tkacze . . .	463.000	664.000	15.60
górnicy . . .	320.000	368.000	12.99
litografi . . .	284.000	360.000	113.30
browarnicy . . .	166.000	353.000	23.01
kapelusznicy . . .	318.000	283.000	106.59
murarze . . .	252.000	280.000	13.04
drzewni . . .	483.000	233.000	8.01
odlewnicze . . .	100.000	150.000	17.98
chemicy . . .	96.000	117.000	6.25
złotnicy . . .	78.000	116.000	62.46

Na strejki i lokauty wydano w roku 1908: 1,377.732.54 K., a w roku 1909: 2.206.450.23 koron.

Na wsparcia i zapomogi wydano następujące kwoty:

Na wsparcie w podróży . . .	209.374.64 K.
Dla bezrobotnych . . .	1,505.248.01 „
Dla chorych . . .	972.074.45 „
Dla starców . . .	254.144.61 „
W wypadkach śmierci . . .	195.562.07 „
W nagłych wypadkach . . .	555.398.94 „
Razem . . .	3,691.802.72 K.

Pism zawodowych wydawano w roku sprawozdawczym 104, a ich nakład wynosił miesięcznie 469.430 egzemplarzy.

	Ilość	Nakład miesięczny
Pisma niemieckie . . .	50	318.700
„ czeskie . . .	35	118.380
„ polskie . . .	10	21.350
„ włoskie . . .	5	6.200
„ słoweńskie . . .	3	3.800
„ ruskie . . .	1	1.000
Razem . . .	104	469.430

Polskie pisma zawodowe są następujące:

Nazwa	wychodzi	nakład
„Gazeta cukierników i piekar-ska“, miesięcznik	Lwów	1000
„Głos kelnerów“, miesięcznik	Kraków	1000
„Górnik“, tygodnik	M. Ostrawa	3600
„Kolejarz“, 2 razy na miesiąc	Lwów	7000
„Metalowiec“, tygodnik	Kraków	2200
„Ognisko“ (drukarskie) 3 ra-zy na miesiąc	Lwów	1650
„Robotnik budowlany“, dwu-tygodnik	Lwów	3600
„Robotnik drzewny“, dwa ra-zy na miesiąc	Kraków	1300
„Robotnik w fabrykach tyto-niu“, miesięcznik	Wiedeń	1000
„Robotnik tkacki“, tygodnik	Bielsko	1200
miesięcznie . . .		21350

KRONIKA.

Wszystkich członków, należących do poszczególnych grup lub wprost do centralnego Zarządu, prosimy o wyrównanie zaległych wkładek miesięcznych. Niewyrównanie tychże powoduje wykluczenie bez odwołania na podstawie statutu organizacji (§ 3, ustęp 3). Inkasentów prosimy, aby we własnym interesie, jak też i dla ułatwienia kontroli prowadzili dostępnie i szczegółowo bloki płatnicze.

Centralny Zarząd organizacji.

Noworoczniki na r. 1911. Przypominamy Szanownym Kolegom, że grupy krakowska i lwowska państwowego Stowarzyszenia służby pocztowej wydały, jak w roku zeszłym, także na zbliżający się r. 1911 noworoczniki pocztowe. Wobec tego, że czysty dochód ze sprzedaży przeznaczony jest na cel humanitarny stowarzyszenia, a mianowicie na wsparcia dla wdów i sierot po służbach pocztowych, spodziewamy się, że Szanowni Koledzy nie zwrócą się po noworoczniki do przedsiębiorców prywatnych, którzy spekulują na zysk tylko dla siebie, lecz poprą nasze usiłowania, służące celom ogólnym. Noworoczniki nasze prezentują się bardzo ładnie i wydają się w języku polskim, ruskim i niemieckim z 5% rabatem od każdego zakupionych 500 egzemplarzy.

Zwracamy się do Szanownych Kolegów z prośbą o poczynienie zamówień w jednej z powyższych grup możliwie jak najrychlej.

Mamy niepełną nadzieję, że nasza praca dla celów humanitarnych w interesie ogółu służby pocztowej, tak eraryalnej jak prywatnej, spotka się z należytem zrozumieniem wśród pocztowców całej Galicyi i że poprą nasze usiłowania dla dobra ogółu Kolegów.

Za grupę Lwów: **Tadeusz Tułasiewicz**,
przewodniczący.

Za grupę Kraków: **Henryk Kopp**.

Noworoczniki sprzedawane będą po cenie 4 K. za 100 sztuk; rabat będzie udzielany 5% tylko przy zamówieniach 500 egzemplarzy, mimo, że sporządzone są z lepszego materiału, w eleganckim wykonaniu i wielkim wyborze. Rabat ten będzie udzielany tylko na zamówienia do 1 grudnia, późniejsze zamówienia nie otrzymają rabatu.

Dla uniknięcia nieporozumień uprasza się przy zamówieniu podać dokładnie imię i nazwisko wraz z dokładnym adresem, oraz czy wysyłka ma nastąpić pocztą lub koleją. Odbiór zamówienia zostanie potwierdzony osobną kartką korespondencyjną; w razie nieotrzymania takowej, prosimy zamówienie reklamować u adresata. Uiszczenie należności za pobrane noworoczniki musi nastąpić najdalej do 10 stycznia 1911 roku.

Adres na zamówienia:

Do L w o w a: Tadeusz Tułasiewicz, Lwów 2.

Do Krakowa: Henryk Kopp, Blich 20. Uprasza się Sz. Kolegów o jak najrychlejsze zamówienia w celu uregulowania nakładu.

Z Rymanowa donoszą nam, że pocztmistrz tamtejszy zatrudnia personal w służbie nocnej, nie płacąc im przypadającej należytości. Za całą noc płaci po 30 hal., chociaż każdy sługa pocztowy, pełniący całą noc służbę, ma dostać za to 1 koronę. W Rymanowie pocztmistrz daje tylko za całonocną służbę 30 hal., powiadając, że tak rozporządzenie dyrekcyjne opiewa.

Zapytujemy pana pocztmistrza, czy może nie czytał dobrze tego rozporządzenia albo nie umie rozróżnić, co moje, a co twoje?

Dwa symbole na jednym sztandarze. Towarzystwo certyfikatystów wojskowych sprawiło sobie sztandar i ten sztandar z wielką pompą poświęciło.

„Poświęcony sztandar — jak piszą z dumą sami certyfikatyści — przedstawia się wspólnie, zrobiony z materii jedwabnej, przedstawia z jednej strony obraz Matki Boskiej nieustającej pomocy, z drugiej zaś strony orła austriackiego“...

Otóż to właśnie! Każdy człowiek, który nie jest certyfikatyście wojskowym i nie służył przez lat dwanaście za t. z. „zupę“, musi zdumieć się nad tą dowcipną kombinacją dwugłowego orła z Matką Boską nieustającej pomocy, która stała się od niedawna patronką maryawityzmu.

Szkoda, że narodowy demokrat poseł dr Buzek, który przemawiał przy poświęceniu tego dziwoląga sztandarowego, nie wyjaśnił w zwykły u siebie, a ściśle naukowy sposób, doniesłego dla certyfikatystów znaczenia tych dwu symbolów i nie zainaugurował nowej ery pod dobroczynnymi skrzydłami „doppeltadlera“.

Powinien był prof. Buzek przynajmniej na zakończenie podnieść uroczystości zainicjować rozpalający serca hymn narodowy „O du mein Österreich!“ z refrenem „O du mein Vaterland!“.

Zmiany w galicyjskiej dyrekcyi poczt. Wiceprezydent dyrekcyi poczt we Lwowie p. Pikor przeniesiony został w stan spoczynku. Następcą jego został nadradca p. Schiffner.

Deputacye pocztmistrzów z całej Austrii przyjęli onegdaj szef sekcyny ministerstwa handlu dr. Wagner Jaureggi, minister handlu dr. Weiskirchner. Niektórym żądaniom pocztmistrzów przyrzeczono zadośćuczynić i w tym celu ma się odbyć ankieta ministeryalna, aby przedyskutować przedłożony memoriał. Z Galicyi zastępował pocztmistrzów prezes ich stowarzyszenia, starszy pocztmistrz Dütz, z Bursztyna.

Każdy z pocztowców powinien zamówić sobie kieszonkowy

• ZEGAREK •

PATENT ŠKERIK

jeżeli chce uniknąć niepotrzebnych wydatków reparacji i czyszczenia. Patent Škerik jest uznany we wszystkich państwach, jako dotychczas najlepszy i najpraktyczniejszy gatunek zegarków, nie dopuszczający wilgoci i prochu, zawierający najlepszy werk z jednej pierwszorzędnej fabryki zegarków w Szwajcaryi, punktualnie idący, a uszkodzenie tegoż absolutnie niemożliwe.

P. T. pocztowcy otrzymują zegarki w ratach miesięcznych i za gotówkę:

Prawdziwie srebrny: Pierwszy miesiąc 3 K, pięć miesięcy po 4 K.

Prawdziwie niklowy: Dwa miesiące po 2 K, cztery miesiące po 3 K.

Za gotówkę: Prawdziwie srebrny 22 K, prawdziwie niklowy 15 K.

Czeki pocztowe, jakoteż marki pięcioletniej gwarancyi będą z zegarkiem nadesłane.

Do nabycia wprost u wynalazcy

JOHANN ŠKERIK

zegarmistrz, Leitomischl 13.

Adres Redakcyi i Administracyi:

Drukarnia Ludowa
Kraków, ul. Filipa I. 11
dla
„Głosu pocztowców“

Organ nasz rozsyłamy członkom należącym przynajmniej jeden miesiąc do organizacyi.

GŁOS

POCZTOWCÓW  AUSTRYACKICH
NIEZAWISŁY ORGAN WSZYSTKICH SŁUG POCZTOWYCH I TELEGRAFICZNYCH AUSTRII
WYCHODZI 20 DNIA KAŻDEGO MIESIĄCA.

Zamknięcie numeru następuje z dniem 14 każdego miesiąca.

□ □ □

Nadesłane artykuły powinny być pisane na jednej stronie arkusza.

□ □ □

Reklamacje i zmiany adresów mają być nadesłane wyłącznie do administracyi „Głosu“.

Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej.

Rok IV.

Kraków, 20 października 1910.

Nr 10.

Wiec służby państwowej w Krakowie.

Na podstawie porozumienia się obopólnych stowarzyszeń, a mianowicie stowarzyszenia sług państwowych i sług pocztowych w Krakowie odbędzie się

wiec ogólny służby państwowej

dnia 30 października o godzinie 4 popołudniu w sali Rady Miejskiej.

Porządek dzienny:

- I. Drożyzna i lichwa mieszkaniowa.
- II. Pragmatyka służbowa.
- III. Wnioski.

Upraszamy wszystkich kolegów, aby jak najliczniej przybyli na wyżej wymieniony wiec, gdyż to każdego kolegę dotyczy. (Zapraszamy też kolegów z prowincyi, by raczyli o ile możliwości przybyć).

Jan Kokurba
sekretarz.

Za wydział.

Henryk Kopp
przewodniczący.

Ja — — — występuję.

Czy nieprawda, ulubiona to „groźba“! Któżby z nas jej nie znał, a ilu słowo to przepuściło przez usta w przystępie gniewu z powodu tej lub owej sprawy. Pokażemy zarządowi, że „nie pozwolimy ze sobą żartować“. Skoro wystąpimy, to już poczują, jak tęgimi ludźmi byliśmy w towarzystwie i jakiego dzielnego człowieka stracił ruch. Uzłoszczą się do krwi!

Takie jest mniej więcej rozumowanie tych, którzy w gorączkowem wzburzeniu opuszczają nasze szeregi. To jest powodem tego, że w szeregach naszych daje się zauważyć szybka fluktuacja, czyli napływ i odpływ członków. Przeciwnie temu należy koniecznie wystąpić.

Przedewszystkiem każdy z nas powinien raz na zawsze wypędzić ze siebie słowo „wystąpię“. Może byłeś zdania, że taką groźbą wywołasz wrażenie, że ukażesz silny „charakter“, skoro na rzeczywiste lub urojone urazy w ten sposób odpowiesz. Co ty tam uważasz za charakter i stanowczość, jest w oczach każdego dojrzałego człowieka małostkowością i słabością. Nie myśl, abyś w oczach rozsądnego człowieka nabrał znaczenia przez to, że z powodu jakiego sporu lub z osobistych względów porzucisz organizację, do której się zaciągnąłeś i dla której co dopiero jeszcze pracowałeś.

Wprawdzie wystąpienie z jakiej organizacji może być rzeczą konieczną, może być nawet rzeczą osobistego honoru. Wypadek taki następuje wtedy, gdy nie podzielasz już ducha organizacji, do której należysz, gdy nie wierzysz w cel, do którego dąży lub gdy cel ten potępiasz. Taki naprzykład człowiek postępuje niehonorowo, który należy do klerykalnego stowarzyszenia lub jakiegoś towarzystwa narodowych świętoszków, a w duchu rozszedł się już dawno z dążeniami tych towarzystw. W takich wypadkach nakazuje nam nasze przekonanie, człowieka najwyższe przykazanie, do wypowiedzenia stanowczego słowa „występuję“!

Ten słuszny wzgląd atoli nie wchodzi wcale w rachubę względem tych, co stają się uciekinierami z pod naszego sztandaru. Pominąwszy lekkomyślnych i bezmyślnych, którzy u nas miejsca nie zagrzeją, opuszcza nasze szeregi niejeden dzielny kolega, nie dlatego, by nie godził się ze sprawą, lecz dlatego, że poróżnił się z osobami, ponieważ ten lub ów go zadrasnął,

ponieważ tamten plotkę o nim puścił, ponieważ ów jest „zarozumiały“ i kto wie, z jakich jeszcze innych przyczyn dziecinnych.

Czy atoli dlatego wstąpiliśmy i pracujemy w organizacji, że ten lub ów jest naszym przyjacielem lub żeśmy myśleli, iż każdy tam musi nam się przychlebiać? Pewno, że nie! Złączyliśmy się w szeregi, aby wywalczyć sobie i innym lepsze życie. Cóż wspólnego ma wielki i piękny ten cel z tem, jeżeli który nierozsądny lub złośliwy człowiek nas osobiście zrani? Nic, a nie! Nic nie obchodzi nas kaprys ani niegrzeczność jednostek: nie do nich przyłączyliśmy się, lecz do wielkiej sprawy i winniśmy się strzec, aby się nie dać byle czem wypchnąć z tych szeregów.

A więc zastanówcie się gruntownie, koledzy, zanim jeszcze raz kiedy przyjdzie wam na myśl nierozsądne słówko: „wystąpię“. Jeden jest tylko wybór: albo wrócić w szeregi tej szarej i bezmyślnej masy, składającej się ze zwątpionych, złamanych, lekkomyślnych i ciemnych, wiodącej nędzny żywot w poniżeniu i biedzie, lub też iść w szeregi walecznej armii, z otuchą kroczącej do przyszłości. Oto dłoń braterska! I tak naprzód i naprzód bez wytechnienia, aż zwyciężymy!

Ograniczenia w budżecie państwowym.

Minister skarbu ma zamało pieniędzy i dlatego żądał od parlamentu uchwalenia nowych podatków. Parlament jednak nie uchwalił i dzięki opozycji posłów ludowych tak prędko nowych ciężarów nie uchwali, dlatego minister wprowadza do budżetu różne oszczędności.

Takich oszczędności możnaby narobić na setki milionów, ale na wydatkach wojskowych; tych jednak minister nie śmie tknąć pod grozą nielaski „u góry“; zamiast oszczędzać, wydaje się

CECYLIA KUHMERKERÓWNA.

ZŁODZIEJKA.

Leżała w trawie, wilgotnej od spadającej rosy bujnej i wonnej, z rękoma splecionymi nad głową, wpatrzona w niebo, poddając się nieświadomie pętającej mocy idącej z pól dalekich, niezoranych, z mokradeł i gaju bliskiego. Krótki wiosenny dzień miał się ku końcowi, żegnany poswiatą gwiazd, poszumem młodych liści.

Objęła ją żalność jakaś tęskna, bolesna, naszała nagle pamięć minionych dni i przykuła do miejsca, mimo nawoływań miasta rozgorzałego światłem. Jakby zapadła się w siebie i brudnymi palcami odgrzebywała stare, zapylone już obrazy.

Migały przed nią łany złociste, a ciężkie od ziarna, widziały jej się grzędy makowe, rozkołysane na smukłych pędach krwawe kielichy, stosy macierzanki nad rzeczką siną. Stały przed nią łąki wilgotne a lśniące rosą o świcie i bór stary ciemny, a zły i gderliwy za poziomki, a jagody przeróżne zbierane, za mchy i paprocie deptane.

Były tam i sady wiśniowem kwieciem osy-

pane, i zagrody niskie, białe, w lipy pradziadowskie i dęby uprawne. Pochwytywała klekot bociani i fujarki pastusze, i trzask palonego chrustu na wzgórzach. Czasy to były, czasy...

I dziecko. Dreszcz ją pochwylił, takie się to bliskie zdało, to wszystko, wszystko minione.

Hanka, malutkie to było, a całe jakby z atlasu różowego, z oczętami niby te gwiazdy na niebie, i włoskami lnianymi, co to się w słońcu złotem rozpałały.

Pamięta, jak po raz pierwszy chwiejna jeszcze i słaba na drogę wyszła z dzieckiem przy piersi, to jakby jej wszystkie drzewa pokłon oddały, bór stary aż się zaśmiał kalinnem kwieciem, ptaków moc zleciała pod nogi ze śpiewem a świergotem wesołym i ziemia cała w kwiatach a słońcu wtórem jej rozradowanemu sercu była.

Na przyzbie siadła, na ludzi czekając, co z pól idąc, na skarb jej patrzeć będą i dziwić się, skąd do niej chudziny, wyrobnicy biednej cudo i bogactwo takie.

Przyszli wreszcie i jak hyeny powyciągali do niej ręce, z kłatwą a groźbą i wymyślaniem, boć nieślubnem było.

Na czole jej pot zimny wystąpił, strach serce kleszczami ścisnął. Czemu to? Toć męka i bólem i głodem odkupiła miłowanie krótkie, a ła-

we i snąc bożej łaski już dostąpiła, skoro śliczności takie na świat wydała, skoro serce już z głodu mrzeć nie będzie i na bezdrożach ciepła szukać, a troska macierzyńska ciężka, a trudna i radości pełna w życie jej zaszła.

A ludzie, mimo to, klęli, grozili, odtrącając ją od siebie, jak psa, i śliną gorzką dziecko oplwali. Kryła je, chowała przed niemi, a oni dziecięca swe swawolne nasyłali jej, do psót namawiając. I roboty jej dać nie chcieli, zakałą nazwali. Bezradna była i ogłuszona tem postawianiem ciąglem, nie pomogły nic łzy i nie prośby; wreszcie do księdza poszła, toż pastierzem był tej gromady, i posłuch miał u nich i poszanowanie wielkie.

Ale i tu się z krzykiem a oburzeniem spotkała i groźbą ognia piekielnego.

Nie rozumiała, dlaczego ta męka i poniewierka, co im to dziecko szkodziło, z woli nieba coraz ładniejsze i słodsze, jak zorza rumiane, jak ptasze świergotem dzwoniące.

I musiała z sercem ciężkiem, pod dopuszczeniem tem się uginając, wioszczyć rodzoną a miłą opuścić i do miasta pójść, by ludziom z oczu ujść, i kąta takiego poszukać, gdzieby dziecku się krzywda nie stała i zarobek się znalazł.

Mularki się jęła. Dzień cały, od świtu do wie-

na armię coraz więcej pieniędzy, a oszczędności robi się tam, gdzie niema z czego oszczędzać. Minister spodziewa się, że w ten sposób urwie z budżetu 50 do 60 milionów, tj. akurat tyle, ile wynosił deficyt za rok 1910.

Ta sprawa nie martwiłaby nas wcale, gdyby nie łączyła się z nią obawa, że rząd zechce robić oszczędności na koszt służby państwowej w ogólności, a pocztowej w szczególności. To przecież jest takie łatwe, tembardziej, że służba pocztowa, wskutek niechęci do stworzenia potężnej organizacji, jest za słabą, by przeciw takiemu zamachowi mogła się skutecznie bronić. My jednak uważamy za swój obowiązek zwrócić się do p. ministra handlu z prośbą, by nie dopuścił do robienia oszczędności kosztem służby pocztowej i telegraficznej, szczególnie nie kosztem służby nieeraryalnej, nie kosztem prowizorycznych i nie kosztem przewleczenia nominacji woźnych na podurzędników.

Służba pocztowa, a specjalnie ostatnie 3 kategorie, nie, albo prawie nie w ostatnim czasie nie zyskała i dlatego dalsze na niej oszczędzanie byłoby wielką krzywdą. Dlatego mamy nadzieję, że p. minister do tego nie dopuści.

Zawiedzione nadzieje.

Ciche życzenia rzadko się urzeczywistniają, ponieważ przeważnie ukrywane są w tajemnicy i dlatego nie mogą znaleźć poparcia odpowiednich czynników. Jeżeli jednak takie ciche życzenia przeciw czasem się spełniają, tem większą jest uciecha, tem większą mają one wartość. I tak wielka liczba sług państwowych, między nimi także pocztowcy, miała w ostatnim roku takie życzenie. Szeptano sobie na ucho między pocztowcami, że może przeciw życzenie to się spełni. Z ostrożności i znając „życzliwość“ wysokich władz dodawali słówko może, nie chcąc zupełnych nadziei budować na dobrych chęciach swych władz przełożonych.

Rozchodzi się o to, że pocztowcy spodziewali się czegoś, z okazji 60-letniej rocznicy rządów cesarza w r. 1908; rocznica ta przeszła bez urzeczywistnienia się nadziei, którą odroczone na następną rocznicę, mianowicie na 80-letnią rocznicę urodzin w roku bieżącym. I znowu nastąpił zawód.

Życzenie to było bardzo skromne; mianowicie pocztowcy spodziewali się, że albo 60 letnia rocznica panowania albo 80-letnia rocznica urodzin przyniesie im policzenie tego roku za dwa do wymiaru emerytury. Wojsko, policja, różne kategorie urzędników prywatnych otrzymały to a pocztowcy nadarmo spodziewali się. A byłaby to tak nie kosztowna rzecz! Skarb pocztowy nie potrzebował wydać teraz ani halerza, a tylko stopniowo — przy przenoszeniu emerytury —

podwyższać ją o 20%. Ale do osiągnięcia tego trzeba było wniosku ministerstwa handlu, a wniosek taki nie został postawiony. I taki zawód spotkał pocztowców, których tak ciężko skrzywdzono „regulacją“, którzy jedyni prawie pośród służby państwowej mają 40 lat służby.

O dodatek drożyzniany.

Wobec strasznej drożyzny okazuje się koniecznym dopomódz służbie państwowej, skazanej na wyżycie ze stałych a szczupłych poborów, przez wyznaczenie dodatku drożyznianego. Środki żywności, mieszkanie i ubranie doszły do takich cen, że jest wprost niemożliwością prowadzić dom choćby w najskromniejszych granicach. Robotnicy, rzemieślnicy, urzędnicy i służba nie mogą wyżyć ze swych dochodów, a nędza doszła do tego stopnia, że miasta nasze są widownią potężnych przeciw niej demonstracji. Zdaje się jednak, że skutek tych walk jest mały, albowiem agraryusze mają zbyt wielkie wpływy polityczne, aby odrazu złamać ich przewagę.

Służba państwowa, której pobory są tak niskie, najbardziej odczuwa drożyznę. Np. woźny pomocniczy na poczcie nie może ze swej płacy dziennej wyżyć nawet jako kawaler, a cóż dopiero mówić, jeżeli on — co najczęściej się zdarza — ma liczną rodzinę do wyżywienia! Weźmy np. życie stałych sług pocztowych, którzy z reguły mają dzieci, chodzące do szkoły. Czy płace ich mogą wystarczyć na najskromniejsze potrzeby? On i żona zmuszeni są oglądać się za jakimś ubocznym zarobkiem, a temsamem muszą do ostatniej granicy natężyć swoje siły i wyrzec się najdrobniejszej przyjemności życiowej. A nawet kategorie służby, stojące w najwyższym stopniu płacy, które uchodzą za dobrze usytuowane i którym tysiące ludzi zazdrości, także oni mogą wyżyć tylko z dnia na dzień, bez możności jakiegokolwiek ludzkiej rozrywki, bez możności odłożenia grosza na wypadek choroby w rodzinie.

Mimo oszczędności i mimo wyrzeczenia się wszystkiego, co życie ludzkie robi przyjemnym i pociągającym, z biedą można zaspokoić swe potrzeby codzienne. Każdy z boleścią odczuwa ten nieznośny stan i każdy z rozpaczą widzi, jak przełożone władze obojętnie patrzą się na tę walkę z drożyzną i z niedostatkiem. Pomoc jest konieczna, ale jak ją osiągnąć? Ponieważ nie można odrazu dać każdemu taką płacę, aby mógł kpić sobie z drożyzny, przeto jedynie możliwą drogą jest stopniowa i wydatna poprawa płac. I tu pokazuje się, jak niewystarczającą była sławna regulacja z roku 1908. Zanim ktoś doszedł do wyższego stopnia, już artykuły żywności tak podrożały, że zabierały cały wyższy dochód. Awansuje się co 3 lata, a drożyzna rośnie codziennie.

Służba pocztowa ma tak ciężką pracę, że wykluczonem jest dojście do najwyższego stopnia płacy. Jedenasty stopień płacy, to marzenie, którego zapewne nikt nie dożyje. A pocztowcy nie chcą marzeń lecz chcą rzeczywistości, a tą byłoby skrócenie czasu służby na 35 lat i osiągnięcie w tym czasie najwyższego stopnia płacy. Pocztowcy muszą wyżyć siły, aby osiągnąć 35 lat służby i 2 letni awans, jeżeli prawnie nie mają być skazani na ciągłe głodowanie.

Tymczasem, zanim to się osiągnie, konieczną jest natychmiastowa pomoc, a tą byłoby wyznaczenie dodatku drożyznianego przynajmniej w tej wysokości, żeby stał w odpowiednim stosunku do drożyzny. Powtarzamy: naszym zadaniem jest podstawowa poprawa bytu, ale na razie — **dajcie nam dodatek drożyzniany!**

Zasługa czy protekcja?

Mówi się, że praca chroni przed biedą i że kto oddaje pożyteczne usługi, otrzymuje odpowiednie wynagrodzenie i ma zapewniony byt. O tej rzekomo obowiązującej zasadzie dałoby się dużo powiedzieć; wiadomo bowiem, że uznanie za pracę w służbie pocztowej wygląda bardzo marnie, gdyż ponad tą zasadą stoi „zasada“ robienia jak największych oszczędności i wyzyskiwania sił. Każdy ze sług pocztowych mógłby z własnego doświadczenia opowiedzieć coś o braku uznania i o pokrzywdzeniu tak dalece, że sam nie jest w stanie zdać sobie sprawy, czy jego praca służbowa jest dobrą czy nie. U góry są bardzo skąpi z odznakami zadowolenia i uznania. Podczas gdy w innych działach służby państwowej istnieją lepsze płace, lepsze warunki awansu, remuneracye, 35-letnia, a nawet 30-letnia służba i t. d., to na poczcie dano wiele pięknych rzeczy na papierze tak, że w rzeczywistości nigdy nie mogą być osiągnięte.

Weźmy np. żądanie zaprowadzenia 35-letniej służby. Od 10 lat służba pocztowa czyni o to starania bez skutku, podczas gdy robotnicy w fabrykach tytoniu osiągnęli to bez wielkich trudności. Co spowodowało wysokie sfery, że tę kategorię służby tak szlachetnie potraktowano, niewiadomo, życzymy jej tego sukcesu z całego serca, ale zapytać się należy, dlaczego służba pocztowa nie dostała tej samej ulgi? Czy pocztowcy, którzy dniem i nocą pełnią służbę na odpowiedzialnych stanowiskach, mniej znaczą dla państwa, niż robotnicy w fabrykach tytoniu? Czy długoletnie prowizorya, egzamina, wielka odpowiedzialność i t. d. nie robią pocztowców godnymi tegosamego uznania, co inne kategorie służby państwowej?

czora, nienawykła do miastowego powietrza, do dźwigania ciężkości takiej, do ludzi obcych a dokuczliwych, przemęczyła w milczeniu zacięciem, w cichości, a potem jak strzała do izby owej brudnej a ciemnej, gdzie kątem mieszkała, pędziła, gdzie ją oczęta bławatne ze śmiechem witały, pieszczotą płacąc za ból każdy i poniewierkę. I zapomniła o wszystkim i życie razem się zdało.

Nie na długo. Nie długo trwał spokój, póty się nie dowiedzieli, nie dopytali prawdy. Odtąd już końca niedoli nie było, ni dnia, ni nocy. Przy robocie, na każdym kroku, w domu, sąsiedzi, wszyscy jakby pomsty za grzechy swoje na niej szukali, wodze swej złości puszczali.

W końcu już nietylko jej, ale i dziecka się czepiać poczęli, i raz wieczorem zastała je splekane, bledziuchne, nie dające się dotknąć. Potłuczone było, siniaków pełne i rozbolełe.

Złość w niej wezbrała zwierzęca, własne palce kasała w zapamiętaniu, biłaby każdego, kto by się w chwili owej pod ręce był nawinął.

Przestała do roboty chodzić w obawie ciągłej i niepokoju, przywidywało jej się, że z każdego kąta i ręki każdej zatrata ku dziecku jej idzie i śmierć.

Jak rozjuszona wilczyca, małe swe strzegła, nie odstępując go na chwilę, nienawiści pełna

i jadu do ludzi, świata całego a w szczególności do dzieci, którym swobody i życia nie zatrutowano.

Wkrótce chleba zabrakło, nie mogła samem dzieckiem żyć, pociechą się żywić i miłowaniem. Więc kraść poczęła.

W początkach ze strachem a drżeniem, niezręcznie do rzeczy się brała, każdy kęs łzami zlewając, bólem i męką się żywiąc. Musiała. Toć pono boska i ludzka w tem wola była, skoro na wspak stawiali jej zamierzeniom uczciwym, do grzechu przymuszając.

I kiedy ją pierwszy raz schwytali, na dni kilka zamknęli, w kłęb się zwinęła i bez ruchu leżała, nie otwierając oczu, nie tknąwszy jada.

Przylgnęło potem do niej to „złodziejka“, jak odzież codzienna, strzegli jej się ludzie, jak zapowietrzonej, nie szcędząc przezwisk i razów. A ona kradła coraz częściej, coraz śmielsza i pewniejsza.

Nie to jej jednak dolegało. Dziecko od tego pobicia nie wydobrzało już wcale, mizernie poczęło a schnąć w oczach. Nie pomogły ni babskie leki, ni zaklęcia różne, ni woda święcona, mała leżała żółciutka, cicha, nie zaśmiewszy się do niej, nie patrząc na zabawki przynoszone. Wreszcie do lekarza ją wzięła, a ten spojrzawszy, tylko ręką kiwnął: zapóźno...

I umarła na jej rękach, Bogu duszyczkę niewinną a umęczoną oddała, na jej rękach zastężyła i stężyła. Nie pomogło nic, ni płacz, ni krzyk obłąkany, ni jęk, który włosy przez noc jedną ubielił, ziemi skarb swój oddała i z mogiłki wracając, zesłabła, zmęczona nie wiedziała, co ze sobą ma zrobić, życie obmierzło, a świat cały śliczny, bogaty dla niej był ścierniskiem kłującym, które bosc jej stopy rozdzierało, krwią jej się barwiąc.

Spocząć, nie żyć, nie męczyć dalej, kiedy już kogo bronić i żywić nie miała. Ale nie, coś się w niej wówczas rozbudziło, jakby gadzina wokół serca się obwinęła i syczeć poczęła a namawiać. Czas jeszcze zemrzeć, a z drogi ująć, przedtem ludziskom dokuczyć jeszcze może, a zapłacić, krzywdy swojej się pomścić wedle sił i możności.

Jakby w nią odtąd nowe siły wstąpiły i nowa dusza. Ognie się w niej jakoweś rozpalili i pomsty szukały: chciały uderzyć tych, co dręczyli. Więc kradła bez potrzeby a z ochotą i radowaniem wewnętrznym.

Pomięta, szara, z chustką nasuniętą na twarz wychudła i brzydka, snuła się, jak pajak dokoła zakamarków i straganów, czekając chwili, w której ręka bezkarnie zagarnąć będzie mogła upatrzone przedmiot.

Prawda, robotnicy tytoniowi mają silną organizację, która celowo dąży do poprawy bytu, podczas gdy pocztowcy pod tym względem stoją daleko w tyle. W każdym razie sądzimy, że służba pocztowa jest dla państwa przynajmniej tak ważną, jak robienie cygar i dlatego żądamy równego traktowania.

Do Kolegów pocztowców.

W ostatnim numerze „Głosu pocztowców” zamieszczoną została w kronice notatka pod tytułem „Dwa symbole”, która — jak nam z różnych stron donoszą — miała wywołać oburzenie wśród kolegów-certyfikatystów, uważających tę notatkę za obrazę ich wojskowej przeszłości. Mimochodem zauważamy, że najwięcej oburzeni są ludzie, którzy do organizacji wcale nie należą i naszego pisma nie pobierają; mają teraz wygodną wymówkę, że nie mogą należeć do organizacji, której organ ich obraża.

Przedewszystkiem stwierdzamy, że o chęci obrazy niema mowy. Koledzy krakowscy, którzy znają redaktora naszego pisma, jego tendencje i wyznanie polityczne, najlepiej chyba wiedzą, że nie jest on zdolny skrzywdzić a tem mniej obrazić jakiegokolwiek grupy ludzi pracujących. Redaktor „Głosu” nie igra z nieczyjemi uczuciami, a głównie wystrzega się przed robieniem polityki w organie organizacji niepolitycznej. Mogło więc w najgorszym razie zajść przeoczenie, ale o celowym napadzie ani się nie śniło i poważni koledzy nie powinni iść za prądem ludzi albo interesowanych w wyszukiwaniu plam, gdzie ich niema, albo ludzi niemogących lub niechęcych rozumieć, że tendencja pisma nie leży w notatkach kronikarskich.

Co do rzeczy samej, tj. co do faktycznej treści notatki, musimy przyznać, że niepojętem jest dla nas rozdrażnienie u ludzi, którzy skądinąd mają zdrowy rozsądek i umieją zastanowić się nad wypadkami życia codziennego. Miarodajnem dla nas jest: był czy nie był taki sztandar i kto go używa? Ogół certyfikatystów, o tem jesteśmy przekonani, nie solidaryzuje się z jakimiś drobnymi i słabymi stowarzyszeniami, lecz czynnie a przynajmniej z bierną sympatją odnosi się do pracy naszej organizacji, która w swych szeregach jednoczy wszystkich pocztowców, bez względu, czy wyszli ze stanu wojskowego, czy cywilnego. Drobną tylko garstką, która krzykiem nadrabia, co jej na siłę brakuje, idzie ciągle drogą odrębną, na przekór naszej organizacji i tych ludzi zawsze za szkodników uważaliśmy i uważać będziemy.

Przypominamy Kolegom, że organ nasz w początkach swego istnienia drukował zasadnicze, bardzo ostre artykuły przeciw certyfikatowcom i wówczas nikt ani się nie oburzał, ani nie groził wystąpieniem czy złożeniem godności. Miałoby dziś, po latach ciężkiej pracy agitacyjnej i uświadamiającej, być gorzej? Czy na to po-

niosło się i ponosi się ciągle i stale ofiary, aby nagle najlepsi z naszych szeregów dali się porwać ludziom nieodpowiedzialnym, którzy w tych pracach udziału nie brali? Nie, Koledzy! Mamy o pocztowcach lepsze wyobrażenie, aniżeli powierzchownie z nadesłanych nam listów i rezolucyj możnaby sądzić. Rozumiemy, że ten i ów po przeczytaniu notatki w pierwszej chwili mógł ją uważać za skierowaną przeciw pewnej grupie ludzi, albo przeciw poszczególnym kolegom; po rozważeniu każdy — o ile przejęty jest dobrą wolą — musi przyznać, że nie było zamiarem naszym wystąpić przeciw ludziom, ale przeciw niezdrowym i szkodliwym prądom, które w rezultacie wychodzą na szkodę tak koniecznej nam solidarności i jedności.

W czasie przełomowym, kiedy służbę pocztową czeka ciężka walka o tyle słusznych żądań, wywoływanie sztucznego rozdwojenia jest największym niebezpieczeństwem i dlatego prosimy wszystkich dobrze myślących, aby nad notatką przeszli do porządku dziennego i dalej pracowali dla wspólnej lepszej przyszłości.

Redakcja „Głosu pocztowców”.

Wiec pocztowców we Lwowie.

Pisma lwowskie donoszą: W sali „Gwiazdy” odbyło się w niedzielę 16 października zgromadzenie służby pocztowej, zwołane przez „Wzajemną pomoc”. Obrady toczyły się nad starym tematem nad poprawą bytu tej kategorii służby państwowej, której położenie z powodu niebywalej drożyzny stało się nie do zniesienia. Żale służby pocztowej płyną z dwóch głównie źródeł: z przeciążenia pracą i nędznych płac, które nie wystarczają na najskromniejsze życie.

Skargi te wyluszczył przewodniczący zgromadzenia, p. Szydłowski, który na wstępie oddał część zmarłej niedawno poetce proletariatu, Maryi Konopnickiej, poczem mówił:

Służba pocztowa od lat szeregu stawia swoje żądania o polepszenie bytu; dotąd jednak bezskutecznie. Stąd też w szeregach tych sumiennych pracowników panuje ciągle niezadowolenie. Ta „pokojowa” akcja, na którą zawsze zezwala nawet najsurowsza dyrekcyja, odbywała się w drodze petycji, deputacji itp. Rząd tych próśb słucha, ale nie proszącym nie daje. Zdaje się, że służba pocztowa dotąd nie uświadomiła sobie jeszcze tego, że proszącym nie daje się nic, żądającym wiele lub przynajmniej wszystko.

Przed kilku laty rząd przeprowadził regulację płac służby, aczkolwiek niedostateczną. Wówczas służba innych instytucji zazdrościła losu służbie pocztowej. Dziś ta służba zazdrości losu innym. Szczególnie pokrzywdzeni są niecertyfikatyści. Tak np. sługa w innej instytucji po 15—16 latach służby przechodzi do X. stopnia płac, zaś sługa pocztowy po 18 latach otrzymuje VII. stopień.

stach i kamieniem ciskając, wszywała się jak pantera w gąszcz, patrząc z oddali na blade widmo trwogi, oplatające te dusze.

Często ręka rozszalała pod strzechę słomianą rzucała iskrę i z bijącym głośnie sercem patrzyła na zmieszanie tłumu, jak muzyki, słuchając narzekań.

Nieraz jednak przychodziły chwile niemocy, tęsknota rozdierała duszę i jęk w niej się wówczas rodził i ból okrutny i żal na życie grzeszne i biedne. Wtedy piła, póki pamięci nie stało, a siły i mocy do dalszego trwania przybywało w dwójnasób. Nienawiść w niej rosła i uzbroidła ręce w narzędzie drapieżne, nieustraszone, sięgające po odwet.

Nie mogła zasnąć bez dalekiego choćby widziadła czyjejs obawy lub rąk załamanych, czy bezsilnej, ubezwładniającej złości.

Bać się jej poczynali, a wiedzmą nazywać, nieczyste znając sprawki, co ze śmiechem, ukazującym żółte, spróchniałe zęby potwierdzała. Nie sposób się było jej pozbyć, ominąć lub przewidzieć, dziś tu, jutro tam szerzyła zniszczenie.

Pod oczy zaświecił jej się nagle błąd, omroczony księżyc i jakby przypomnienie rzucił a świadomość myśli rozbijała. Porwała się z miejsca i szybko biedząc poczęła ku miastu.

Wszepolskie gruszki na wierzbie.

Służba pocztowa zrobiła smutne doświadczenia na tych, którzy podczas wyborów umizgiwali się do niej i żądając głosów, obiecywali złote góry. Doświadczyli tego wszyscy prawie urzędnicy i niejednokrotnie już dawali temu wyraz. Służba pocztowa w przeważnej części oddała się pod opiekę posłowi Tomaszewskiemu, który, jak to na wczorajszym zgromadzeniu z żalem podnoszono, narzucił się jej przed wyborami. Po wyborach wszepolski poseł zdradził swych biednych wyborców. Przez cały czas trwania parlamentu ani razu nie wspomniął o służbie pocztowej; a gdy p. Szydłowski chciał się z nim porozumieć, pos. Tomaszewski nie chciał go przyjąć i przedstawiciel wyborców musiał z niezem odejść od drzwi posła, którego oblicza nawet nie oglądał. A gdy go przypadkowo przydybał i zapraszał, pos. Tomaszewski wymówił się chorobą. Poseł nie śmiał stanąć przed oszukanymi wyborcami. Coby im mógł powiedzieć? Przyjdzie do nich może z dobrotliwą miną przed następnymi wyborami. Czy mu się jednak uda wyludzić głosy?

W dyskusji przemawiali liczni mowcy, którzy w słowach prostych kreślili obrazy, malujące w rozpaczliwych barwach swą nędzę. I tak jeden z nich powiedział, że, gdyby mu się tak dalej powodziło, to już w 80 roku życia dostałby ostatni awans, dostępny dla służby.

P. Horuszka po 25 latach służby otrzymał II. stopień. Gdyby tak dalej awansował, to w 90 roku życia dostałby ostatni awans. Tramwajarze uzyskali wskutek strejku przeszło 30 h dziennie podwyżki. Mowca przy regulacji płac otrzymał „aż” 10 halerzy! Mowca nawołuje do jedności. Należy utworzyć jedną silną organizację.

W tym samym duchu przemawiał p. Czapska. Służba pocztowa sama sobie musi przypisać winę swej niedoli. Prośby i narzekania nie nie pomogą. Dowodem tego ostatnia regulacja. Rząd-pracodawca wie, że wśród służby pocztowej niema solidarności i dlatego głuchy jest na jej wołanie, lub zbywa ją niezem. Jest rzeczą konieczną stworzyć jedną organizację

i połączyć się z organizacjami innych krajów, która obecnie liczy 36.000 członków. Wówczas dopiero będzie można mówić o poważnej akcji. Bo rząd liczy się tylko z potężną organizacją.

P. Kocan radził, aby różnice wśród służby ze względu na rangę zniknęły. Tak czynią kolejarze, to też są potęgą w państwie i rząd musi się liczyć z ich żądaniami.

Zgromadzenie zakończyło się uchwaleniem rezolucji, żądającej pragmatyki, oraz zawierającej najgłośniejsze a skromne żądania służby, między innymi: zniżenia lat służby z 40 na 35.

Z przyjemnością konstatujemy, że myśl o jednej organizacji przedostała się już do tych, którzy dotąd zbawienie swe widzieli w różnych drobnych i słabych organizacyjkach. Od szeregu lat wskazujemy pocztowcom, że jedna potężna organizacja zawodowa może być tem narzędziem, zapomocą którego wywalczą sobie lepszą dolę. A że tą jedną organizacją może być tylko nasza centralna organizacja państwowa — to już dziś chyba każdy zrozumiał.

Musimy jednak zaznaczyć, że gołosłowne uznanie konieczności jednej organizacji nie wystarczy; trzeba słowa te zamienić w czyn, a im prędzej to się stanie, tem rychlej pocztowcy dojdą do swych praw.

Spółki spożywcze.

W jednym z fabrycznych miast Anglii założyło kilku tkaczy w roku 1784 pierwszą spółkę spożywczą, opartą na bardzo małym kapitale. Zasadą stowarzyszenia był własny zarząd, rozdział czystego zysku między członków i sprzedaż tylko za gotówkę. W owym czasie założycieli tej spółki uważano ogólnie za obłąkanych; dziś Anglia liczy dwanaście milionów członków we wszystkich spółkach spożywczych, których roczny obrót wynosi 2½ miliarda koron, a zysk roczny 270 milionów koron.

Z Anglii rozszerzyła się idea spółek na cały

Wychodziła pod wieczór, kiedy ruch stawał się gorętszy, a uwaga kupców, znużona dniem całym, skupiała się li na kupujących. Wtedy ręka jej sucha z drapieżnym wygięciem palców wysuwała się z pod chustki błyskawicznym ruchem zgarniała zdobycz. A potem zwolna, jak gdyby nie, szła dalej po żer dla głodnych zmysłów, spokojna, cicha i pewna siebie.

Nieraz zdarzało się, że rękę w powietrzu zawieszoną, w pół drogi ktoś zatrzymywał, wszczytnął się gwar, rozruch, spadały na twarz jej, na plecy, ramiona szturchańce, kuliaki ciężkie, bolesne, niekiedy wśród gawiedzi pędzono ją na policie, zamykając na klucz.

I po kilku dniach pojawiała się znowu na ulicy, z głową podniesioną, zaprzątą myślą, gdzie, jak, kiedy?

Nie poprzestawała na tem, wszędzie, gdzie szła, niszczyć pragnęła, a psuć ślad ręki ludzkiej i pracy i trudów. Czy to w polu zboże podeptać, czy w ogrodach kwiaty i krzewy z korzeniami powyrwać, czy szyby z wystawy wybijać, dzieci straszyć w pośród zabawy i bić, rozkoszując się płaczem.

Nieraz wieczorem na widok odsłoniętych okien, rozjaśnionych wewnątrz mieszkania twarzy, stawała z zacisniętą pięścią, kłatwą na u-

świat. W roku 1908 posiada Austria 1100 spółek spożywczych, liczących około 400.000 członków i mających 110 milionów koron obrotu; Niemcy 2250 takichże spółek z ilością 1,350.000 członków; Szwajcarya 274 spółek, członków 150.000; Francya 2300 spółek, członków 750.000; Węgry 852 spółki i 150.000 członków.

Pierwszy wiedeński Związek spożywczy założony został 20 marca 1862 przez trzech wyższych urzędników kolejowych, którzy chcieli w ten sposób dać urzędnikom możność łatwiejszego bytu. Na pierwszą odezwę do współudziału zapisało się do Związku 498 członków i w dzielnicy Landstrasse otwarto pierwszy sklep spożywczy. Początki były trudne i dzieło byłoby zamarło w zarodku, gdyby kilka osób zamożniejszych nie złożyło większych udziałów. Z końcem roku 1862 wynosił kapitał obrotowy zaledwie 19.000 K, a rachunki pierwszego roku istnienia zamknięto z małą stratą nawet. W następnym jednak roku przeniesiono sklep do śródmieścia i założono drugi. W r. 1864 powstał trzeci skład w Döblingu, który jednak nie opłacał się i wkrótce zwinięty został. W roku 1865 nastąpiła reorganizacja Związku w tym kierunku, że stał się on dostępny nietylko dla urzędników, ale dla wszystkich. Odtąd przez lata dalsze Związek spożywczy stale wzrasta i działa na coraz szerszą skalę: powstają nowe sklepy, wspaniałe budowle fabryczne na Ottakringu, własna piekarnia, obficie zaopatrzone piwnice w Oberdöbling etc.

Gdy w r. 1873 weszła w życie ustawa o stowarzyszeniach zarobkowych i gospodarczych, został dotychczasowy „Związek” zamieniony w Stowarzyszenie czyli Spółkę, a statuty zmieniono w myśl ustawy. Ustanowiony wówczas udział członka w wysokości 5 zlr. utrzymał się po dzień dzisiejszy. Ustanowiono także, że z czystego zysku 5% przypadać ma na fundusz rezerwowy, a 70% na dywidendę dla członków. W roku 1877 liczyła Spółka 7505 członków. Założono biura centralne w śródmieściu, w których stale pracuje znaczna ilość urzędników.

W dalszych latach powstaje wielki magazyn węgla na dworcu południowym i magazyn ziemniaków na dworcu północnym. W r. 1882 wynosi ilość członków już 10.000.

Dziś liczy spółka 45.344 członków, a jej obrót za lat 48 doszedł sumy 230.000.334 koron, w samym zaś 1909 r. 17.800.000 koron. Pomimo tak wielkiego wzrostu kosztu administracji podwyższyły się w ciągu lat 48 tylko o 2%.

W pierwszych jedenastu latach istnienia nie dawała spółka żadnych dywidend, natomiast w dalszych zwrócono członkom poważną sumę 11.800.000 K, Tytułem dywidendy za rok 1909 wypłacono 1.700.000 K, t. j. przeciętnie 24 K na członka.

Spółka posiada — jak wyżej wspomniano — własną fabrykę pieczywa. Gdy przed kilkoma laty w czasie strejku czeladzi piekarskiej wszystkie piekarnie stanęły, fabryka spółki funkcjonowała bez przerwy i mogła obsłużyć wszystkich członków. Fabryka, posiadająca wszystkie najnowsze urządzenia, pracuje wyłącznie maszynami, a czystość w niej jest wzorowa.

Spółka ma także własną fabrykę worków papierowych, ogromną ilość zaprzęgów i wozów, własne dynamo-maszyny we fabrykach, palarnię kawy i t. d.

W r. 1910 otwarto 26-ty sklep.

Ogólny Zarząd stowarzyszenia sprawuje Walne Zgromadzenie i Rada nadzorcza, interes zaś prowadzi dwóch dyrektorów i dwóch magazynierów. W sklepach spółki sprzedaje się towary tylko członkom za okazaniem legitymacji i tylko za gotówkę.

Powyższe szczegóły, bardzo pouczające ze względu na mające niebawem nastąpić założenie Spółki spożywczej w Krakowie wykazują dobitnie, jak znakomite rezultaty osiągnąć może wytrwała i rozumna kooperatywa.

KRONIKA.

Wiec państwowy posłańców pocztowych odbędzie się w Wiedniu dnia 6 listopada b. r. w sali Hübnera (IV. Alleegasse 8). Wiec zwołuje zarząd państwowego stowarzyszenia służby pań-

stwowej, który ofiaruje kolegom z prowincji wolne mieszkanie. Ze względu na ważne sprawy wzywa się posłańców o liczne obesłanie wiecu.

Do grupy miejscowej i członków tejże, c. k. służ pocztowych i telegraficznych w Przemyślu. Składam serdeczne podziękowanie za zaufanie i danie mi pełnomocnictwa, w celu zastępowania interesów kolegów tejże grupy na walnem zgromadzeniu dnia 14 i 15 bm. w Wiedniu. Ponieważ osobiście nie mogłem złożyć podziękowania, przeto sądzę, że najlepszym moim zastępcą będzie nasz organ „Głos pocztowców”. Z koleżeńskim pozdrowieniem *Henryk Kopp*.

Z Tarnowa donoszą nam: Dnia 18 września odbyło się walne zgromadzenie grupy, na którym kol. Kopp z Krakowa, jako delegat na walne zgromadzenie stowarzyszenia w Wiedniu, zdał sprawę z przebiegu obrad. Zgromadzenie przyjęło wywody kol. Koppa do wiadomości, wyrażając nadzieję, że uda się doprowadzić do zgody w stowarzyszeniu, celem wspólnej, owocnej pracy.

Następnie omawiano sprawę kol. Mularczyka, któremu w korespondencji, umieszczonej w „Głosie” z 20 lipca, zarzucono, że namawia kolegów do wystąpienia ze stowarzyszenia, za co miano pod jego adresem rzucić okrzyk „hańba”. Kol. Mularczyk zaprzeczył stanowczo, jakoby taką agitację uprawiał, wobec czego zgromadzenie skonstatowało, że okrzyk „hańba” pod adresem kol. Mularczyka nie został użyty, co przez pomyłkę tylko zostało podane.

Olbrzymi strejk kolejarzy we Francji. W nocy z 10 na 11 b. m. wybuchł we Francji strejk kolejarzy, który groził rozszerzeniem się i na inne zawody, jakkolwiek rząd używał najróżnorodniejszych represalii, ażeby ruch ten zdusić.

Prasa nazywała strejk ten ruchem rewolucyjnym, głosząc światu, iż właściwie kolejarze nie mają najmniejszego powodu do strejku, i że nie mieli zamiaru strejkowania, zostali jednak przez znikomą mniejszość socjalistów steroryzowani.

Stara to śpiewka, powtarzająca się stale na łamach pism burżuazyjnych w wypadkach, gdy robotnicy stają do walki o lepszy byt, tymczasem sprawa przedstawia się zupełnie inaczej.

Strejkująca służba kolejowa w rezolucji, uchwalonej na zgromadzeniu, ujęła swoje żądania w następujące punkty: Ogólne podwyższenie pensyj tudzież wynagrodzeń z powodu drożyzny, która stała się klęską dla całej służby kolejowej, obok tego zaś stabilizacja całego personelu służbowego z najniższą roczną płacą w kwocie 1850 franków. Drugi punkt obejmuje żądanie, ażeby ustawa z r. 1909 o zaopatrzeniu na starość działała wstecz. W trzecim punkcie domagają się funkcjonariusze kolei północnej wydania regulaminu pracy, w czwartym wreszcie powszechnego spoczynku niedzielnego, którego część służby dotąd nie posiada. Jak widzimy, są to żądania skromne, a przedsięwzięcie, tak bogate, jak kolej północna, może je spełnić bez uszczerbku dla akcyonariuszów.

Zarząd kolei odrzucił z nadzwyczajną szorstkością wszystkie te postulaty i uciekł się pod opiekę rządu, który w tym wypadku pośpieszył przedwcześnie z swą pomocą, zamiast zająć się przedewszystkiem pośrednictwem pomiędzy obu walczącymi stronami.

Rząd odwołał się przedewszystkiem do siły wojskowej, co we Francji nie bywa rzeczą pożądaną i skuteczną.

Rząd uciekł się do drastycznego środka walki, a mianowicie do powołania pod broń strejkujących kolejarzy, obowiązanych jeszcze do służby wojskowej. Robotnicy kolejowi już na zgromadzeniu uchwalili z góry nie poddać się podobnemu powołaniu do wojska poza określonymi ustawą ćwiczeniami.

Jak się okazuje z telegramów, strejk służby kolejowej objął nietylko kolej północną, ale przerzucił się na koleje państwowe, a następnie objął inne linie i przybrał cechy strejku powszechnego.

■ ■ Noworoczniki na rok 1911. ■ ■

Ze względu na zbliżający się koniec roku przypominamy Szan. Kolegom, że grupy krakowska i lwowska państwowego Stowarzyszenia służby pocztowej wydały, jak w roku zeszłym, także na zbliżający się r. 1911 noworoczniki pocztowe.

Wobec tego, że czysty dochód ze sprzedaży przeznaczony jest na cel humanitarny stoważyszenia, a mianowicie na wsparcie dla wdów i sierot po sługach pocztowych, spodziewamy się że Szanowni Koledzy nie zwrócą się po noworoczniki do przedsiębiorców prywatnych, którzy spekulują na zysk tylko dla siebie, lecz poprą nasze usiłowania, służące celom ogólnym.

Noworoczniki nasze prezentują się bardzo ładnie i wydają się w języku polskim, ruskim i niemieckim z 5% rabatem od każdych zakupionych 500 egzemplarzy.

Zwracamy się do Szanownych Kolegów z prośbą o poczynienie zamówień w jednej z powyższych grup możliwie jak najrychlejsze.

Mamy niepłodną nadzieję, że nasza praca dla celów humanitarnych w interesie ogółu służby pocztowej, tak eraryalnej jak prywatnej, spotka się z należytem zrozumieniem wśród pocztowców całej Galicji i że poprą nasze usiłowania dla dobra ogółu Kolegów.

Za grupę Lwów: *Tadeusz Tułasiewicz*,
Za grupę Kraków: *Henryk Kopp*,
przewodniczący.

Noworoczniki sprzedawane będą po cenie 4 K. za 100 sztuk; rabat będzie udzielany 5% tylko przy zamówieniach 500 egzemplarzy, mimo, że sporządzone są z lepszego materiału, w eleganckim wykonaniu i wielkim wyborze. Rabat ten będzie udzielany tylko na zamówienia do 1 grudnia, późniejsze zamówienia nie otrzymają rabatu.

Dla uniknięcia nieporozumień uprasza się przy zamówieniu podać dokładnie imię i nazwisko wraz z dokładnym adresem, oraz czy wysyłka ma nastąpić pocztą czy koleją. Odbiór zamówienia zostanie potwierdzony osobną kartką korespondencyjną; w razie nieotrzymania takowej, prosimy zamówienie reklamować u adresata.

Uiszczenie należności za pobrane noworoczniki musi nastąpić najdalej do 10 stycznia 1911 roku.

Adres na zamówienia:

Do Lwowa: *Tadeusz Tułasiewicz*, Lwów 2.
Do Krakowa: *Henryk Kopp*, Blich 20.

Uprasza się Szan. Kolegów o jak najrychlejsze zamówienia w celu uregulowania nakładu.

Celem uregulowania nakładu prosimy o jak najrychlejsze poczynienie zamówień.

**Każdy z pocztowców
powinien zamówić sobie
kieszonkowy**

• ZEGAREK •

PATENT ŠKERIK

jeżeli chce uniknąć niepotrzebnych wydatków reparacji i czyszczenia. Patent Škerik jest uznany we wszystkich państwach, jako dotychczas najlepszy i najpraktyczniejszy gatunek zegarków, nie dopuszczający wilgoci i prochu, zawierający najlepszy werk z jednej pierwszorzędnej fabryki zegarków w Szwajcarii, punktualnie idący, a uszkodzenie tegoż absolutnie niemożliwe.

P. T. pocztowcy otrzymują zegarki w ratach miesięcznych i za gotówkę:

Prawdziwie srebrny: Pierwszy miesiąc 3 K, pięć miesięcy po 4 K.

Prawdziwie nikłowy: Dwa miesiące po 2 K, cztery miesiące po 3 K.

Za gotówkę: Prawdziwie srebrny 22 K, prawdziwie nikłowy 15 K.

Czeki pocztowe, jakoteż marki pięcioletniej gwarancji będą z zegarkiem nadesłane.

Do nabycia wprost u wynalazcy

JOHANN ŠKERIK

zegarmistrz, Leitomischl 13.

Adres Redakcji i Administracji:

Drukarnia Ludowa
Kraków, ul. Filipa I. 11

„Głosu pocztowców”

o o o

Organ nasz rozsyłamy członkom należącym przynajmniej jeden miesiąc do organizacji.

GŁOS

POCZTOWCÓW  AUSTRYACKICH
NIEZAWISŁY ORGAN WSZYSTKICH SŁUG POCZTOWYCH I TELEGRAFICZNYCH AUSTRII
WYCHODZI 20 DNIA KAŻDEGO MIESIĄCA.

Zamknięcie numeru następuje z dniem 14 każdego miesiąca.

o o o

Nadesłane artykuły powinny być pisane na jednej stronie arkusza.

o o o

Reklamacje i zmiany adresów mają być nadesłane wyłącznie do administracji „Głosu”.

Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej.

Rok IV.

Kraków, 20 listopada 1910.

Nr 11.

Przed zebraniem się parlamentu.

Niesprawiedliwość, dokonana na służbie pocztowej przez rozporządzenia wykonawcze do ustawy regulacyjnej trwa dalej. Dotąd nie udało się otrzymać najmniejszych gwarancji, że czas prowizorycznej służby zostanie do stabilizacji wliczony. Z góry trzeba sobie powiedzieć, że z łaski nikt nam tego nie da, lecz trzeba o to walczyć.

Ważnym krokiem na polu tej samopomocy jest informowanie posłów o naszym położeniu i o naszych życzeniach. To muszą wszyscy pocztowcy robić, a najlepiej za pośrednictwem grup miejscowych naszej organizacji. Przez zgromadzenia, memoriały i petycje musi się zaznajomić posłów o ciężkiej wyrządzonej nam krzywdzie. W szczególności należy zwrócić ich uwagę na okropne pogorszenie ustawy regulacyjnej z 25 sierpnia 1909 przez wydane przez rząd rozporządzenia wykonawcze do tej ustawy; należy zwrócić uwagę posłów, że rozporządzenia te wprost sprzeciwiają się duchowi ustawy regulacyjnej.

Zwracamy się do Kolegów i Zarządów grup miejscowych, aby krótki czas przed zebraniem się parlamentu zużyli na zetknięcie się z posłami, celem należytego ich poinformowania; trzeba korzystać z czasu dla przygotowania odpowiednich petycji do parlamentu przeciw tym rozporządzeniom wykonawczym.

Musimy dolożyć starań, aby opinia publiczna dowiedziała się, jak w rzeczywistości wygląda nasza regulacja, jak ona zamiast polepszenia przyniosła pogorszenie.

Nędza służby państwowej a miliardy na wojsko.

Pocztowcy i kolejarze w Austrii od szeregu lat prowadzą energiczną walkę o lepsze uposażenie warunków życiowych. A że walka ta nie przybrała dotychczas takich ostatecznych rozmiarów, jak niedawno strejk pocztowy i ostatni kolejowy we Francji, należy przypisać roztropności przywódców i dobrodusznosci narodowościowej, bo my przecież jednak jeszcze zawsze spodziewamy się, że okazywany dotychczas przez nas spokój i roztropność, jakoteż skromność żądań naszych będą dojrzone z miejsc wysokich i najwyższych; spodziewamy się, że u miarodajnych czynników Austrii przecież nareszcie także roztropność zaświta.

Co jednak stanie się wtedy, gdy frymarzenie cierpliwością masy rozkiełza tłumione namietności? Gdy masy te, które z pomrukiem ale i cierpliwością znoszą wszelkie szykany, wydadzą okrzyk „dość już” i zechcą naśladować pocztowców i kolejarzy francuskich? Czy nie wyłania się tu mimowolne przypuszczenie, że i u nas możliwymi są takie wydarzenia, nieobliczalne w skutkach dla ruchu państwowego?

I u nas nie jest wykluczonym ruch podobny, a stwierdzić trzeba, że miałby straszne znaczenie, bo nie byłby wypływem woli kilku jednostek, ale dyktowany przez masę tysięcy ludzi pracujących, wołających „chleba!”

Dzisiaj jednak nie liczą się z takimi ewentualnościami. Jak dawniej tak i teraz doko-

nywuje się cudownych wysiłków w ślepej „oszczędności”, aby sławny austriacki łatinowy system finansowej gospodarki dalej stosować. Jak dawniej tak i teraz daje się jedną ręką to, co drugą podwójnie odbiera; jak dawniej tak i teraz dla skromnych postulatów funkcyjaryusza niema się wyrozumienia.

Podczas gdy dziesiątki tysięcy funkcyjaryusza państwowych różnych kategorii muszą o jedną koronę prosić i żebrać, której nie dostają mimo tego, że drożyzna przybrała niemożliwe do wytrzymania rozmiary, toczą się właśnie obrady nad wydatkiem milionów i miliardów na cele molocha militarnego.

Z żadaniami sumy 654 milionów kor. występują dziś zarządy wojskowe i marynarki przed delegacją. Legenda o taniej austriackiej gospodarce militarnej ujawnia się najwymowniej w cyfrach. Nie stoimy znacznie dalej pod tym względem od Niemiec i Francji, a liczymy przecież tylko 50 milionów mieszkańców; nie mamy strzedz kraju kolonialnego, daleko rozprzestrzenionych wybrzeży i ochraniać światowego handlu. Mamy za to drożyznę, do rzadkości i nieuchwytnego prawie delikatesu wyidealizowane mięso, nędzę ludu i nieznośną śrubę podatkową. Niedostatek, skąpstwo, nędza wszędzie, a nasz etat wojskowy pęcznieje, rok w rok tłusciejszy, okrągłszy i błyszczący obfitością rozkosznego dostatku!

Wiadomo z okazji aneksji Bośni, ile kosztowały zabawki wojskowe. Liczby są najwymowniejszym świadectwem tego, że dobrobyt ludu naszego państwa systematycznie

MAŁŻEŃSTWO Z TELEGRAFU.

Starszy telegrafista stacji K. — a było to dwanaście lat temu — spodziewał się właśnie awansu i jednocześnie opanowała go chęć ożenienia się, założenia własnego ogniska domowego. Niestety, Edmund Cheroy — tak się bowiem nazywał nasz bohater — był bardzo nieśmiały i nie miał odwagi nie tylko się oświadczyć, ale nawet zwierzyć się przed kimkolwiek ze swych pragnień serdecznych.

Rodzice jego, uczeni i pracowici dzierżawcy z okolic R., pragnęli bardzo, aby syn los swój już „ustalił”, a był już czas po temu, gdyż Edmund dobiegał trzydziestki; marzyli, że syn ich pojmie pannę piękną, bogatą i wykształconą.

Otóż przyszedł naczelnik stacji, którego obecne zajęcie polegało na przyjmowaniu i wysyłaniu depek z linii R. — Paryż, pewnego pięknego poranka grudniowego dowiedział się, że jego „korespondent”, czyli kolega paryski, który przyjmował wysyłane z R. depesze i oddawał przeznaczone do R., został przeniesiony, a miejsce jego zajęła telegrafistka, jakaś młoda panna. Od tej chwili Edmund Cheroy począł przy każdej sposobności do telegramów dodawać takie zakończenia i tytuły, jak „proszę pani”, „tak, pani”, „dobrze, pani”. Rano witał nową koleżankę życzeniem „dzień dobry”, a opuszczając biuro zawsze pamiętał o pożegnaniu: „do widzenia” lub „dobranoc pani!”

O ile Edmund Cheroy był zakłopotany, niepewny i nieśmiały, gdy się znajdował w czymkolwiek towarzystwie, o tyle, będąc sam, „na odległość”, przy aparacie lub w listach, mógł służyć za wzór odwagi i pomysłowości.

Powoli pozyskał zaufanie swej „korespondentki”; podczas krótkich lecz częstych przerw pomiędzy ekspedycją telegramów obowiązkowych, wbrew przepisom, które zabraniają rozmowy prywatnej, gawędzili, jak starzy znajomi.

— Dzieckiem jeszcze — telegrafowała korespondentka — straciłam matkę. Ojciec mój, kapitan armii czynnej, wziął dymisję ze stopniem dowódcy batalionu; po śmierci matki umieścił mnie w pensjonacie, który ukończyłam i przebyłam następnie w domu dwa lata. Żyliśmy oboje tylko z ojcem, byłam jedynaczką... Z zamiłowaniem oddałam się gospodarstwu domowemu, a zajęcie to daleko więcej mi się podobało, niż obecne... Niestety, ojciec mój otrzymuje tylko pensję dożywotnią pozatem nie posiada żadnych funduszy, zatem po śmierci drogiego mego ojczulka pozostałabym bez środków do życia. Dlatego wstąpiłam do telegrafu i zarabiam teraz na utrzymanie.

— Zapewne pani prędzej czy później porzuci posadę, aby wyjść za mąż — wtrącił Edmund.

— Wątpię! Pan wie, że pannie bez posagu trudno znaleźć męża. Robotnica lub rzemieślniczka zawsze ma więcej widoków wyjścia za mąż. To też nieraz żałuję, że nie nauczono mnie jakiejś pożytecznej pracy, zamiast gry na fortepianie, śpiewu itd. A ja czuję, że jestem stwo-

rzona do życia rodzinnego, że umiałabym się poświęcić dla męża i...

— Dzieci — wtrącił znów Edmund.

— A tak! To chciałam powiedzieć i tego się nie wstydzę. Ale, jak pan widzisz, panie drogi, pomimo gorących pragnień i powołania do innego życia, muszę zostać panną i pukać w aparat!

* * *

— Pocziwie to musi być stworzenie, ta nowa koleżanka — myślał sobie Edmund — i wcale rozsądnie mówi.

Tego samego dnia zapytał o jej imię.

— Marya Valdier — odpowiedziała chętnie.

— Ila pani ma lat?

— Szkaradny człowiek! Czy pan słyszał, aby ktoś zadawał kobiecie takie pytanie?

— Kokietka z pani! I po co ta tajemnica, kiedy metryka pani, jak i każdego z nas, spoczywa w kancelarii zarządu?

— No, to powiem panu! Mam dwadzieścia pięć lat... Jesteś pan zadowolony?

Edmund nie był zadowolony. Chciał wiedzieć więcej, więc ośmielał się na coraz ciekawsze pytania.

— Czy pani jest wysoka, czy niska — pytał po chwili.

— Prędzej wysoka.

— I szczupła?

— W miarę...

— Blondyna, czy bruneta?

— Blondyna.

— Oczy niebieskie?

znika. Liczby i cyfry mówią aż nadto wyraźnie, że życzeniom ministra wojny ulegają, tak jak dyscyplina wojskowa tego wymaga także ci, którzy jako zastępcy ludu wybrani byliby, aby założyć energiczne „veto“.

Tak zacieśniają się ogniwa sieci z dniem każdym dlatego, aby ucisnąć wzburzone a mające prawo do życia masy. Zacieśniać się będą dotąd, aż w tej cierpliwej Austrii struna cierpliwości pęknie.

Zgromadzenie służby państwowej w Krakowie.

W sali posiedzeń Rady miasta odbyło się w niedzielę 30 października popołudniu zgromadzenie służby państwowej, zwołane staraniem stow. służby państwowej i grupy miejscowej organizacji służby pocztowej. Sala, przedpokój i galeria były przepełnione; przybyło też wiele kobiet oraz posłowie dr Gross i Sikorski, jakoteż delegaci z prowincji.

Zgromadzenie zajął prezes stow. służby państwowej p. Ratyński, poczem wybrano do prezydium pp. Ratyńskiego i Koppa przewodniczącymi, a pp. Kokurbę i Onyszkiewicza sekretarzami. P. Ratyński w zagajeniu swem podniósł, że cierpliwość służby państwowej doszła już do ostatnich granic i musi nareszcie się urwać, jeżeli rząd nie zastosuje środków na zaradzenie jej nędzy. Co się tyczy pragmatyki służbowej, to dotknięta nią służba ma nadzieję, że parlament ludowy nigdy takiej pragmatyki nie uchwali; służba zaś nie uleknę się i nie da się sterylizować: musi ona dostać sprawiedliwą i postępową pragmatykę. Rząd uważa służbę za juczne bydło, obładowuje ją ciężarami i smaga batem.

Referat o drożyznie żywnościowej i lichwie mieszkaniowej wygłosił p. Rosół. Wskazał on, że państwo robi wydatki ponad stan, szczególnie na flotę. Za przykładem państwa idą kraj, wydziały powiatowe i gminy i doszło do tego, że przygotowuje się rewolucja głodowa. (Oklaski). Agrariusze wzięli miliony za pozwolenie zawarcia traktatów handlowych z Serbią i Rumunią, ale stamtąd mięsa nie dostaniemy. Co do lichwy mieszkaniowej, winien temu rząd, który karze lichwą pieniężną, a obojętnie przypatruje się, jak właści-

cielo domów i cegielń śrubują ciągle ceny w górę. Państwo niech bierze od bogaczy, a niech da spokój biednym. (Oklaski). Jeżeli tak pójdzie dalej, cała służba państwowa znajdzie się w objęciach socjalnej demokracji. (Burzliwe oklaski). Przy przyszłych wyborach nie zastaną nas nieprzygotowanymi; pójdziemy razem z robotnikami. (Burzliwe oklaski).

Posel dr Gross przedstawił walkę, jaką musi staczać w parlamencie w sprawie funduszu mieszkaniowego. Trzeba utworzyć siłę, aby rząd ze służbą się liczył.

Redaktor L. Feldman w dłuższym przemówieniu skrytykował politykę Koła polskiego. Wśród burzliwych oklasków piętnował zachowanie się Koła polskiego wobec wniosków drożyznianych, stawianych w parlamencie przez socjalnych demokratów; to samo Koło polskie, które odrzuca i wyśmiewa wnioski zmierzające do złagodzenia drożyzny, uchwała setki milionów na wydatki wojskowe, a poseł Petelenz w delegacjach przemawia za potrzebą wielkiej floty! Służba państwowa, która przy wyborach w r. 1907 poszła na lep frazesów „narodowych“ i wyznaniowych, będzie w przyszłości wiedziała, kto jej przyjaciel a kto wróg i ręka w rękę z klasą robotniczą pójdzie do walki o lepsze jutro.

Do burzliwych scen przyszło podczas przemówienia posła Sikorskiego. Poseł z początku oświadczył, że nie myśli bronić swych kolegów; potem mówił wśród ciągłych przerywań o przyczynach drożyzny, a gdy wspominał, że „drożyznie winni socjaliści i że robotnicy mało pracują“, zerwała się na sali ogromna burza. Okrzyki zagłuszyły mowę; rzucano mu w oczy słowa: kłamstwo i hańba! Nie pozwolono mu dalej mówić. P. Sikorski, ogromnie wzburzony, stał na trybunie, walił ręką o stół i krzyczał, żeby mu pozwolili skończyć. Dopiero perswazyi kilku uczestników zgromadzenia udało się przywrócić względny spokój i poseł zakończył swe przemówienie wezwaniem do organizowania się.

Na zarzuty p. Sikorskiego odpowiedział redaktor L. Feldman wśród burzliwych potakiwań i oklasków. Wykazał perfidyę tych „politików“, którzy własne swe winy chcą zrzucić na innych; Koło polskie, które konsekwentnie głosi przeciw wnioskowi o drożyznianym i przeciw wnioskowi o skrócenie czasu pracy, nie ma prawa zarzucać komuś „robienia drożyzny“. Ci sami ludzie, którzy

podczas wyborów obiecywali służbie państwowej złote góry, teraz — nie dotrzymawszy swych przyrzeczeń — chcą wymówić się, że inni nie pozwolili im robić.

Cała sala trzęsła się od oklasków i okrzyków, a poseł Sikorski miał sposobność przekonać się, że nawet tak zawsze potulna służba państwowa poznała się na posłach krakowskich.

Dyskusya.

P. Starzewski (Lwów) wykazywał, że petycje wnoszone do parlamentu nie pomagają. Sami jesteśmy winni naszej niedoli, gdyż brak nam organizacji. Istnieje 8 stowarzyszeń służby państwowej, które każde stawia na własną rękę żądania; nie też dziwnego, że nie odnoszą one skutku. Kto za nami upominał się w parlamencie? (Okrzyki: Socjaliści!). Teraz będziemy wiedzieli, do kogo mamy się udać.

Kolejarze: Gryłowski, Chojnicki i Kluczkowski wskazali na przykład organizacji kolejarzy, która wiele dla tej kategorii zrobiła i nawoływali do tworzenia silnej i jednolitej organizacji.

Kol. Kopp w dłuższym przemówieniu wskazał na postulaty służby pocztowej, która mimo regulacji stoi na temsamem złem stanowisku, co poprzednio. Przykładami zaczerpniętymi z urzędów krakowskich wykazywał, że pocztowcy — chcąc coś uzyskać — muszą stworzyć potężną organizację, przed którą i przełożeni i posłowie będą mieli respekt.

Po przemówieniach pp. Ziolkowskiego (Tarnów) i Nowaka (Lwów) nastąpił referat p. Rosoła o pragmatyce służbowej.

Redaktor L. Feldman wykazał bezmiar krzywd, mieszczących się w projekcie rządowym, szczególnie zamach na prawo koalicji. I taki projekt, robiący ze służby niewolników, Koło polskie przez usta posła Tomaszewskiego uznało za możliwy do przyjęcia.

Wkońcu uchwalono jednogłośnie następujące

Rezolucye:

1) Wiece potępia w zupełności rządowy projekt pragmatyki służbowej, o ile odnosi się do służb państwowych stałych i prowizorycznych.

2) Wiece domaga się, aby komisya parlamentarna, której przekazano projekt pragma-

— Szafirowe.
— Ślicznie... Płeć biała — założyłbym się!
— Jeżeli się pan założy, to wygra napewno.
— Doskonale!... Więc pani musi być bardzo ładna?

Milczenie.

— Rączki pulchne, czy szczupłe i długie?
— Dość tego, panie! Do czego pan wkrótce dojdiesz? Teraz, jeżeli łaska, narysuj mi pan, a raczej wypukaj swój portret.

— Z przyjemnością!

Nasz bohater bardzo chętnie zaspokoił ciekawość koleżanki. Opisał swój wzrost wysoki, bujne, czarne włosy, bródkę przyszyrzoną, tak że portret wypadł wcale pochlebnie.

Powoli Edmund Cheroy tak polubił rozmowy z koleżanką, że poprostu zakochał się w nieznanym „korespondencie“ i postanowił zobaczyć ją osobiście, aby się przekonać, czy w rzeczywistości wygląda tak, jak ją sobie na zasadzie jej własnego opisu przedstawił.

— Tak, pojedę do Paryża! Jeżeli rzeczywiście jest tak ładna, oświadczyć się o jej rękę... Musi to być panienka zająca, dzielna, dobra, pochodzi z dobrej rodziny... Nie ma majątku, ale zapewne nie będzie miała także wielkich wymagań... Napewno dobrze trafię...

Nie uprzedzając panny Maryi Valdier, Edmund Cheroy poprosił swego naczelnika o urlop dwudniowy i pojechał do Paryża. Nie chcąc się zbyt angażować i pragnąc zachować swą niepodległość aż do końca, aby wrazie potrzeby mógł się wycofać, postanowił odbyć podróż bez wiedzy koleżanki i zobaczyć ją, nie będąc widzianym.

— Strona moralna mi się podoba... — rozu-

mował Edmund. — Jeżeli fizyczna jej odpowiada, to mnie, który istotnie ubóstwiam blondynki i to blondynki szczupłe, wysmukłe, nie pozostaje nic innego, jak oświadczyć się i ożenić.

Roztropny, choć nieśmiały, nasz kawaler mógł z łatwością wykonać swój zamiar: znał adres panny Maryi Valdier — ulica Uniwersytecka 198; wiedział, w jakich godzinach jest zajęta, gdyż godziny służby były jednakowe w R., jak i w Paryżu, więc też w dzień przyjazdu od samego rana czatował przed mieszkaniem młodej telegrafistki.

— Zobaczę ją, gdy będzie wychodziła z domu, gdyż musi być punktualnie o ósmej w biurze.

Rzeczywiście o godzinie w pół do ósmej wysoka, młoda blondynka, z niebieskimi oczyma, o cerze liliowej, opuściła progi domu...

To była ona! Edmund, nie mówiąc ani słowa, poszedł za nią, minął ją, aby się przyjrzeć lepiej, znowu pozostał w tyle i, idąc tuż za piękną nieznaną, podziwiał ją w milczeniu. Była rzeczywiście zachwycająca, elegancka, dystyngowana.

— Nie — mówił do siebie zachwycony — nigdy nie byłbym w stanie znaleźć lepszej... Rzeczywiście przechodzi moje oczekiwanie... Ależ to główna wygrana na loteryi życia... to błogosławieństwo niebios... Żeby tylko ona mnie chciała... Ach, Boże, wszakże mi nie odmówi!...

Pomimo swej wyjątkowej nieśmiałości, byłby może znalazł dosyć odwagi, aby przystąpić do młodej dziewczyny i zdradzić swe incognito, lecz teraz już nie była sama; po drodze spotkała dwie koleżanki, z którymi pospieszała dalej. I Edmund Cheroy widział wesołe i wdzię-

czne towarzystwo, wchodzące do biura centralnego telegrafu przy ul. Grenelle.

— Co robić? Możeby do niej napisać? — rozmyślał zakłopotany. — Nie, lepiej, abym ją uprzedził po powrocie, abym się z nią porozumiał przez aparat... Ach, gdyby się zgodziła, i by tylko mogła jeszcze sobą rozporządzać! Może już jest zaręczona? Ale nie, byłaby mi to już powiedziała...

Był tak bardzo zakochany, że postanowił natychmiast wrócić do R. i pojechać do rodziców, aby ich zawiadomić o swych zamiarach i błagać ojca, aby pojechał prosić dłań o rękę panny Valdier.

Ojciec Cheroy skrzywił się niechętnie.

— Tyle ofiar, tyle poświęceń i wszystko stracone! Dla ciebie odejmowaliśmy sobie od ust, a ty chcesz się ożenić z biedną panną bez grosza posagu!... Ktoby się tego spodziewał!... Czy myśmy na to zasłużyli?... Ale, jeżeli chcesz koniecznie, sprzeciwiać się nie będziemy! Jesteś pełnoletni, mój chłopcze, i o ile masz ochotę dobrowolnie zakosztować biedy...

Po powrocie do biura, przy pierwszej sposobności Edmund rozpoczął rozmowę z Maryą.

— Co się z panem działo przez dwa dni? — zapytała od razu. — Wiem od pańskiego zastępcy, że nie był pan chory...

— To prawda. Ale przyczyną mej nieobecności była — pani. Pojechałem do Paryża umyślnie, aby panią zobaczyć...

— Co pan opowiadasz?

I widziałem panią, szedłem za panią od jej mieszkania aż do biura...

— To kłamstwo!

— Przysięgam!

tyki do dalszego działania, projekt ten gruntownie przerobiła w myśl zasad, podnoszonych przez zawodowe organizacje służ państwowych.

3) Wiec domaga się urządzenia konferencji delegatów wszystkich Stowarzyszeń służ państwowych, któraby żądania służby państwowej ostatecznie sformułowała i przedłożyła je komisji parlamentarnej.

4) Wiec protestuje stanowczo przeciw dalszemu przewlekaniu akcji, dotyczącej wydania pragmatyki służbowej.

5) Wiec wzywa posła Prohaskę, przewodniczącego komisji pragmatycznej w parlamencie, by czym rychlej przeprowadził jej permanencyę i spowodował tak rażną pracę w komisji, iżby należycie przerobiony projekt już w czasie najbliższej kadencji Rady państwa wpłynął na porządek dzienny obrad Izby.

6) Wiec wzywa posłów do parlamentu, by z ewentualnem użyciem najostrzejszych środków postarali się o przeprowadzenie postulatów wiecowych co do drożyzny, lichwy mieszkaniowej i pragmatyki służbowej.

Na tem zgromadzenie o godzinie 9 wieczór zamknięto.

Z walnego zgromadzenia

naszej organizacyi podajemy jeszcze przemówienia kolegi Koppa z Krakowa:

Gdy minister handlu dr Forzt był w Krakowie, udałem się do niego z deputacją kolegów. Pierwszem pytaniem ministra było, czy jesteśmy zorganizowani, czy należymy do państwowego stowarzyszenia służby pocztowej. Innym razem byłem z deputacją u ministra skarbu dra Bilińskiego. I ten zadał nam pytanie, czy jesteśmy zorganizowani. Rozumie się, że na pytania te dałem potwierdzającą odpowiedź. Z tego możecie się koledzy przekonać, że solidarność jest pierwszym warunkiem uzyskania sukcesu, ponieważ tylko ta zapewnia jednolitość w żądaniach i daje potrzebną do przeprowadzenia ich siłę.

Nędza, panująca w naszych stosunkach galicyjskich nie da się wprost opisać. Przedewszystkiem rozchodzi się o poprawę materialnego położenia służby pomocniczej i woźnych. Do nich nie można zastosować zasa-

dy: jeżeli masz pracę, to masz pieniądze. Niestety, z powodu braku jedności żądania nasze nie bywają uwzględnione. Jeżeli ministrowie pytali się, czy jesteśmy zorganizowani, zapewne był zdania, że musimy się organizować, i w ten sposób dochodzić naszych praw do kawałka chleba.

Wszystkie nasze prawa poświęciliśmy państwu i, spodziewamy się, że za to da nam przynajmniej to, co konieczne do życia potrzebujemy. Przy całej grzeczności i służbiści byłem zawsze opozycyjnie usposobiony, gdyż jedno z drugim niema nic wspólnego, a grzeczne podawanie nam ręki nie nam nie pomoże.

Poświęcamy służbie wszystkie swoje siły, i dlatego mamy prawo domagać się, aby się zajęto naszym losem.

Przemówienie kol. Koppa przyjęli delegaci hucznymi oklaskami.



Odezwa do posłańców pocztowych.

Marna regulacja stosunków służbowych i poborów posłańców pocztowych, nałożyła na Zarząd państwowej organizacyi służby pocztowej obowiązek dać posłańcom ze wszystkich krajów sposobność podniesienia publicznie głosu, dla wyjaśnienia, jak fałszywym jest mniemanie o rzekomej poprawie naszej doli. W tym celu zwołano na 6 listopada do Wiednia

Ogólno-austryacki zjazd posłańców pocztowych

do sali restauracyjnej Hübnera (IV., Allee-gasse 8).

Zjazd ten, powołany do omówienia tak ważnych spraw, jak: nie danie należytości ekspresowych, zły podział na poszczególne kategorie płac, doręczanie pakunków, obliczanie czasu służby tygodniowej itd., obudził powszechne zajęcie.

* * *

Wiec powyższy odbył się w oznaczonym terminie i przy licznych udziałach. Wszyscy delegaci dawali wyraz swemu oburzeniu z powodu nędznej regulacyi; z mów można było wyczuć, że posłańcy nie ograniczą się już do protestów, lecz że poczty nieeraryalne staną wobec katastrofy, jeżeli sekcyja III. ministerstwa handlu nie zmieni swego postępowania.

Wiec otworzył zastępcą przewodniczącego państwowego stowarzyszenia Ore l, podając do wiadomości nazwiska i miejsca pochodzenia delegatów. Referat wygłosił kol. Jak l, wykazując, jak mało posłańcy mają powodu do zadowolenia z regulacyi i wezwał posłańców, aby za pomocą organizacyi walczyli o zrównanie ich z personalnem urzędów państwowych.

Wiec uchwalił następującą

rezolucyę :

„Wiec posłańców pocztowych protestuje przeciw regulacyi z 21 czerwca 1910, która wcale nie spełniła skromnych żądań posłańców.

Regulacja ta nietylko nie jest poprawą dotychczasowego nędznego położenia, lecz spowodowała pokrzywdzenie w porównaniu z poprzednimi poborami.

Wiec żąda energicznie regulacyi płacy i stosunków służbowych w następujący sposób :

1) Wprowadzenia stopni płacy, jak u służby państwowych urzędów z wliczeniem dotychczasowych lat służby i zaprowadzeniem prawdziwie stałego stosunku służbowego;

2) zniesienia funduszu pensyjnego dla posłańców i ich wdów, a przyznania im takiego prawa pensyjnego, jakie mają inne kategorie służby państwowej;

3) przyznania dochodów ubocznych takich samych, jak służbie urzędów eraryalnych;

4) przyznania corocznego urlopu po 8 dni po 10 latach służby, a 14 dni ponad 10 lat służby;

5) przyznania 35-letniej służby;

6) aż do przeprowadzenia tych żądań wypłacanie dodatków kwartalnych, jak przedtem.

Wiec wzywa organizacyę, aby nie cofnęła się przed żadnym środkiem, zdolnym zrealizować powyższe żądania, ponieważ posłańcy nie mają ochoty dłużej znosić niedopełnienia ich żądań w dotychczasowy lojalny sposób“.

* * *

— I po co? Co to ma znaczyć?

— To, że panią kocham, że chcę...

Tu bardzo wymownie bohater nasz „wypukał“ stan swego serca, swą miłość gorącą i błagał, aby prośby jego nie odrzucała.

Cokolwiek zmieszana nagłemi oświadczeniami, panna Marya prędko odzyskała przytomność i, biorąc pod uwagę miły charakter i dobre zasady kolegi, o ile mogła je poznać przez rozmowę w ciągu czterech miesięcy, nie chciała mu odbierać nadziei; odpowiedziała więc, że on i ojciec jego mogą liczyć zawsze na życzliwe przyjęcie i przychylne wysłuchanie, jeżeli zjawia się w jej domu.

Edmund Cheroy, który już zwalniał się na dwa dni, a wkrótce, z powodu zamierzonego małżeństwa chciał prosić o urlop dłuższy, przynajmniej dwutygodniowy, aby nie nadużywać łaskawości zwierzchników, uprosił ojca by pojechał sam do Paryża i uroczyście oświadczył się w jego imieniu o rękę panny Maryi. Ojciec Cheroy spełnił życzenie syna i po powrocie zawiadomił go, że życzenie jego spełnione i że może prosić o urlop w celu wiadomym.

Otrzymawszy urlop, Edmund zabrał ze sobą ojca; tego samego dnia pojechali do Paryża i natychmiast udali się do komendanta Valdiera.

I Marya także zwołała się od zajęcia i, uprzedzona o wizycie, czekała w saloniku, aby przyjąć panów Cheroy, ojca i syna.

Drżący — jak zwykle, gdy się znalazł między obcymi — zmieszany, ogłuszony Edmund nie mógł się zdobyć na zajęcie krzesła, które mu wskazano i nie wymówił ani jednego słowa.

Z wytrzeszczonemi oczyma, z otwartemi ustami, rękoma opuszczonemi bezradnie, stał, patrząc na młodą pannę...

To nie była ona! To nie była ta koleżanka, którą widział wychodzącą z domu, którą odprowadzał do biura telegrafu... Ta nie była wysmukła, lecz średniego, prawie niskiego wzrostu, dość tęgą...

Boże! Więc to jest panna Marya Valdier, jego „korespondentka“? Więc ta miała śmiałość uważać się za blondynkę, wysoką, szczupłą?... A przecież chełpiła się, że nigdy nie kłamie! Jeżeli tak, to widocznie miała o swych wdziękach bardzo pochlebne zdanie...

Albo te oczy! To mają być oczy szafirowe, lub przynajmniej błękitne?!... Toć są zaledwie blade-niebieskie, jakby porcelanowe?!

Co to za omyłka? Bo rzecz prosta, że stała się pomyłka najwidoczniejsza, zawód okropny...

— Jakto? — bąkał Edmund — więc to z panią korespondowałem przez aparat?... — Tak, panie!

— Przez cztery miesiące?

— Ależ tak! Przecież chyba pan mnie zna, jeżeli to prawda, jak pan zaręczał, że był pan w Paryżu i siedł za mną.

— Tak... tak... rzeczywiście — jękał Edmund.

Nie wiedział, co mówić, co czynić dalej; drżał gorzej jeszcze, aniżeli zwykle, obawiając się, aby się nie wydać śmiesznym.

Komendant Valdier zaprosił na obiad tego samego dnia wieczorem przyszłego zięcia i jego ojca, i wtedy dopiero Edmund znalazł wyjaśnienie oplakanego qui-pro-quo.

— Niech pan pozwoli, przedstawię pana mej przyjaciółce, Bercie, przyszłej mojej druchnie — rzekła narzeczona, prowadząc Edmunda ku wysokiej, młodej pannie, prawdziwej blondynce. Panna Berta Mailly, moja koleżanka... Ależ pan

nie słuchasz... Razem ze mną wstąpiła do telegrafu i przytem mieszkamy w jednym domu...

— Ach, pani mieszka...

— Tu, w podwórzu, na trzecim piętrze.

— Więc my... jesteśmy...

Jesteśmy wszyscy troje kolegami! — zawołała wesoło Marya, klaszcząc radośnie w swe pulchne, duże ręczki.

— Teraz rozumiem! — mruknął Edmund, a ciszej jeszcze dodał: Poznałem ją... To ta, którą odprowadzałem, ta, którą miałem za swą „korespondentkę“... Boże!...

Edmund Cheroy, jak wiemy, nie należał do ludzi, którzy zdecydowaliby się na cofnięcie, jeżeli posunęli się już zbyt daleko. Pokornie, potulnie dał się zaprowadzić do mera i bardzo przykładnie ukląkł obok panny młodej przed ołtarzem.

Ale, jeżeli fortuna sprzyja śmiałym, należy wierzyć, że bierze czasami pod swoją opiekę tchórzów i nieśmiałych, gdyż nasz bohater nie miał nigdy przyczyny żałować związku, tak dziwnie zawartego. Bynajmniej! Chaciaż ruda i zbyt tęgą, a zatem pod względem fizycznym nie odpowiadającą ideałowi Edmunda, małżonka jego posiadała niezaprzeczenie cenne zalety serca i umysłu.

Otoczyła męża tkliwą pieczołowitością i potrafiła zapewnić mu szczęście. I to szczęście trwa dotąd. Państwo Edmundowstwo Cheroy mieszkają obecnie w Bretanii, gdzie nasz bohater otrzymał stanowisko naczelnika stacyi zaraz po powrocie z urlopu.

Żona jego, dawna koleżanka i korespondentka, opuściła z przyjemnością posadę w telegrafie, a całą duszą oddała się gospodarstwu domowemu i wychowaniu synka i dwóch córeczek. Zmiany tej bynajmniej nie żałuje.

Równocześnie Zarząd centralny naszego stowarzyszenia zwraca się do wszystkich Kolegów z prośbą, aby, ze względu na zbliżającą się zimę, zechcieli stare płaszcze mundurowe, o ile już otrzymali nowe, odstąpić biednym Kolegom z pomiędzy posłańców. Przesyłki można adresować do zarządów poszczególnych grup, które zajmą się rozdzielaniem ofiar pomiędzy najbardziej potrzebujących.



KRONIKA.

Z powodów od redakcyi niezawisłych niniejszy numer „Głosu” wyszedł z kilkudniowym opóźnieniem. Następny numer wyjdzie w terminie tj. 20 grudnia.

Inspektorat pocztowy w Krakowie. Urzędowa „Wiener Zeitung” ogłasza: Na podstawie najwyższego zezwolenia będzie w Krakowie urządzony inspektorat pocztowy dla nadzoru nad wykonywaniem służby pocztowej, telegraficznej i telefonicznej w myśl przepisów w urzędach krakowskich i w najbliższym otoczeniu. Dalej ma on przyjmować życzenia ludności w sprawie urzędów pocztowych, telegraficznych i telefonicznych i dawać inicjatywę do wszelkich ulepszeń na tem polu. Kierownictwo inspektoratu powierzyło ministerstwo handlu p. Bilińskiemu, dyrektorowi urzędu Kraków I, który równocześnie otrzymał tytuł radcy dworu.

P. Biliński dopiero przed 2 laty z okazji jubileuszu cesarskiego, został radcą rządu w VI randze, a teraz znowu awansował. Niema to jak być bratem ministra skarbu.

Dwa procesy pocztowe. W listopadzie odbyły się przed przysięgłymi w Krakowie dwa procesy przeciw urzędnikom pocztowym. W pierwszym stawał Ferdynand Wolf, asystent w urzędzie Kraków 2, oskarżony o to, że z ambulanu miał przywłaszczyć sobie 2 listy pieniężne, zawierające 4000 rubli i 5000 K. Rozprawa wykazała, że z powodu starych wozów ambulansowych i przeciążenia służby panuje wielki nieporządek. Wolfa przysięgli uwolnili.

W drugim procesie stawał ekspedjent Stanisław Kędzior z Biadolin, pow. Bochnia, oskarżony o przywłaszczenie sobie pieniędzy z listów amerykańskich i o sfingowanie włamania do urzędu dla zatarcia śladów kradzieży. Kędziora skazano na półtora roku więzienia.

Sprawy stowarzyszenia. Upraszamy niniejszem uprzejmie, aby Sz. Koledzy, członkowie organizacyi c. k. sług pocztowych i telegraf. zechcieli wyrównać wszelkie zaległości z wkładkami za rok 1910, gdyż w przeciwnym razie zarząd centralny postąpi według § 3 punkt. 3 statutu. Każdy z członków, który nie uczyni zażądanie temu wezwaniu bez usprawiedliwienia się, daje tem samem do zrozumienia, że członkiem nadal być nie chce i na tej podstawie Zarząd centralny będzie zmuszony wszystkich takich członków z listy wykreślić.

Zarząd centralny spodziewa się jednak, że nie znajdzie się u nas ani jeden, któryby chciał się uchylić od spełnienia swych obowiązków, jako członka stowarzyszenia.

Oczekujemy zatem nadesłania zaległych wkładek miesięcznych, jako długu honorowego do poszczególnych grup, do której odnośny członek należy.

Za Wydział Centralny:

Ferdynand Orel,
przewodniczący.

Karol Ehrmann,
rachmistrz.

Noworocznik na rok 1911. C. k. dyrekcya poczt dla Galicyi, pismem z daty Lwów 27 października 1910, L. 103797/I., zawiadomiła Zarząd grupy krakowskiej, że na prośbę z dnia 8 sierpnia 1910 zgadza się w zasadzie na sprzedaż przedłożonego noworocznika pod warunkiem, że zawarte w części informacyjnej poprawki będą uskutecznione.

Wydział zastosował się do tego żądania, wobec czego nie zachodzi już żadna przeszkoda w sprzedaży noworocznika. Wobec tego, że czysty dochód z tej sprzedaży przeznaczony jest na cel humanitarny stowarzyszenia, a mianowicie na wsparcie dla wdów i sierot po służbach pocztowych, spodziewamy się, że Szanowni Koledzy nie zwrócą się o nabycie noworoczników do przedsiębiorców prywatnych, którzy spekulują na zysk tylko dla siebie, lecz poprą nasze usiłowania, służące celom ogólnym.

Noworoczniki nasze prezentują się bardzo ładnie i wydaje się je w językach polskim, ruskim i niemieckim z 5% rabatu od każdych zakupionych 500 egzemplarzy.

Zwracamy się do Szanownych Kolegów z prośbą o poczynienie zamówień u jednej z podpisanych grup możliwie jak najrychlej. Mamy niepionną nadzieję, że nasza praca dla celów humanitarnych w interesie ogółu służby pocztowej, tak państwowej jak prywatnej, spotka się z należytem zrozumieniem wśród pocztowców całej Galicyi i że poprą nasze usiłowania dla dobra ogółu Kolegów.

Za grupę Lwów: Tadeusz Tułasiewicz.
Za grupę Kraków: Henryk Kopp.

Noworoczniki sprzedawane będą po cenie 4 K. za 100 sztuk, mimo że sporządzone są z lepszego materyału w eleganckim wykonaniu i wielkim wyborze. Rabat 5% będzie udzielany tylko przy zamówieniu najmniej 500 egzemplarzy tylko do 1 grudnia; późniejsze zamówienia nie otrzymają rabatu. Dla uniknięcia nieporozumienia uprasza się przy zamówieniu podać dokładnie imię i nazwisko wraz z dokładnym adresem, oraz czy wysyłka ma nastąpić pocztą lub koleją. Odbiór zamówienia zostanie potwierdzony osobną kartką korespondencyjną; w razie nieotrzymania takowej, prosimy zamówienie reklamować u adresata.

Uiszczenie należności za pobrane noworoczniki musi nastąpić najdalej do 10 stycznia 1911.

Adres na zamówienia:

Do Lwowa: Tadeusz Tułasiewicz, Lwów 2.
Do Krakowa: Henryk Kopp, Blich 20.

Stampilię z nazwiskiem można zamówić w grupie krakowskiej pod adresem kolegi Koppa.

Za wydawnictwo noworoczników na rok 1911:
Henryk Kopp, Tadeusz Tułasiewicz,
Kraków. Lwów 2.

Jakób Barban,

prezes stow. posłańców poczt. w Rohatynie.

Noworoczniki na rok 1911.

Ze względu na zbliżający się koniec roku przypominamy Szan. Kolegom, że grupy krakowska i lwowska państwowego Stowarzyszenia służby pocztowej wydały, jak w roku zeszłym, także na zbliżający się r. 1911 noworoczniki pocztowe. Wobec tego, że czysty dochód ze sprzedaży przeznaczony jest na cel humanitarny stowarzyszenia, a mianowicie na wsparcie dla wdów i sierot po służbach pocztowych, spodziewamy się że Szanowni Koledzy nie zwrócą się po noworoczniki do przedsiębiorców prywatnych, którzy

spekulują na zysk tylko dla siebie, lecz poprą nasze usiłowania, służące celom ogólnym.

Noworoczniki nasze prezentują się bardzo ładnie i wydają się w języku polskim, ruskim i niemieckim z 5% rabatem od każdych zakupionych 500 egzemplarzy.

Zwracamy się do Szanownych Kolegów z prośbą o poczynienie zamówień w jednej z powyższych grup możliwie jak najrychlej.

Mamy niepionną nadzieję, że nasza praca dla celów humanitarnych w interesie ogółu służby pocztowej, tak eraryalnej jak prywatnej, spotka się z należytem zrozumieniem wśród pocztowców całej Galicyi i że poprą nasze usiłowania dla dobra ogółu Kolegów.

Za grupę Lwów: Tadeusz Tułasiewicz,
Za grupę Kraków: Henryk Kopp,
przewodniczący.

Noworoczniki sprzedawane będą po cenie 4 K. za 100 sztuk; rabat będzie udzielany 5% tylko przy zamówieniach 500 egzemplarzy, mimo, że sporządzone są z lepszego materyału, w eleganckim wykonaniu i wielkim wyborze. Rabat ten będzie udzielany tylko na zamówienia do 1 grudnia, późniejsze zamówienia nie otrzymają rabatu.

Dla uniknięcia nieporozumień uprasza się przy zamówieniu podać dokładnie imię i nazwisko wraz z dokładnym adresem, oraz czy wysyłka ma nastąpić pocztą czy koleją. Odbiór zamówienia zostanie potwierdzony osobną kartką korespondencyjną; w razie nieotrzymania takowej, prosimy zamówienie reklamować u adresata.

Uiszczenie należności za pobrane noworoczniki musi nastąpić najdalej do 10 stycznia 1911 roku.

Adres na zamówienia:

Do Lwowa: Tadeusz Tułasiewicz, Lwów 2.
Do Krakowa: Henryk Kopp, Blich 20.

Upraszta się Szan. Kolegów o jak najrychlejsze zamówienia w celu uregulowania nakładu.

Celem uregulowania nakładu prosimy o jak najrychlejsze poczynienie zamówień.



Każdy z pocztowców powinien zamówić sobie kieszonkowy

• ZEGAREK •

PATENT ŠKERIK

jeżeli chce uniknąć niepotrzebnych wydatków reparacyi i czyszczenia. Patent Škerik jest uznany we wszystkich państwach, jako dotychczas najlepszy i najpraktyczniejszy gatunek zegarków, nie dopuszczający wilgoci i prochu, zawierający najlepszy werk z jednej pierwszorzędnej fabryki zegarków w Szwajcaryi, punktualnie idący, a uszkodzenie tegoż absolutnie niemożliwe.

P. T. pocztowcy otrzymują zegarki w ratach miesięcznych i za gotówkę:

Prawdziwie srebrny: Pierwszy miesiąc 3 K, pięć miesięcy po 4 K.

Prawdziwie nikłowy: Dwa miesiące po 2 K, cztery miesiące po 3 K.

Za gotówkę: Prawdziwie srebrny 22 K, prawdziwie nikłowy 15 K.

Czeki pocztowe, jakoteż marki pięcioletniej gwarancyi będą z zegarkiem nadesłane.

Do nabycia wprost u wynalazcy

JOHANN ŠKERIK

zegarmistrz, Leitomischl 13.

Adres Redakcyi i Administracyi:

Drukarnia Ludowa
Kraków, ul. Filipa I. 11
dla
„Głosu pocztowców“

Organ nasz rozsyłamy członkom należącym przynajmniej jeden miesiąc do organizacji.

GŁOS

POCZTOWCÓW  AUSTRYACKICH

NIEZAWISŁY ORGAN WSZYSTKICH SŁUG POCZTOWYCH I TELEGRAFICZNYCH AUSTRII

WYCHODZI 20 DNIA KAŻDEGO MIESIĄCA.

Zamknięcie numeru następuje z dniem 14 każdego miesiąca.

□ □ □

Nadesłane artykuły powinny być pisane na jednej stronie arkusza.

□ □ □

Reklamacje i zmiany adresów mają być nadesłane wyłącznie do administracyi „Głosu“.

Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej.

Rok IV.

Kraków, 20 grudnia 1910.

Nr 12.

Szanownych Kolegów, członków naszego stowarzyszenia państwowego, uprasza się o rychłe wyrównanie zaległych wkładek, a to dla ułatwienia rocznego zamknięcia rachunkowego i dla ochrony przed utratą praw członka.

Za zarząd centralny:

K. Ehrmann.
rachmistrz

F. Orel.
przewodniczący

Z budżetu państwowego na rok 1911.

Rząd przedłożył parlamentowi do uchwalenia 6-miesięczne prowizoryum budżetowe, z którego podajemy cyfry, odnoszące się do poczty i telegrafu, zawarte w rozdziale ministerstwa handlu.

W dochodach rząd preliniuje:

zwyczajne	181,104.000 K.
nadzwyczajne	2,698.000 „
razem	183,802.000 K.

W porównaniu z rokiem 1910 dochody są preliniowane o **12,922.000 K. więcej.**

W wydatkach rząd preliniuje:

wydatki osobiste	105,988.830 K.
„ rzeczowe	50,165.980 „
„ specjalne	1,437.000 „
urządzenie i utrzymanie stacyi telegrafów i telefonów	10,502.720 „
budowa nowych urzędów	350.000 „
na automobile pocztowe	500.000 „
różne wydatki	10.000 „
zwroty	10.000 „
razem	169,124.530 K.

W porównaniu z rokiem 1910 wydatki są o **378.650 K. mniejsze.**

Z zestawienia dochodów i wydatków wynika, że rząd oblicza **czysty zysk z poczty w r. 1911**

na **14,677.470 K.** Ale w rzeczywistości zysk ten jest daleko większy, albowiem suma 10,502.720 K. z rubryki „urządzenie i utrzymanie stacyi telegrafów i telefonów“ nie powinna być pokrytą z bieżących dochodów, gdyż jest to inwestycja, którą wszędzie się pokrywa z pożyczki inwestycyjnej. Możemy więc śmiało sumę tę dodać do zysku, wobec czego **czysty zysk na r. 1911 wyniesie 25 milionów 180 tysięcy 190 koron.**

Zauważyć należy, że żadne przedsiębiorstwo państwowe — z wyjątkiem monopolów — nie przynosi tak ogromnego dochodu. A przecież każdy musi przyznać, że dochód ten nie płynie z powietrza, lecz z ciężkiej pracy personelu pocztowego, który wyczerpuje swe siły, aby dochód ten zapracować. I jakże rząd odwdzięcza się personalowi? Wiemy, jak: mianowicie nie daje mu nawet tyle, aby mógł żyć bez troski o kawałek chleba.

Służba pocztowa z powyższych cyfr może się przekonać, że nieprawdą jest, co mówią przełożeni i ministrowie, że „poczta daje małe dochody“ i dlatego nie można płacić podwyższyć. Przeciwnie — dochody są, ale używa się ich na inne cele (wojsko i okręty!), a ludziom, którzy pieniądze te zapracowują, kaze się ścisnąć pasa.

Dymisya rządu bar. Bienenrtha.

W niedzielę dnia 11 b. m. cesarz przyjął dymisję całego gabinetu i powierzył ministrom tymczasowe prowadzenie spraw aż do zamianowania nowego rządu.

Więc p. Bienenrth przeciw zdecydował się na krok, w całych jego rządach jedynie rozumny i wskazany na krok, który powinien był już dawno uczynić.

Podał się do dymisji premier ministrów, który kurczowo trzymał się steru rządu, premier, który w całym szeregu przesileń szukał drogi wyjścia w lekceważeniu parlamentu ludowego i poniżaniu jego godności. Ustępuje

ze swego stanowiska naczelnik rządu, który wobec parlamentu powszechnego, prawa wyborczego zawsze odgrywał rolę narzędzia w ręku wrogów parlamentaryzmu ludowego.

Po całym szeregu antyparlamentarnych i antykonstytucyjnych zamachów, pozwolił sobie rząd bar. Bienenrtha na rzecz w prawdziwie konstytucyjnych stosunkach niebywałą, na wystąpienie przeciw wykonaniu ustawy uchwalonej przez parlament i przez cesarza sankcyonowanej. Wydawszy setki milionów na Bośnię i chcąc uzyskać nowe miliony na wojско, rząd Bienenrtha postanowił poczynić oszczędności kosztem niewykonania ustawy o budowie kanałów. Kosztem zaprzepaszczenia sprawy leżącej w najżywotniejszym interesie całej ludności państwa, usiłował pomysłowy minister skarbu, nasz „rodak“ p. Biliński, a w ślad za jego pomysłem cały gabinet ratować potęgę militarną państwa.

Ale okazało się, że, mimo systematycznego szkodliwego działania rządów Bienenrthowskich, wrogich parlamentowi, mimo ustawicznego czyhania na kompromitację i zgubę tego parlamentu, wobec instytucji, wybranej na podstawie powszechnego i równego prawa głosowania, nie wolno bezkarnie kusić się na łamanie ustaw i deptanie zasadniczych praw konstytucyjnych. Parlament ludowy okazał się silniejszym, niż wszelkie zakusy i starania jawnych i zamaskowanych wrogów — i antyparlamentarny rząd musiał w końcu podać się do dymisji.

Przed tygodniem uchwalono w parlamencie wniosek posła Moraczewskiego, domagający się przyspieszenia robót kanałowych. Za wnioskiem tym głosowała także większa część Koła polskiego. Wobec jednoznacznej opinii całego kraju, Koło polskie nie śmiało cofnąć się do swej zwykłej niezdecydowanej pozycji musiało się oświadczyć z całą stanowczością za wykonaniem ustawy kanałowej. Zdobywszy się raz na taki krok, Koło polskie już w dalszym ciągu nie ustąpiło ze stanowiska i to było bezpośrednim powodem do zaostreżenia przesilenia. Gdy komisya parlamentarna Koła

POŻYCZKA.

(Szkie).

Rozkoszna Wanda albo też, jak opiewał paszport, wydany na jej nazwisko, obywatelka Anastazyja Postronek, po wypisaniu się ze szpitala, znalazła się w położeniu, w jakim dotychczas jeszcze nigdy nie była: bez dachu nad głową i bez grosza w kieszeni. Co począć?

Pierwszą rzeczą było udać się do lombardu i zastawić tam pierścionek z turkusem, jedyną posiadaną rzecz wartościową. Za pierścienie dano jej rubla, ale cóż to jest rubel? Za takie pieniądze nie da się kupić ani modnej krótkiej salopki, ani okazałego kapelusza, ani pantofelków brązowych, a bez tego wszystkiego rozkoszna ta istota czuła się niemal naga. Zdawało jej się, że nie tylko ludzie, ale nawet konie i psy patrzą na nią i śmieją się z jej lichego ubioru, więc też myślała tylko o kostymie, pytanie zaś, gdzie będzie nocoować i co jeść — nie dręczyło jej ani na chwilę.

— Żeby też choć znajomego frajera spotkać... — myślała. Pożyczyłabym pieniędzy...

Żaden by nie odmówił, boć przecież ładna jestem...

Ale żadnego znajomego nie spotkała. Nie trudno byłoby spotkać wieczorem w Renaissance, ale do Renaissance nie wpuszczają w tym obszarpanym ubiorze i bez kapelusza. Cóż tu począć? Po długim wahanii się, kiedy już uprzykrzyło się jej spacerować bez celu i siedzieć i myśleć, Wanda postanowiła chwycić się ostatniego środka. Udać się do którego z dawnych znajomych wprost do mieszkania i prosić o pożyczkę.

Do kogoby tu pójść? — medytowała. — Do Mikusia nie podobna, ożenił się... Ten rudy też teraz w biurze... — Przypomniała sobie dentystę Finkla, wychrztę, który kilka miesięcy temu ofiarował jej w prezencie branzoletkę, któremu kiedyś podczas szampańskiej kolacji wylała mu na głowę winą szklanekę. Już sama myśl o Finklu wprawiła ją w złoty humor...

— Ten mi napewno pożyczy, byle go tylko w domu zastać... — myślała, zbliżając się do mieszkania dentysty — a nie da, to mu wszystkie lustra w mieszkaniu potłukę!..

Podchodząc do drzwi mieszkania dentysty, miała już plan gotowy: wpadnie ze śmiechem wprost ze schodów do gabinetu i zażąda 25 rubli... Ale gdy dotknęła palcem dzwonka, plan ten jakoś sam przez się wybiegł z głowy... Wanda nagle stchórzyła, zawahała się, co naogół rzadko jej się zdarzało.

Przyzwyczajona do pijackich kompanii, odznaczała się śmiałością i beczelnością, teraz zaś ubrana w lichą odzież, znalazłszy się w roli zwykłej penitentki, której mogą nie przyjać, poczuła się nieśmiałą i uniozoną.

Ogarnął ją wstyd i lęk...

A może mnie już zapomnieli... — myślała, nie decydując się przycisnąć dzwonka... — I zresztą jak ja wejdę do niego w takim ubraniu? Jak jaka żebraczka albo podupadła mieszcza. Wreszcie zadzwoniła bardzo słabo.

Za drzwiami rozległy się kroki: ukazał się szwajcar.

— Pan doktor w domu? — spytała.

Byłoby teraz dla niej prawdziwą przyjemnością, gdyby lokaj odrzekł: „niema“, ale ten zamiast odpowiedzi wpuścił ją do przedpokoju i zdjął z niej paltocik. Przedpokój wydał jej

trwała w stanowczej opozycji, baron Bienenrth wniósł prośbę o dymisyę.

W ostatecznej jeszcze chwili znaleźli się w Kole polskiem wierni obrońcy gabinetu Bienenrtha, a zwłaszcza ministra Bilińskiego, — ale to już nie mogło rządowi dać potrzebnej pomocy. Najgorętszym obrońcą rządów p. Bilińskiego i Bienenrtha, zwłaszcza tego pierwszego był p. Stapiński. Ale z drugiej znowu strony właśnie osoba p. Bilińskiego bez wątpienia dodała większości Koła zawziętości i energii do opozycji. Niechęć p. Bilińskiego odegrała tu niemałą rolę i była poważnym momentem przesilenia.

Dymisyja Bienenrtha — to sukces parlamentaryzmu ludowego nad starym systemem rządzenia, sukces parlamentu powszechnego prawa wyborczego nad wrogami swobód konstytucyjnych, nad przeciwnikami rządów reprezentacji ludowej.

Teraz zaczęło się ubieganie stronnictw o teki ministerjalne. Między innymi przyjaciele ministra handlu dra Weiskirchnera zabiegają, aby on i w nowym gabinecie zatrzymał swą tekę. Dla pocztowców ostatecznie wszystko jedno, kto jest ministrem handlu, gdyż żaden nie myśli spełnić ich słusznych żądań.



Do p. ministra handlu!

Dnia 29 czerwca 1908 podczas obrad budżetowych w parlamencie omawiał p. minister handlu stosunki pocztowe i skonstatował, że stosunki awansowe całego personelu służbowego potrzebują poprawy. P. minister dawał też wyjaśnienia, jak sobie tę poprawę przedstawia i zapewnił, że po wejściu jej w życie stosunki awansowe będą lepsze.

Minęło przeszło 2 lata, a dotąd personal nie otrzymał ani nowej regulacji ani też stosunki awansowe nie poprawiły się. Wprawdzie „regulacja” była i nawet pisma rządowe okrzykały ją jako coś nadzwyczajnego, ale dotknęci nią wiedzą najlepiej, że korzyści z tej regulacji nie mieli żadnej i że może lepiej byłoby, gdyby w tej formie nigdy nie była się pojawiła.

Albowiem podczas gdy stara ustawa o poborach służbowych była złą, to nowa jest

jeszcze gorsza. Dawniejsze 3 klasy po 3 stopnie z awansem po 100 K. nie wystarczały w czasie strasznej drożyzny, ale w każdym razie było lepiej niż teraz, kiedy wprowadzono wprawdzie tylko 2 klasy ale o 11 stopniach z awansem o 70 względnie 80 K. W tych warunkach musiałby pocztowiec, aby osiągnąć najwyższy stopień, żyć matuzalemove lata, co przy ciężkiej pracy jest przecież zupełnie wykluczone.

Główne przyczyny niemożliwości osiągnięcia najwyższego stopnia płacy są następujące:

1) z powodu nędznej płacy sług pomocniczych ci nędznie się odżywiają i wskutek tego nie mogą dożyć późnego wieku.

2) z powodu długiej służby prowizorycznej traci się najlepsze lata, które przy stabilizacji nie zostają wliczone.

3) z powodu utworzenia aż 11 stopni po 3 lata, co wynosi na papierze 33 lat, a w rzeczywistości daleko więcej,

4) z powodu ciągle rosnącej drożyzny, wobec której poprawa pensji o 8 do 24 hl. dziennie jest zupełnie niewystarczającą.

Nikt, a także p. minister, nie zaprzeczy, że położenie służby pocztowej jest bardzo złe. Wobec zbliżających się świąt każdy jeszcze bardziej odczuwa to położenie, zmuszony patrzeć się na nędzę swych najbliższych. Świąta, które powinny być dniem radości i wypoczynku, stają się dla sługi pocztowego torturą, ponieważ nie ma środków na obchodzenie tego święta. Roboty w czasie przedświątecznym jest daleko więcej; woźny i listonosz mają ciągle przed oczyma podarunki które ludzie nawzajem sobie z okazji świąt posyłają; sami z ciężkiem sercem muszą podarunki te sortować i odnosić, wiedząc, że dla swoich nie podobnego sprawić nie mogą.

Odnosi się to w pierwszym rzędzie do służby pomocniczej, która z pomiędzy wszystkich kategorii najgorzej stoi. Dlatego korzystamy z dni przedświątecznych i apelujemy do p. ministra, aby o tych biedakach pomyślał i przez wyznaczenie remuneracji umożliwił im bodaj na kilka dni zapomnienie niewoli.

Regulacja swoją drogą, a remuneracja jako chwilowy zasiłek swoją drogą, i dlatego prosimy w imieniu tych prawdziwie po macoszemu traktowanych.



Sprawy służby państwowej w parlamencie.

Na posiedzeniu komisji dla spraw funkcyjaryuszy państwowych w piątek 9. grudnia toczyła się dyskusja nad wnioskiem posła chrz. soc. Prochaski. Wniosek ten jest prawie równobrzmiącym z wstępem, dotyczącym wprowadzenia awansu automatycznego, rządowego projektu pragmatyki służbowej. Ze względu na to, że dyskusja i praca nad pragmatyką potrwać musi dłuższy czas, okazało się pożytecznym od razu wprowadzić dawno oczekiwany awans automatyczny.

Oczywiście wniosek Prochaski nie był na rękę rządowi, gdyż przez wyjęcie z rządowego projektu awansu automatycznego pozbawionoby reakcyjny projekt rządowy największej okraszy i rząd absolutnie nie mógłby liczyć na pozostawienie tak obciążonego projektu bez gruntownych zmian. To też na posiedzeniu komisji minister Haerdtl bardzo dobitnie zaznaczył, że rząd projektu Prochaski przyjąć nie może.

W doskonałym przemówieniu odparł poseł Moraczewski zarzuty ministra. Mówił on:

„Słyszymy tu piękne słówka o tradycji, ale nie wiemy, o jakiej tradycji tu mowa. Czy o tej tradycji, która każe urzędnikowi głodem i głodem bez wytechnienia pracować, w nieuregulowanym prawnie stosunku do państwa, z tajną kwalifikacją, słowem bez pragmatyki służbowej — czy też o tej tradycji wysokiej biurokracji, która wedle swych sił i możliwości starała się pokierować państwem przeciw woli ludu i po trupach bohaterów ludu!

Jeżeli minister spraw wewnętrznych ma być wyrazem tej tradycji, to my chętnie zrezygnujemy z tej tradycji.

Losy przedłożenia rządowego wskazują najdobitniej, że przedłożenie projektu pragmatyki zostało wymuszone na rządzie.

Przez dwa lata od czasu uchwalenia przez parlament w lipcu 1907 r. wezwania do rządu o przedłożenie projektu pragmatyki, uspakajano nas ciągle tem, że tak ważnej ustawy nie można na kolanie załatwić, że wymaga ona studyów i że ministerstwo spraw wewnętrznych niezmordowanie nad nią pracuje.

Nareszcie projekt rządowy ujrzał światło dzienne i co się okazało? Najpierw byliśmy zmuszeni zwołać ankiety, gdyż przy układaniu

się luksusowym, a w tej wspaniałości przedewszystkiem rzuciło się jej w oczy wielkie zwierciadło, w którym ujrzała jakąś oberwanicę bez kapelusza, bez modnej salopki i bez pantofelków brązowego koloru. I nie zdziwiła się wcale, że teraz, gdy jest biednie ubrana i podobna do szwaczki lub praczki, w duszy jej zrodził się wstyd, że pierzcha gdzieś czelność, śmiałość i że nie czuje się naraz „rozkoszna Wanda” ale tą dawną Nastką.

Postronek?..

— Proszę panią — rzekła pokojówka, wprowadzając ją do gabinetu.

— Pan doktor zaraz przyjdzie... Pani będzie łaskawa usiąść.

Wanda opuszczała się na miękkie krzesło.

— Odrzuć powiem: „Daj pan pieniędzy!” — myślała. — To będzie najwłaściwsze, tembardziej, że przecież znamy się dobrze. Tylko ot, żeby ta pokojówka stąd wyszła. Przy pokojówce jakoś niezręcznie. I czego ona tu sterczy?..

Nie upłynęło pięć minut, gdy otworzyły się drzwi: wszedł Finkel, wysoki, śniady wychrzt, z wylupiastymi oczami i opadłymi policzkami. Twarz, oczy, brzuch, tęgie biodra — wszystko to u niego było grube, wstrętne, surowe. W Renaisansie i w klubie niemieckim, bywał zazwyczaj w „humorze”, wiele tracił na szansonetki, z pokorą znosił ich wybryki (np. gdy Wanda wylała mu wino na głowę, on tylko tylko uśmiechnął się i pogroził jej z lekka palcem), teraz zaś miał wyraz pochmurny, ospały, spoglądał oziębło, obojętnie, niby jaki naczelnik i żuł coś w ustach...

— Czem mogę służyć? — spytał wręcz, nie patrząc na Wandę.

Ta spojrzała na poważną buzię pokojówki, na apatyczny wyraz dentysty, który, jak się zdawało, nie poznawał jej wcale i sponsowała.

— Czem mogę służyć? — powtórzył dentysta już trochę rozdrażniony.

— Zę... Zęby boją... — wyszeptała Wanda.

— Aha... zęby... Które zęby? Gdzie?

Wanda przypominała sobie, że ma jeden ząb wypróchniały.

— W dole na prawo — odrzekła.

— Hm... Proszę otworzyć usta.

Finkel zasepił się, zatrzymał oddech i począł obserwować chory ząb.

— Boli? — spytał, dłubiąc jakimś precykiem w zębie.

— Boli — skłamała Wanda. — Dośćby mu tylko przypomnieć się — myślała — razby mnie poznał. Cóż, kiedy ta pokojówka. I czego ona tu sterczy?..

Naraz Finkel zasapał jak parowóz wprost jej w usta i rzekł:

— Nie radzę go pani plombować. Z tego zęba nie będzie żadnej korzyści... to pewne!

Podłubawszy jeszcze trochę w zębie i zawaławszy Wandzie usta i dżiaśla swymi zatabaczonymi palcami, Finkel znowu powstrzymał oddech i wlał jej w usta z czymś chłodnym...

Wanda poczuła nagle straszny ból, krzyknęła i porwała za rękę dentystę...

— No, nie... nie... — mruczał tenże. — Niech się pani nie boi... Z tego zęba i tak nicby nie było. Trzeba być mężną...

I zatabaczone, zakrwawione palce ukazały jej oczom wyrwany ząb, gdy tymczasem pokojówka podeszła i zbliżyła do jej ust kubeczek z wodą.

— W domu niech pani zimną wodą ząb płucze — rzekł Finkel — zaraz krwotok ustanie.

Stała przed nią, przybrawszy pozę człowieka, który niecierpliwie czeka, kiedy nareszcie opuszczą go i zostawią samego.

— Do widzenia — odezwała się pacjentka, kierując się do drzwi.

— Hm... a któż mi zapłaci za pracę? — spytał pełnym śmiechu głosem Finkel.

— Ach prawda!.. — przypominała sobie Wanda, zarumieniała się i podała wychrztie ostatniego rubla, otrzymanego w lombardzie za pierścione.

Wyszedszy na ulicę, poczuła jeszcze większy wstyd niż przedtem, ale już teraz nie wstydziała się swojej biedy. Teraz już nie uważyła na to, że nie ma na sobie modnej salopki, rażącego kapelusza. Szła ulicą, plując krwią i każda krwawa plamka mówiła jej o jej życiu, o jej nikczemnym ciężkim życiu i o tych zniewagach, które znosiła i jeszcze znosić będzie jutro — za tydzień — za rok — przez całe życie — do samej śmierci...

— O, jakież to straszne! — szepnęła. — Boże mój, jakże straszne!

Jednakże już nazajutrz była w Renaisansie i tańczyła kankana.



pragmatyki zdania urzędników nie zasięgano. Ale to mniejsza. Może dyscyplina lub tradycja na to nie pozwalały.

Dalej okazał się brak wszelkich materiałów statystycznych. Ani my ani ministerstwo nie wiedziało, ilu urzędników i służby skorzysta z pragmatyki a ilu nie.

Na nasz wniosek po pięciu miesiącach pracy mamy statystykę. Dziś mówi minister spraw wewnętrznych, że obliczenia kosztów nie zrobiono. To przy projekcie ubezpieczenia społecznego można było przeprowadzić obliczenie a przy wiele łatwiejszej ustawie jaką jest pragmatyka idziemy wszyscy po omacku.

Jeżeli obrady dalej pójdą tem tempem, jeżeli po każdym posiedzeniu będziemy miesiącami czekać na daty, których rząd nam ma dostarczyć, to za 10 lat pragmatyka nie będzie uchwaloną.

Dlatego muszę żądać, by komisja obradowała, mimo oświadczenia ministra Haerdla, bez przerw nad wnioskiem p. Prochaski.

Komisja olbrzymią większością głosów uchwaliła przejść do specjalnej debaty nad wnioskiem Prochaski.

Ta jednomyślna niemal uchwała komisji była ciężką porażką dla stanowiska zajętego przez ministra spraw wewnętrznych.

Z obrad parlamentu.

Sprawa drożyny mięsa.

Między traktowaniem potrzeb szerokich mas przez parlament ludowy a traktowaniem podobnych spraw przez dawniejsze parlamenty kuryalne leży kolosalna różnica; jako porównanie może służyć dyskusja parlamentarna w r. 1906 nad nową ustawą cłową. Kto się wówczas nią zajmował? Kto się zastanawiał nad jej strasznymi skutkami? Poza 10 socjalistów, którzy dowodzili, że wysokie cła muszą spowodować drożynę, nikt nie starał się wejść w głąb rzeczy; ludność nie kontrolowała posłów, a ci bezmyślnie ustawę cłową przyjęli.

Dziś zmiana jest kolosalna. W parlamencie ludowym, który mimo swych braków czuje przecież swą zawisłość od szerokich mas, walczono namiętnie za lub przeciw dopuszczeniu mięsa argentyńskiego zarysowały się wyraźnie dwa obozy: reprezentantów producentów i reprezentantów konsumentów, a zwycięstwo — przynajmniej w zasadzie — pozostało przy drugich, mimo niechęci rządu.

Chodziło o to, czy dowóz mięsa ma być trwałym (wniosek soc. Reumana), czy też czasowym po koniec roku 1911 (wniosek ks. Drexla). Socjaliści wychodzili z założenia, że jednoroczny import mięsa drożyny nie usunie, gdyż po pierwsze w ciągu roku nie zniknie brak własnego bydła, powtóre żaden kapitalista nie zechce ryzykować wielkich wkładów w interes na jeden rok obliczony.

Wniosek chrześcijańsko-socjalnych, który pozwalał na przywóz mięsa argentyńskiego tylko do 31. grudnia 1911. a za którym przemawiał gorąco minister handlu Weiskirchner i Stapiński, wódz „ludowców polskich“, upadł sromotnie. Z wyjątkiem garści najgłupszych autysemistów, z „ekscelencją“ Gessmanem i Kunschakiem, „sekretarzem chrześcijańsko-socjalnych robotników“ na czele, nikt nie stanął w jego obronie, tak, że nawet wcale nie postawiono go pod głosowanie!

Wniosek posła soc. dem. Reumana, aby dowóz mięsa argentyńskiego był raz na zawsze zupełnie wolny, bez ograniczenia co do ilości i terminu, został w imiennym głosowaniu odrzucony 310 głosami przeciwko 122 głosom. Z tego widać, że oprócz socjalnych-demokratów (88) nie wielu znalazło się szczerych i konsekwentnych harcówników przeciwko arystokratycznym lichwiarzom żywnością.

Następnie, również w głosowaniu imiennym, uchwalono 224 głosami przeciwko 206 głosom wniosek kompromisowy posła Stoelzla, który brzmiał: „Wzywa się rząd, aby dopuścić natychmiast nieograniczony dowóz mięsa zamorskiego na czas potrzeby z możliwie największymi ulgami cłowymi.“

Prócz tego przyjęto jeszcze szereg wniosków wbrew odmiennemu zdaniu Lunschaka. Między

innymi uchwalono wniosek p. Pantza 290 głosami przeciwko 100 głosom agraryuszów, wzywający rząd, aby się natychmiast porozumiał z rządem węgierskim co do zniżenia cel przywozowych na paszę dla bydła.

Chociaż wniosek Reumana nie został przyjęty, mimo to z dumą i wewnętrznym zadowoleniem możemy powiedzieć: zwyciężyliśmy!

Przed trzema laty, dnia 28 listopada 1907 roku, wniosek socjalno-demokratyczny, domagający się zezwolenia na przywóz mięsa argentyńskiego, odrzucono niemal bez dyskusji, a sławny Bielhawek mógł wśród potakiwań całej Izby wołać: „drożyna jest wynalazkiem żydowskich agitatorów socjalno-demokratycznych“, a Bataglia oświadczył imieniem Koła polskiego, że będzie głosował przeciw wnioskowi drożynianym, dlatego bo je wnieśli socjaliści.

Stronnictwa antyludowe i rząd z nimi dowodziły, że jeden rok jako czas próbny wystarczy, że nie można się wiązać dłuższą umową ani z Argentyną, ani z towarzystwem okrętowym; główną zaś wymówką było, że rząd węgierski, który wedle mylnej interpretacji ministra Weiskirchnera ma w tej sprawie głos, nie pozwoli na dłuższy, niż jednoroczny termin. I te „argumenty“ zwyciężyły w tym sensie, że wniosek socjalistów odrzucono, a przyjęto wniosek Drexla w zmienionym brzmieniu, wystylizowanym przez posła niemiecko-narodowego Stölzla.

Wiemy, że głosowanie to oznacza niepotrzebne i nieprawne ustępstwo wobec Węgrów i wiemy, że jednoroczny import w ograniczonej ilości 10.000 tonn nie wpłynie zbyt na zmniejszenie drożyny mięsa! a jednak należy ustalić, że

1) parlament wyzwolił się z pod przewagi agraryuszów, którzy na żaden najkrótszy i najmniejszy import mięsa zgodzić się nie chcieli;

2) rząd poniósł porażkę, gdyż parlament nie uchwalił jednorocznego terminu, lecz termin „na czas potrzeby“ z dodatkiem dopuszczenia ulg cłowych;

3) drugą klęską rządu jest odrzucenie jego żądania o uznanie prawa Węgier dyktowania nam, czy i ile mięsa mamy sprowadzać;

4) trzecią klęską rządu jest uchwalenie rezolucji soc. dem. Dawida o przedłożenie parlamentowi tajnej umowy, z Węgrami zawartej.

Zaznaczamy wyraźnie, że ludność nie ma powodu być zadowoloną z tych uchwał, gdyż nie dają one najmniejszej gwarancji, że wywrą zamierzony skutek tj., że ustanie brak i drożyna mięsa. Cel ten byłby usunięty tylko przez uchwalenie wniosku Reumana, ale parlament nasz dalekim jest od tego, aby żądania i potrzeby ludności stawiał wyżej od machinacji rządu. Dr. Weiskirchner trzy razy powołał się na Węgry i trzy razy powtórzył, że Węgry mają wogóle prawo mieszać się do naszych wewnętrznych spraw. Dopóki parlament nie nabierze siły do zrzucenia z siebie opieki rządu i nieuzasadnionych pretensji Węgier, dopóty o radykalnym polepszeniu niema mowy.

Z tygodniowej dyskusji wyszła rzecz drobna, a mogła wyjść wielka pomoc i silna ulga. Dlaczego tak się stało? Odpowiedź niech sobie dadzą ci, którzy w maju 1907 wybierali posłów, nie posiadających odwagi do zrobienia użytku z mandatu w interesie tych, którym mandat ten zawdzięczają. Przecież Koło Polskie np. w tej sprawie głosowało przeciw interesom swych wyborców miejskich, a czyż znajdują się koła, które posłów tych pociągną do odpowiedzialności?

Jeżeli lud nie uzyskał z dyskusji drożynianej tego, co ułatwiłoby mu życie, to przynajmniej uzyskał potwierdzenie faktu, że posłowie burżuazyjni w tej sprawie, jak w wielu innych, działali wbrew interesom swych wyborców. A takie przeświadczenie może być dobrym posiewem — dla przyszłych wyborów.

Przeciw lichwie mieszkaniowej.

Drożyna mieszkań jest ze wszystkich może najdokuczliwszą. W niektórych miastach niejeden trzecią część swego dochodu musi wydawać na czynsz, podczas gdy wielka masa robotników musi uciekać daleko od miejsca swej pracy na wieś. Z miasta wypędzają ich lichwiarskie ceny najmu mieszkań. A jak wyglądają w miastach mieszkania robotników! Ciasne, niskie, ciemne,

wilgotne, bez słońca i bez powietrza, śmierdzące i brudne te nory drwią sobie z najjaskrawszych opisów.

Aby choć w części zmniejszyć nędzę mieszkaniową zażądali posłowie socjalno-demokratyczni od parlamentu;

1) uchwalenia ustawy o wywłaszczeniu przez gminy budynków i placów pod regulację ulic i pod budowę tanich mieszkań;

2) wydania ustawy o unormowaniu minimalnych przepisów higienicznych, o utworzeniu państwowego urzędu mieszkaniowego, państwowej inspekcji mieszkaniowej i gminnych urzędów mieszkaniowych;

3) wydania ustawy o uregulowaniu kontraktów najmu, tudzież przepisów o mieszkaniach, dostarczanych przez przedsiębiorców zatrudnionych u nich robotnikom;

4) wydania ustawy o utworzeniu publicznych banków budowlanych.

Z żądań tych zostało czwarte w zmienionej formie już uchwalone. Mianowicie Izba posłów uchwaliła wniosek posła dra Adolfa Grossa z Krakowa o utworzeniu funduszu mieszkaniowego, przez co Austria jest pierwszym państwem, które — wprawdzie w niedostatecznej formie i szczupłymi funduszami — stworzyło instytucję, mającą na celu ulżenie drożynie mieszkaniowej odnośnie do małych, tanich mieszkań; podczas gdy bowiem inne państwa w pierwszym rządzie Prusy — mają takie fundusze specjalnie na budowę domów dla służby państwowej, to w Austrii fundusz mieszkaniowy przeznaczony jest dla ogółu mieszkańców.

Co jest główną istotą tego funduszu? Stowarzyszenie mieszkaniowe, liczące 100 członków z udziałami po 100 koron, rozporządza funduszem 10.000 K. Chcąc wybudować dom kosztem 100.000 K, posiada więc stowarzyszenie tylko 10 proc. potrzebnego kapitału, zaś brakujące 90 proc. musi pożyczyć. Otóż wiadomem jest, że na pierwszą hipotekę można otrzymać najwyżej 50 proc. wartości domu za oprocentowaniem 5 zaś brakujące 40 proc. na drugą hipotekę o ile można ją wogóle otrzymać, kosztuje 6 — 10% Takiego dochodu dom nie przynosi, zatem decydującą dla budowy jest kwestya taniego kredytu.

A właśnie dostarczenie takiego kredytu jest celem funduszu mieszkaniowego. Rząd w porozumieniu z referentem komisji drożynianej zobowiązał się utworzyć ten fundusz w następujących rozmiarach:

w latach 1911 i 1912	1,500.000 K.
w roku 1913	1,300.000 „
w roku 1914	1,500.000 „
w roku 1915	2,200.000 „
w roku 1916 do 1918	po 2,500.000 „
w latach 1919 i 1920	po 3,500.000 „
w roku 1921	4,000.000 „

Z tych dotacji rocznych powstanie fundusz, wynoszący 25 milionów koron, który obejmie gwarancję za pożyczki hipoteczne, zaciągnąć się mające przez:

a) powiaty, gminy, zakłady publiczne itd.

b) stowarzyszenia budowlane, nieobliczone na zyski (tj. zapewniające swym członkom najwyżej 4 proc. dywidendy od udziałów).

Oprócz tej sumy, przeznaczonej na bezpośrednie pożyczki, obejmuje państwo, jako zawiadowca funduszu mieszkaniowego gwarancję za pożyczki zaciągnięte gdzieindziej do wysokości ośmiokrotnej funduszu, tj. do sumy 200 milionów koron. Jest to suma — w porównaniu z celem — wprawdzie drobna, gdyż wystarcza za ledwie na wybudowanie 50.000 małych mieszkań, ale wobec przewagi posiadaczy gruntów i domów w naszym parlamencie oznacza w każdym razie duży postęp.

Sprawa ta jest tylko początkiem akcji państwowej przeciw jednemu z objawów drożyny i dlatego witamy ją z zadowoleniem. Jeżeli próba się powiedzie, będzie klasa pracująca miała za zadanie sukces ten wykorzystać dla siebie przez najrychlejsze zainicjowanie akcji dla utworzenia stowarzyszeń budowlanych.

Inicjatorom wniosku należy się wdzięczność za ich starania, a najlepszą nagrodą będzie wykonanie w praktyce tego, co ustawa w teorii tak ładnie zapoczątkowała.



Z paszaliaka Kmiotowicza.

(Stosunki w urzędzie Lwów 2).

Prasa opozycyjna we Lwowie niejednokrotnie zajmowała się już osobą i urzędowaniem dyrektora urzędu pocztowego Lwów 2 i naczelnika służby ambulansowej Kmiotowicza, wykazując, w jak niesłychany sposób kacyk ten maltretuje ludzi, którzy mieli nieszczęście dostać się pod jego władzę. Przed kilku miesiącami Kmiotowicz za te swoje sprawki omal nie skrzył karku i tylko „wyższe względy“ wpłynęły na dyrekcyę, że Kmiotowicza utrzymano na stanowisku. To go jednak nie poprawiło; przeciwnie — licząc na swe „plecy“ u góry, jeszcze więcej bryka. Ostatnim kwiatkiem w jego działalności jest postępowanie z woźnym pocztowym Michałem M., którego dzieje pokrótce przedstawimy:

M. służy 13 lat na poczcie, z czego przez 10 lat był w rezerwie, a od 4 maja b. r. ambulanserem w urzędzie Brody 2. W ubiegłym roku musiał złożyć raport służbowy, że materyał ambulansowy jest z reguły źle wyrobiony, co powoduje liczne niedogodności w służbie. To pobudziło Kmiotowicza do strasznej złości; wobec podurzędnika Antoniego K. odgrażał się, że „nam pokaże, co znaczy raportować“. To „pokazanie“ wkrótce znalazło swój wyraz w tem, że M. został 4 maja b. r. przeniesiony z Brodów do urzędu Lwów 2, gdzie Kmiotowicz przeznaczył go do służby lokalnej. Odtąd na wołowej skórze nie spisałby prześladowań, jakim M. podlegał; ciągle przerzucano go z oddziału do oddziału, sekowano do krwi tak dalece, że nawet urzędnicy wiedzieli, że Kmiotowicz osobiście wziął M. na oko i widocznie chce go przyprowadzić do rozpaczliwego kroku.

Ściągnięcie od jazdy było dla M. prawdziwą klęską; pozostawiwszy w Brodach żonę, dzieci i 90-letnią staruszkę — matkę, musiał im posyłać całą swą szczupłą pensję, a sam żył we Lwowie chlebem i herbata. Przytem udreńczenia służbowe i ustawiczne podglądanie przez Kmiotowicza tak biednego M. zdenerwowały, że zachorował i przez 3 miesiące cierpiał. Mimo widocznej choroby, lekarz pocztowy dr Jaszczurowski, uznał M. po 5-ciu dniach zdrowym (badał go przez bluzę, spodnie i 3 rękawiki, którymi był zabandażowany), mimo, że prof. dr Barącz stwierdził chorobę.

Nim choroba się rozwinęła, poszedł M. za radą kolegów do Kmiotowicza z prośbą, aby go znowu przydzielił do jazdy. Przedstawił mu, że rodzina jest w Brodach, a on musi o głodzie we Lwowie pozostawać i w dodatku lekarstwa kupować. Kmiotowicz na prośbę tę dał odpowiedź, że „jeżeli swego woźnego ściągnie od jazdy, to ten mu głowę kamieniem rozbije“, czyli, że p. Kmiotowicz — widocznie z obawy o swą cenną głowę — dba tylko o „swoich“ woźnych, a obcy mogą z głodu ginąć.

Przeciw temu postępowaniu Kmiotowicza wniósł M. zażalenie do dyrekcyi z prośbą o przeniesienie napowrót do Brodów; wynikiem tej prośby było, że kazano M. szukać kolegę na zamiar. Znalazł go w osobie woźnego Jana C., a wtedy dyrekcyja — odmówiła zgody na zamiar, którą przedtem sama zalecała.

Teraz M. już nie wie, jak sobie radzić. Przeniesienie z Brodów doprowadziło go do ostatniej nędzy; nawet domek swój w Brodach, na którym mieści się posag jego żony i grosz jego matki, musi sprzedać za bezcen, gdyż przecież nie sposób, aby z pensji woźnego utrzymywał rodzinę w Brodach, a siebie we Lwowie. Dla uzupełnienia nieszczęścia grożą M. spensjonowaniem za jego 3-miesięczną chorobę, o której wyleczeniu wobec udreńczeń fizycznych i moralnych niema przecież mowy.

Obrazek ten samowoli Kmiotowicza jest tak straszny, że nie potrzeba specjalnie go zabarwiać. Pytamy się tylko dyrekcyi, czy zgadza się z intencjami jej, aby biedaka mal-

trobowano do ostatniej kropli krwi i czy Kmiotowiczowi naprawdę wszystko wolno. Jeżeli dyrekcyja nie chce, aby sprawę tę, jak wiele innych, które doszły do naszej wiadomości, wywleczone przed forum parlamentu, niechże najrychlej coś na to zaradzi. Wątpimy, czy p. prezydentowi Wopatarniemu będzie przyjemnie, jeżeli takie fakta dojdą do wiadomości najszerzego ogółu; niechże póki czas zaradzi im.



Zgromadzenie służby państwowej w Wiedniu odbyło się 7 bm. przy ogromnym udziale z porządkiem dziennym: 1) 30-letnia służba, 2) wliczenie lat służby prowizorycznej, 3) sprawa posłańców pocztowych, 4) udzielenie remunera-cyi na Boże Narodzenie. Zgromadzeniu przewodniczył prezes naszej organizacji kol. Orel a referował poseł soc. dem. Forstner, który wśród burzliwych oklasków wspominał o biernym oporze w r. 1907.

Rezolucyę uchwaloną w myśl powyższych żądań postanowiono wręczyć p. ministrowi handlu do jak najrychlejszego uwzględnienia.

Z Nowego Sącza piszą: Spoczynek niedzielny w tutejszym urzędzie pocztowym nie obowiązuje widocznie, jeżeli każdej niedzieli o godzinie 8 rano wyjeżdża wóz z pakunkami na miasto i wraca dopiero około godz. 8 wieczorem. Sklepy są naturalnie zamknięte i pakunki musi woźny zaność do prywatnych mieszkań adresatów, co wymaga więcej czasu. Dość, że wóz pocztowy jeździ przez cały dzień w niedzielę po mieście, a w urzędzie pocztowym musi przez ten czas siedzieć personal, aby przyjmować ewentualną resztę pakunków i pieniądze. Polecenie takiego urzędowania w niedzielę miała przed trzema laty wydać krajowa dyrekcyja poczt, jednak jest to proste barbarzyństwo, a przynajmniej sprzeczne z przepisami o spoczynku niedzielnym, który powinien istnieć dla wszystkich funkcyjaryuszów pocztowych.

Jeśli ruch jest wielki, sprawić więcej wozów pakunkowych dla Nowego Sącza i sprawa załatwiona. Można by zresztą wszystko zrozumieć przed większymi świętami, ale robić takie widowisko każdej niedzieli, jest prostem maltretowaniem ludzi.

Może obecna dyrekcyja poczt we Lwowie cofnie to niefortunne zarządzenie w interesie niedzielnego spokoju publicznego, jak niemniej też z uwagi na niedzielny spoczynek urzędników i służby pocztowej.

Potęga pracy zbiorowej. W świeżo wydanym pierwszym roczniku Międzynarodowego Związku Współdzielczego znajdujemy bardzo ciekawą statystykę o stanie kooperatyw w Europie. Według tych danych okazuje się, że w 1908 r. liczone w Europie przeszło 90.000 różnych stowarzyszeń współdzielczych, obejmujących przeszło 16 milionów członków. Poważne miejsce wśród nich zajmują stowarzyszenia spożywcze; liczba ich i ich członków w poszczególnych krajach przedstawia się jak następuje:

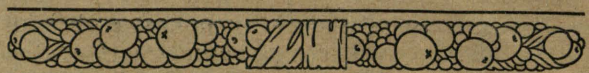
	stowarzyszeń	członków
Anglia	1440	2.406.228
Austria	1312	500.000
Belgia	749	250.000
Dania	1188	130.000
Finlandya	495	100.000
Francya	2301	705.185
Hiszpania	182	29.000
Holandya	382	122.000
Niemcy	2980	1.297.841
Norwegia	350	89.950
Rosya	3510	550.000
Szwajcarya	508	250.000
Szwecya	287	54.804
Węgry	828	110.123
Włochy	1690	300.000

Bardziej szczegółowe dane rocznik zawiera tylko co do 4404 stowarzyszeń spożywczych,

zorganizowanych w 11 związków; posiadają one 4.405.449 członków, którym sprzedały towarów w 1907 r. za 2.482.859.974 franków i osiągnęły na tem 321.548.003 franków czystego zysku.

Na podstawie tych danych możemy twierdzić, że w Europie istnieje obecnie 18.000 stowarzyszeń spożywczych, obejmujących blisko 7 milionów członków, czyli razem z rodzinami 28 milionów konsumentów. Stowarzyszenia te sprzedają towarów za półtora miliarda rubli rocznie i osiągają na tem 160 milionów rubli rocznego zysku, zwracanego członkom w postaci dywidendy od zakupu.

Dlatego mamy prawo twierdzić, że stowarzyszenia spożywcze stanowią dziś poważną reformę społeczną, podnoszącą dobrobyt mas.



Noworoczniki pocztowe. Z chwilą wyjścia teg numeru z druku będzie jeszcze kilka dni czasu na zamówienie noworoczników na r. 1911.

Szanowni Koledzy, którzy już przez 2 lata brali nasze noworoczniki, przekonali się o ich dobroci i praktyczności i niezawodnie także teraz z tegosamego źródła pokryją swe zapotrzebowanie. Inni pp. Koledzy, którzy dotychczas sprawdzali od prywatnych wydawców, może nareszcie teraz dojdą do przekonania, że grzechem jest po prostu napychać kieszenie ludziom, których z nami nie łączy, podczas gdy my wydajemy noworoczniki w interesie całej służby pocztowej, w interesie wdów i sierót po kolegach. Prędzej ten cel powinien znaleźć poparcie i dlatego apelujemy poraz ostatni do Kolegów, aby uwzględnili nasze wydawnictwo.



**Każdy z pocztowców
powinien zamówić sobie
kieszonkowy**

• ZEGAREK •

PATENT ŠKERIK

jeżeli chce uniknąć niepotrzebnych wydatków reparacyi i czyszczenia. Patent Škerik jest uznany we wszystkich państwach, jako dotychczas najlepszy i najpraktyczniejszy gatunek zegarków, nie dopuszczający wilgoci i prochu, zawierający najlepszy werk z jednej pierwszorzędnej fabryki zegarków w Szwajcaryi, punktualnie idący, a uszkodzenie tegoż absolutnie niemożliwe.

P. T. pocztowcy otrzymują zegarki w ratach miesięcznych i za gotówkę:

Prawdziwie srebrny: Pierwszy miesiąc 3 K, pięć miesięcy po 4 K.

Prawdziwie nikłowy: Dwa miesiące po 2 K, cztery miesiące po 3 K.

Za gotówkę: Prawdziwie srebrny 22 K, prawdziwie nikłowy 15 K.

Czeki pocztowe, jakoteż marki pięcioletniej gwarancyi będą z zegarkiem nadesłane.

Do nabycia wprost u wynalazcy

JOHANN ŠKERIK

zegarmistrz, Leitomischl 13.

